

ORATORIANA

nr 57



marzec 2007

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

ORATORIANA nr 57

(marzec 2007)

Jubileusz 400 lecia śmierci

Sługi Bożego kard. Cezarego Baroniusza

1607 - 2007

/zdjęcie Cezarego Baroniusza /

„oboedientia et pax”

„Czcigodny Kardynał Cezary Baroniusz był znakomitym członkiem Oratorium oraz wybitnym człowiekiem Kościoła. Św. Filip, z przenikliwą intuicją, nakłonił tego swojego ucznia i pierwszego następcę do poświęcenia się studiowaniu Historii Kościoła. Prowadzone przez niego pogłębione badanie nad dokumentami dało początek ważnym dziełom, jednomyślnie przychylnie przyjętym przez świat kultury. Wśród jego dzieł należy wymienić *Roczniki Kościelne*, wyraz żarliwej miłości do Mistycznego Ciała Chrystusa i żarliwego poświęcenia misji Kościoła. W szkole św. Filipa Neri wychowany w pokorze i w duchu modlitwy, w miłości i w gorliwości apostołskiej, Kardynał Baroniusz podczas całego swojego życia objawiał stałe zmierzanie do owego „*posłuszeństwo i pokój*” („*oboedientia et pax*”), które pojawia się jako dewiza jego kardynalskiego herbu i które, kilka wieków później, błogosławiony Jan XXIII, jego wierny wielbiciel, obierze jako swoją.”

pp. Benedykt XVI
A.D. 8 września 2006

1607 - 2007

CZTERECHSETNA ROCZNICA śmierci Czcigodnego Kardynała CEZAREGO BARONIUSZA

*Pod Wysokim Patronatem Ich Eminencji Kardynałów
Angelo Sodano, Dziekana Świętego Kolegium,
i Jean-Louis Tauran,
Bibliotekarza Świętego Rzymskiego Kościoła*

Zainaugurowana w S. Maria In Vallicella dnia 29 września 2006 przez Jego Ekscelencję Mons. Giovanni Lajolo, Arcybiskupa tytularnego Cesariany, Prezydenta Gubernatorstwa Państwa Watykańskiego, w obecności Kongresu Generalnego Konfederacji.

PROKURA GENERALNA KONFEDERACJI ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI KOMITET DLA CZTERYSTOLECIA

Via Parione, 33 – 00186 Roma

www.oratoriosanfilippo.org – baronio@oratoriosanfilippo.org

**15 kwietnia 2007 - Dzień dla beatyfikacji
SANTA MARIA IN VALLICELLA**

18.30 - Msza święta pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała James F. Stafford, Wielkiego Penitencjarza

13 maja 2007

Odwiedzanie Siedmiu Kościołów SS. NEREO E ACHILEO

12.00 - Msza święta pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała Theodore McCarrick, tytularnego tej Bazyliki

16 maja 2007

S. MARIA IN CAMPITELLI

17.00 - Sympozjum: „Kardynał Cezary Baroniusz i Zakon Matki Bożej”

Uroczystość św. Filipa Neri - S. MARIA IN VALLICELLA

25 maja 2007

19.00 - Msza święta pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała Paul Poupard, Przewodniczącego Papieskiej Rady dla Kultury, w specjalnym wspomnieniu Czcig. Cezarego Baroniusza.

26 maja 2007

19.00 - Msza święta pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała José Saraiva Martins, Prefekta Kongregacji dla Spraw Świętych.

28 maja 2007

Św. Filip Neri i Cezary Baroniusz, Mistrz i uczeń.

Liturgia Słowa z tekstami i muzyką Akademii Muzycznej S. Pietro

4 czerwca 2007

DOM VALLICELLIAŃSKI

21.00 - Europejski Zespół Teatralny Morvey przedstawia „Cezary Baroniusz i Teatr Oratoryjny w XVI w.” Guido Ruvolo, Danilo Gattai, Mario Chiantosini, Francesco P. Di Falco, z Astrea Amaduzzi, sopran oraz muzyk P.L. D’Amato. Tekst i reż. M. Alberto Macchi.

24 czerwca 2007

SAN GIOVANNI DEI FIORENTINI

18.30 - Koncelebra pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała Carlo Caffarra, tytularnego tego kościoła, ze wspomnieniem Cezarego Baroniusza i jego pobytu w San Giovanni dei Fiorentini.

30 czerwca 2007 *Cztzechsetlecie śmierci*

S. MARIA IN VALLICELLA

19.00 - Msza święta pod przewodnictwem Jego Eminencji Kardynała Angelo Sodano, Dziekana Św. Kolegium

21.00 - Koncert „Vergine Bella”. Polifoniczne laudy maryjne Zebrane przez G. Arascione. Chór Akademii Bizantyjskiej pod dyrekcją Marco Gemmani, we współpracy z CREATOR – Faenza Musica Sacra: kierownictwo artystyczne Romano Valentini.

CYKL KONFERENCJI

W BIBLIOTECE VALLICELLIAŃSKIEJ

24 października 2007

Przewodniczy Jego Eminencja Kardynał J. L. Tauran, Bibliotekarz Świętego Kościoła Rzymskiego.

16.00 - Prof., Luis Martines Ferrer, z Papieskiego Uniwersytetu Św. Krzyża: „Cezary Baroniusz i jego czasy”

21 listopada 2007

16.00- Prof. Edoardo Aldo Cerrato, Prokurator Generalny Konfederacji Oratorium: „Cezary Baroniusz i Św. Filip Neri”.

12 grudnia 2007

16.00 - Prof. Agostino Borromeo, z Uniwersytetu Rzymu: „Cezary Baroniusz i wielkie problemy polityczno-kościelne Jego wieku”.

Cykl będzie kontynuowany od stycznia do maja 2008 roku z programem, który zostanie później podany do wiadomości.

We współpracy z Prokurą Generalną

25 – 27 czerwca 2007 - RZYM

Uniwersytet Rzymu „Tor Vergata”

Uniwersytet Rzym Trzy

Konfederacja Oratorium Prokura Generalna

Włoskie Stowarzyszenie dla Studiowania

Świętości, Kultów i Hagiografii

Biblioteka Vallicelliańska

MIĘDZYNARODOWE KOŁOKWIUM:

CEZARY BARONIUSZ POMIĘDZY ŚWIĘTOŚCIĄ A PISARSTWEM HISTORYCZNYM

Siedziba: Biblioteka Vallicelliańska

Informacja: guazzellipatti@hotmail.it

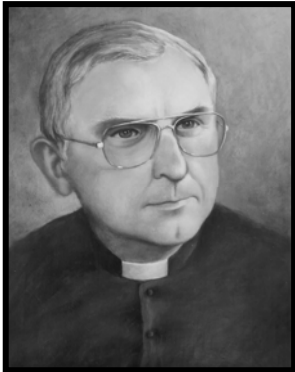
10-13 października 2007 SORA

Centrum Studiów Sorańskich

Kongres Międzynarodowy: *Baroniusz i jego źródła*

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE ŚP. KS. TADEUSZA NAGELA COR

(ur. 17.07.1924 - +25.01.2007 r.)



Śp. Ks. Tadeusz Nagel COr. zmarł w czwartek 25.01.2007 r. w swej rodzinnej miejscowości w Witaszycach, przebywając na kilkudniowym wypoczynku u rodziny.

W niedzielę 28.01.2007 r. o godzinie 16.00 w kościele parafialnym w Witaszycach została odprawiona Msza Święta, w której koncelebrowali Ks. Superior Zbigniew Starczewski, Ks. Adam Anioł i Ks. Krzysztof Górski. We Mszy Św. uczestniczył również Br. Franciszek Kiklica. Ks.

Superior wygłosił również kazanie. Po pożegnaniu w kościele parafialnym trumnę z ciałem Zmarłego przewieziono na Świętą Górę.

W poniedziałek 29.01.2007 r. na Świętej Górze odbył się pogrzeb śp. Ks. Tadeusza Nagela. Ceremonie pogrzebowe rozpoczęły się o g. 11.10 od wspólnej modlitwy różańcowej za spokój duszy Zmarłego, której przewodniczył Ks. Robert Klemens. W czasie ceremonii pogrzebowych odtworzono pieśni, które przygotował Ks. Tadeusz, jeszcze w 1995 r., na swój pogrzeb. Były to: „Daj duszy mojej odpoczynek wieczny”, „Ave Maria” - Gounoda i Schuberta oraz „O Władco świata, wiekuisty Boże”. Mszy Świętej pogrzebowej przewodniczył Metropolita Poznański Ks. Arcybiskup Stanisław Gądecki. Koncelebrowało 54 kapłanów z Kongregacji Filipińskich w Polsce oraz kapłanów diecezjalnych. Na początku Ofiary Eucharystycznej powitania i wprowadzenia dokonał Ks. Prokurator Federacji Polskiej Zbigniew Starczewski, w którym posłużył się słowami wiersza śp. Ks. Tadeusza: „Msza Święta mego życia”. Kazanie wygłosił Ks. Tadeusz Badura. W czasie Mszy Św. Orkiestra Świętogórska wykonała „Kolędę Świętogórską”, której tekst ułożył Ks. Tadeusz Nagel, a melodię skomponowała siostra Maria Franciszka FZŚ.

Po Mszy Św. przemówił krótko Ks. Arcybiskup Stanisław Gądecki i rozpoczął modlitwy Ostatniego Pożegnania. Następnie trumnę wyniesiono procesyjnie przed Bazylikę, gdzie Ks. Arcybiskup odmówił modlitwy „Przy

grobie”. Potem Ks. Superior podziękował Wszystkim Uczestnikom za modlitwy i udział w pogrzebie. Trumnę z ciałem śp. Ks. Tadeusza Nagela wniesiono do podziemi Bazyliki, gdzie spoczęła w krypcie pod ołtarzem św. Antoniego.

Diamenty Życia Ks. Tadeusza Nagela COr

Kazanie pogrzebowe

„Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim”. Tym hymnem Maryi często wielbiłem Pana. Ona była moją radością, mocą i trwaniem w drodze do nieba”.

Tak rozpoczął śp. Ks. Tadeusz swój Testament pisany 28.07.2002 r. Te słowa mają szczególne brzmienie i znaczenie – dziś podczas Mszy Świętej pogrzebowej – za zbawienie wieczne dla jego duszy.

Bóg obdarzył go szczególnym darem – darem śpiewu. Z nim na ustach szedł przez życie. Powiedział to również w swoim testamencie – „Moje życie było jedną pieśnią”. Dlatego przed rozpoczęciem tej pogrzebowej liturgii – został odtworzony jego śpiew, a w nim ukochane „Ave Maria”. Przygotował te pieśni specjalnie na swój pogrzeb, gdyż tu przed Obliczem Matki Bożej Świętogórskiej, „gdzie składałem przyrzeczenia jako Sodalis i gdzie otrzymałem święcenia kapłańskie”, pragnę pożegnać Pana i Maryję. To był dziś Jego ostatni koncert Bogu i Maryi po setkach śpiewów i koncertów ludowi Bożemu, różnym grupom, dzieciom, młodzieży, dorosłym, seniorom, chorym, itd. a z nimi Bogu i Maryi.

Pragnę powiedzieć jeszcze o dwóch szczególnych diamentach jego życia.

Jeden, to upragnienie i ukochanie kapłaństwa. Droga do niego była bardzo długa. Po wstąpieniu do Kongregacji został wysłany do katechezy od 1948 r. do Studziannej – parafii filipińskiej, wówczas w diecezji sandomierskiej. To były dla Niego – jak wspominał często – piękne, bardzo znaczące cztery lata jego życia. Przygotował do pierwszej Komunii Świętej dwóch kapłanów, tu w tej koncelebrze uczestniczących. Pamiętam wielkie rozczarowanie, nas dzieci – gdy po wakacjach do szkoły przyjechał na katechezę inny ksiądz. Nie rozumieliśmy, co to znaczy, gdy nam tłumaczono, że Ks. Tadeusz Nagel pojechał do Seminarium do Tarnowa.

Skończył studia w 1957 r., ale choroba kilka tygodni wcześniej uniemożliwiła mu przystąpienie do święceń kapłańskich. Rozpoczął się dla niego okres 16 lat bolesnego, ale mimo wszystko ufego oczekiwania na kapłań-

stwo. Bóg „wejrzał” na to jego bolesne „uniżenie” w oczekiwaniu i pozwolił mu przyjąć święcenia kapłańskie tu na Świętej Górze – w 1973 r.

Doświadczył cierpienia i to pozwoliło mu pewnie odkryć w sobie drugi diament – szczególnie dar pracy wśród chorych. Oddał się temu dziełu całą duszą. Rozpoczął posługę dla nich jeszcze przed święczeniami. Szczycił się tym, że uczył się pracy i posługi wśród chorych od Ks. Kardynała Karola Wojtyły. Pozostawał z Nim w korespondencyjnej łączności do końca życia Ojca Świętego. Po święceniach, jako również duszpasterz w Błażejewie, pozostawał wierny chorym. Święta Góra, Zaborówiec, Zaniemyśl, to tylko niektóre miejscowości często się powtarzające, w których służył rekolekcjami chorym. Pozostawał w listownej łączności z setkami osób chorych, miał zawsze dla nich czas. Na ostatnie święta Bożego Narodzenia wysłał jeszcze ponad 200 życzeń do chorych...

Do nich skierował ostatnie podziękowanie w swoim testamencie: „Chorym, do których Pan mnie posyłał, dziękuję za ogrom ich miłości, stale mi okazywaną”.

Gdy teraz odszedł – był oczekiwany tak, jak sam modlił się w swoim wierszu:

„Czekasz Boże w bramie nieba, czekasz Panie.
Pragniesz naszego szczęścia, bo stworzyłeś nas z miłości,
Dałeś nam w posiadanie świat, zaufałeś człowiekowi
I wciąż czekasz w bramie nieba na Twoje dzieci.
Matko najlepsza – i ty Maryjo czekasz na nas w bramie nieba.
Tych, co Cię kochają wiesz przed tron Boga.
Jesteś bramą,
Jesteś nadzieją,
Jesteś radością,
Jesteś szczęściem.”

Spraw Panie, niech Ks. Tadeusz zazna tego szczęścia w Tobie. Amen

Ks. Tadeusz Badura CO

Ks. Tadeusz Bańkowski CO

ZAKOŃCZENIE PRAC KOMISJI HISTORYCZNYCH W PROCESIE BEATYFIKACYJNYM SŁUG BOŻYCH KS. FERDYNANDA MACHAYA I KS. JANA MICHAŁKOWSKIEGO

Ustanowiony przez Biskupa Tarnowskiego Wiktora Skworca, Trybunał prowadzący proces beatyfikacyjny dwóch męczenników, kapłanów, ze Zgromadzenia Księża Filipinów, prowadził ostatnio intensywne prace.

W dniu 26 lutego br. w klasztorze Kongregacji Oratorium św. Filipa w Studziannie odbyły się następujące sesje:

1. Sesja, na której Wicypostulator ks. Zbigniew Starczewski przekazał Trybunałowi materiały historyczne, zebrane przez Komisję Historyczną, dotyczące życia i męczeństwa Sługi Bożego ks. Jana Chryzostoma Michałkowskiego, kapłana, filipina, należącego do Kongregacji Oratorium w Studziannie (diec. Radomska).

2. Sesja, na której Trybunał dokonał przesłuchania członków Komisji Historycznej.

Analogiczne sesje dotyczące męczennika II wojny światowej, kapłana, należącego do Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Tarnowie, ks. Ferdynanda Machaya, (juniora) odbyły się 27 lutego br. w klasztorze Księża Filipinów w Tarnowie.

Komisja powołana specjalnie do badania życia i męczeństwa ks. Ferdynanda Machaya przekazała, za pośrednictwem Wicypostulatora, ks. Zbigniewa Starczewskiego zebrane materiały, a jej członkowie złożyli zeznania przed Trybunałem.

Zgromadzone materiały będą następnie poddane kolejnym zabiegom redakcyjnym i staną się podstawą do syntetycznego opracowania, które zostanie przedstawione Stolicy Apostolskiej, jako podstawa do prośby o wyniesienie na ołtarze wymienionych Kapłanów, w ramach Procesu Beatyfikacyjnego II Grupy Polskich Męczenników z okresu II wojny światowej.

W klasztorach Księża Filipinów w Studziannie (diec. Radomska) i w Tarnowie, oraz w parafiach z nimi związanych trwają modlitwy o beatyfikację tych gorliwych, młodych kapłanów.

Żywe zainteresowanie procesem beatyfikacyjnym i modlitwy o wyniesienie na ołtarze kapłanów – rodaków, trwają od lat w rodzinnych parafiach Sług Bożych: w Jerce (diec. Poznańska) i w Jabłonce, na Orawie (Archidiecezja Krakowska). Żywa pamięć o męczeństwie i zainteresowanie procesem beatyfikacyjnym oraz modlitwy o beatyfikację, trwają w Parafii Sady (diec. Radomska), miejscu aresztowania Ks. Jana Michałkowskiego oraz w Wiśniczu Nowym (diec. Tarnowska) – gdzie został zamordowany Ks. Ferdynand Machay.

Postać tego ostatniego męczennika została bardzo ciekawie ukazana w filmie: „Droga do świętości”, przygotowanym staraniem Archidiecezji Krakowskiej (pomysł i scenariusz ks. Paweł Kubani; reż., zdj.: Piotr Męderak). Film jest współfinansowany przez Urząd Gminy w Jabłonce.

Natomiast wspólnota parafialna w Sadach, z inicjatywy proboszcza ks. Kazimierza Kapusty, upamiętniła miejsce aresztowania ks. Jana Michałkowskiego pamiątkowym obeliskiem kamiennym.

Wśród świeckich promotorów beatyfikacji wymienić należy również burmistrza Wiśnicza Nowego Pana Stanisława Gaworczyka, który z ogromnym zaangażowaniem i znajomością historii, popularyzuje postać ks. Ferdynanda Machaya w miejscu Jego męczeństwa.

W imieniu Trybunału Beatyfikacyjnego pragnę wszystkim, zarówno duchownym, jak i świeckim bardzo serdecznie podziękować za życzliwość i pomoc, i prosić o dalsze wsparcie modlitewne prac procesu.

Dziękuję bardzo serdecznie członkom Komisji Historycznej badającej materiały dotyczące Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya: Księdzu Mieczysławowi Stebartowi CO; Księdzu Pawłowi Postawie CO i Panu Stanisławowi Gaworczykowi – Burmistrzowi Wiśnicza Nowego – miejsca męczeństwa Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya.

Dziękuję również Komisji Historycznej badającej materiały dotyczące Sługi Bożego ks. Jana Michałkowskiego: Księdzu Pawłowi Chodórowi CO i Księdzu Kazimierzowi Kapuście, byłemu proboszczowi w Parafii Sady.

Wyrażam również gotowość przyjazdu do każdej parafii prowadzonej przez Kongregację Oratorium w Polsce i, w ramach dnia modlitw o beatyfikację, wygłosić niedzielne kazania o Sługach Bożych – Filipinach, oraz zaprezentować film o ks. Ferdynandzie Machayu.

Ks. Tadeusz Bańkowski CO

Ks. Jakub Przybylski CO

PROGRAM

II Festiwalu Muzyki Oratoryjnej Musica Sacromontana Gostyń - Święta Góra 2007

Piątek, 28 września 2007

Koncert z okazji 80-lecia Radia Merkury Poznań

Godzina 20.30

Koncert w ramach cyklu "Wielkopolscy kompozytorzy": **Antoni Habel** *Symfonia* (ze zbiorów świętogórskich) **Ignat Pleyel** *Grande Symfonia* (ze zbiorów świętogórskich)

Wykonawcy: Orkiestra Filharmonii Poznańskiej Dyrygent - Łukasz Borowicz
Prowadzenie koncertu: Alina Kurczewska (*Radio Merkury*)

Sobota, 29 września 2007

Koncert z okazji 250. rocznicy urodzin Ignaza Pleyela Patronat Ambasadora Austrii Alfreda Uingle

Godzina 20.30

Klasyka z komentarzem mistrza **Ignaz Pleyel** *Kwintety*

Wykonawcy: Kwartet Wilanowski z Tytusem Wojnowiczem (obój)
Prowadzenie koncertu: Tytus Wojnowicz

Niedziela, 30 września 2007

Godzina 17.00

Msza Święta za Józefa Zeidlera

Godzina 18.30

"Kantaty i perły muzyki liturgicznej"

Prowadzenie koncertu: ks. Jakub Przybylski CO

Wykonawcy: **Kapela Świętogórska** Dyrygent - Andrzej H. Bączyk

Sobota, 6 października 2007

Koncert z okazji 400. rocznicy śmierci Cezarego Baroniusza

Patronat Prokuratora Generalnego Kongregacji św. Filipa Neri O. Eduardo
Aldo Cerato

Godzina 19.00

Msza Święta za Kardynała Cezarego Baroniusza (w języku łacińskim) Muzyka z czasów św. Filipa - utwory G.P. da Palestriny w wykonaniu **Zespołu Muzyki Renesansowej** Piotra Zawistowskiego (Warszawa)

Godzina 20.30

Spotkanie w Oratorium św. Filipa Neri

- fragmenty dzieł Cezarego Baroniusza w 400. rocznicę śmierci

Józef Zeidler: *Requiem* (ze zbiorów jasnogórskich)

Litania de Beata Maria Virgine (ze zbiorów święto górskich)

Salve Regina (ze zbiorów świętogórskich)

Wykonawcy:

Concerto Polacco i Sine Nomine Dyrygent - Marek Toporowski

Prowadzenie koncertu: Marek Dyżewski

Niedziela, 7 października 2007

Dzień pod patronatem Elżbiety Pendereckiej

Godzina 18.30

Wolfgang Amadeus Mozart Msza C-dur „Koronacyjna” KV 317

Maksymilian Koperski *Missa Solemnis ex B* (ze zbiorów świętogórskich)

Wykonawcy:

Orkiestra Akademii Beethovenowskiej

Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - przygotowanie Grzegorz

Pecka Dyrygent - Łukasz Borowicz

Prowadzenie koncertu: Marek Dyżewski

OPRACOWANIA

BĄDŹCIE WYTRWALI, JEŻELI POTRAFICIE!

Rozmowa z Kardynałem Cezarym Baroniuszem o św. Filipie Neri¹

Cezary Baroniusz, Dr Obojga Praw, głęboko pobożny, skromny uczony, autor sławnej 12 tomowej historii Kościoła „*Annales ecclesiastici*”, spowiednik papieża Klemensa VIII, kardynał i kandydat do tronu papieskiego, równocześnie był oratorianinem, uczniem oraz bliskim zaufanym świętego Filipa Neri i w końcu jego następcą. Z nim prowadziliśmy fikcyjną rozmowę.

Księżę Kardynale, Filip Neri! Eminencja był jego uczniem: co pozostało w pamięci?

Baroniusz: Filip cały był pokorą, łagodnością, wesołością oraz bezwarunkowo poddanym Kościołowi. Swoim uczniom i zwolennikom pozostawił po sobie spuściznę niezatartej pamięci o nim samym, o jego dowcipnych powiedzeniach, jego często obrazowym i zawsze uroczym sposobie postępowania.

Co Eminencja z nim kojarzy, jakie on ma dla Eminencji znaczenie?

Baroniusz: Pokrótce powiedziałbym, że z Filipem kojarzę odnowę Kościoła, natomiast osobiście dla mnie był on ojcem duchownym, który uczynił mnie tym, kim jestem dzisiaj.

A gdyby Eminencja całość przedstawił trochę dokładniej?

Baroniusz: Ksiądz wie, że Filip żył na początku XVI wieku, na początku ery nowożytnej. Kościół wtedy był oczarowany blaskiem humanizmu i renesansu. Świat z jego pięknem i z jego bogactwem usiłowano sprowadzić do Kościoła, który przez to stawał się coraz bardziej świeckim. Zewnętrzne bogactwo osłabiało jego wewnętrzną siłę, i to docierało aż do najwyższych szczytów Kurii. Tego faktu nie mogą zasłonić nawet najgenialniejsze dzieła sztuki.

Ale potem nastąpiła zmiana?

Baroniusz: Dzięki Soborowi. Oczywiście. Jednak do tego doszło dopiero po wielu uprzednich wstrząsach: najpierw spowodowanych oszczędnością w Niemczech, następnie spowodowanych ekspansją islamu i w końcu wywołanych przez straszliwą katastrofę „Sacco di Roma”.

¹ Z czasopisma St. Josef, 2005/6, Verlag St. Josef, A-3107 Kleinhein, ss. 4-12.

Eminencja ma na myśli splądrowanie Rzymu przez wojska najemne cesarza Karola V?

Baroniusz: Tak. W tym trwającym osiem dni piekle (Filip miał wtedy akurat 12 lat i słyszał o tym w swoim rodzinnym mieście Florencji) połowa miasta została spalona i dopuszczano się okrucieństw na ludności. To bolesne oczyszczenie, które przez wielu współczesnych było interpretowane jako kara Boża, równocześnie zaznaczało koniec rzymskiego Renesansu i początek reformy katolickiej.

I od kogo ta odnowa pochodziła?

Baroniusz: Naturalnie Sobór Trydencki ustawił o wszystkim decydujące zwrotnice. Jednak w rzeczywistości odnowa przede wszystkim wyszła przeciw od wielkich świętych i od nowych wspólnot: Teresa z Avila, Jan od Krzyża, Kamil de Lellis, Józef Kalasanty, Franciszek Salezy, Ignacy Loyola, Franciszek Ksawery, Wincenty a Paulo...

A szczególnie od Filipa Neri.

Baroniusz: Tak. Św. Filip był jednym z największych przedstawicieli Kонтreformacji, może największym ze wszystkich, odnośnie tego, co dotyczy jej rezultatu. Nie na darmo nazywa się go Apostołem Rzymu.

To znaczy, jego posłannictwem było dokonywanie odnowy Kościoła nie gdzie indziej, tylko właśnie w jego centrum, w Wiecznym Mieście?

Baroniusz: Ja to tak widzę. Św. Karol Boromeusz, kardynał i zaprzyjaźniony z Filipem, daremnie się trudził, aby razem z Kongregacją sprowadzić go do Mediolanu, w celu wspierania tam odnowy. Otrzymał odmowę. Chociaż wprawdzie Filip nie chciał zajmować się reformami, to jednak w rzeczywistości reformował Kościół poczynając od Rzymu. Rzym poczynając od Kurii, Kurie poczynając od kleru, a kler poczynając od swojej Kongregacji.

A co to znaczy konkretnie?

Baroniusz: Gdy Filip przybył z Florencji do Rzymu, reforma Kurii wydawała się niemożliwa, gdy potem zmarł w 1595 roku, była ona faktem dokonany. W ciągu sześćdziesięciu lat, jakie Filip spędził w Rzymie, przeżył jedenastu różnych papieży. Dwaj ostatni byli jego uczniami. A kiedy w 1592 roku został wybrany na papieża kardynał Aldobrandini, mówiono: „Filip wstąpił na tron Piotra”. To chyba mówi wszystko. Nadto był cały szereg osób z wyższego duchowieństwa, którzy Filipa mieli za swojego kierownika duchowego, i jeszcze w wigilię jego śmierci przybyło kilku znanych kardynałów, aby się u niego wypowiedzieć.

A ludność Rzymu?

Baroniusz: Kochali go i czcili, jak gdyby był jednym z nich. Gdy Filip w marcu 1622 roku przez papieża Grzegorza XV (zresztą także jego ucznia) został kanonizowany razem z Ignacym Loyolą, Franciszkiem Ksawerym, Teresą z Avila i Izydorem Rolnikiem, rzymianie mówili żartując, że papież kanonizował czterech Hiszpanów i jednego świętego.

Zmarły papież Jan Paweł II powiedział kiedyś w swoim przemówieniu, że św. Filip należy do owego zastępu wybranych ludzi, „których życie na zawsze nacechowało Wieczne Miasto”. Na czym polegało to naznaczenie?

Baroniusz: Sądzę, że ta wypowiedź Papieża dotyczy czegoś bardzo istotnego: Filip nie działał według jakiegoś programu lub według jakiejś szczególnej metody, lecz po prostu przez swoją osobowość i przez swoją egzystencję, przez swoją dobroć i uprzejmość, przez swoją transparencję Boskości, jednym słowem: przez swoją świętość. Podczas gdy wtedy, w chaotycznych zawieruchach stulecia, życie kościelne mogło być uchronione przed upadkiem tylko przez trwałą formę oraz przez energiczną koncentrację – czego przede wszystkim dokonało papieństwo i zakon jezuitów - Filip miał inne zadanie.

Mianowicie jakie?

Baroniusz: Jemu zostało ono dane, żeby tak powiedzieć, jako konieczne uzupełnienie do tego, aby kościelne życie utrzymywać żywym w bardziej nieformalnym, swobodniejszym i często bardziej pociągającym sposobie bycia. W św. Filipie jest urok bezinteresowności i całkowitego braku żądzy panowania. On nie wywiera żadnego nacisku, dlatego wszystkich przyciąga. W jego stałości nie ma żadnej skostniałości. Nazywano go z zadziwiająco poufałością „dobrym Pippo (Filipkiem)”, ale w jego bliskości odczuwano także nieprzepartą potrzebę bycia dobrym.

I czym to Eminencja tłumaczy?

Baroniusz: Jego wewnętrznym ogniem. Filip był cichym mistykiem i wielkim modlącym się. Gdy on wtedy, jako młody pielgrzym, bez jasnych wyobrażeń, przybywał do Rzymu, aby w ukrytym życiu całkowicie skierować się do Chrystusa, jako 29- letni w katakumbach przeżył owo spotkanie z Miłością Bożą, które decydująco naznaczyło jego życie. Od tamtej chwili płonął w nim tajemniczy ogień, żar miłości, który objawiał jego człowieczeństwo i jego wewnętrzną wolność w fascynujący sposób. Z jego osoby wpływał taki pogodny urok i taka przekonująca dobroć, że urzekał

wszystkich, którzy się z nim stykali. Kto raz się u niego spowiadał, ten już nigdy się od niego nie odrywał.

Eminencja mówi to z własnego doświadczenia?

Baroniusz: Oczywiście. Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego spotkania z Filipem. Gdy wtedy jako 20-letni przybywając z Neapolu znalazłem się w Rzymie i dzięki pewnemu znajomemu spotkałem Filipa, przyjął on mnie z taką łaskawością i radością, jak gdybyśmy już od dawna byli zaprzyjaźnieni. Natychmiast poczułem, że on mnie rozumie.

I od tamtego momentu stał się Eminencji spowiednikiem?

Baroniusz: Można tak powiedzieć. Spowiedź była dla niego najważniejszym środkiem do osobistego nawrócenia i kształtowania sumienia. W ogóle jest ona charakterystyczną cechą jego posługi. Filip był gotów przyjmować swoich penitentów o każdej porze dnia.

I jak dalej troszczył się o nich?

Baroniusz: Zaraz zapraszając ich na dalsze pogłębiające rozmowy. Początkowo do jego pokoju, później, gdy przybywało ich coraz więcej, do większego pomieszczenia, do tak zwanego *spichlerza* nad kościołem. Do tego grona należeli zwykli ludzie, ale także wybitni mężowie tamtego wieku. W zasadzie był to początek Oratorium.

A jak przebiegały te zebrania?

Baroniusz: Po południu zbierano się najpierw na cichą modlitwę, potem następowało pobożne czytanie, które bardzo często Filip objaśniał wtrącącymi uwagami. Niekiedy kogoś z obecnych proszono, aby przedstawił swoje zapatrywanie. To trwało mniej więcej godzinę. Potem następowały przemówienia, każde trwające pół godziny, i zebranie kończyło się muzyką, śpiewem i krótką modlitwą. Następne pół godziny było powtórnie poświęcone czytaniu jakiejś książki oraz odmawianiu różnych modlitw. My odczuwaliśmy to tak, jak gdyby pośrodku zeświecczonego Rzymu ponownie ożył pierwotny Kościół.

I z tego powstała Kongregacja?

Baroniusz: Tak. Gdy potem Filip się postarzał, nalegano na niego, aby temu Oratorium nadał stałą regułę, a tym samym zapewnił mu trwanie. W końcu zgodził się, ale dał tak niewiele przepisów, jak to tylko możliwe. Nowe Oratoria miały być niezależnymi rodzinami, które po bratersku z sobą się dzielą i wspólnie żyją. Nie miała ich wiązać sztywna reguła, lecz żywy duch, Duch Święty.

Co potem chyba znalazło uznanie Kościoła.

Baroniusz: Tak. W roku jubileuszowym 1575 Papież oficjalnie zatwierdził Kongregację i przekazał jej kościół Santa Maria in Vallicella, który Filip kazał natychmiast zburzyć oraz zbudować nowy i o wiele większy. Dlatego obecnie znany jest on pod nazwą Chiesa Nuova, nowy kościół, który teraz stanowi właściwe centrum rzymskiego Oratorium.

Ilu wówczas Kongregacja liczyła członków?

Baroniusz: Przy wprowadzaniu się do nowego domu było 23 kapłanów i ponadto cały szereg braci świeckich. Przy czym Filip na razie nadal pozostawał w swoim dotychczasowym mieszkaniu. Jednak był on duchowym ojcem wszystkiego i bezsprzecznym autorytetem.

Czy u świętego Filipa też było coś takiego jak jego własna nauka, jego własna duchowość?

Baroniusz: Na piśmie jest tego bardzo mało. A jednak św. Filip zalicza się do największych mistrzów życia duchowego a przede wszystkim modlitwy, przy czym niewielką przywiązywał wagę do jakiegoś systemu lub jakiejś metody. Na podstawie swojego własnego doświadczenia i swojej głębokiej miłości do Chrystusa uczył ludzi najzupełniejszego oddawania się Zbawicielowi. Był przekonany o tym, że ten, kto chce czegoś innego niż Chrystusa, nie wie, czego chce. Modlitwa miała u niego także absolutne pierwszeństwo. Ale on również powiedział, że nie jest dobrze nadmiernie obciążać się duchownymi ćwiczeniami. Lepiej jest wytrzymać niewiele, gdyż przez wytrwałość w modlitwie osiągnie się o wiele więcej. I aby się nie znużyć, powinno się często w ciągu dnia wznosić swoje serce do Boga.

A więc odmawiać akty strzeliste?

Baroniusz: Tak, Filip lubił i praktykował przede wszystkim krótkie wezwania.

A kiedy modlitwa staje się dobrą modlitwą?

Baroniusz: Jeżeli jest w nią wkładane serce. Do tego, aby dobrze się modlić istnieje znakomity środek, upokorzenie się oraz świadomość swojej niegodności dla tak wielkiego daru.

Wydaje się, że św. Filip był wolny od wszelkiego rygoryzmu.

Baroniusz: Bezwarunkowo. Przypominam sobie, jak on pewnego razu powiedział do kogoś: Jeżeli chcesz koniecznie przesadzać, to przesadzaj w byciu szczególnie łagodnym, cierpliwym, pokornym i uprzejmym, gdyż to wszystko jest już dobre samo w sobie.

Dobra rada.

Baroniusz: Filip chciał pokazać ludziom drogę do świętości, która jest możliwa także w dniu powszednim i w czterech ścianach własnego domu. Nie przywiązywał wagi do form zewnętrznych i do rzeczy drugorzędnych. Nie stanowi problemu posiadać pieniądze i chodzić modnie ubranym, ale niebezpieczeństwo leży w byciu uzależnionym od pieniędzy i od mody. Właściwa asceza przytrafia się w dniu powszednim, w znoszeniu codziennych uciążliwości i bied oraz przykrości.

A co on odrzucał lub zwalczał?

Baroniusz: Pychę, egoizm, chorobliwą ambicję, to była specjalność Filipa. Jego czujność odnosiła się do każdego poruszenia samouwielbienia, jego walka do miłości własnej. I akurat w tym ugodził czuły punkt kultury renesansu, która uwrażliwiona była na punkcie swoich osiągnięć. Liczne wesołe opowieści i żarty, jakie opowiada się o św. Filipie, wszystkie ostatecznie mają w sobie głęboki sens: w humorystyczny sposób przywieść ludziom przed oczy nierozsądną samolubstwa. Jego wielkim celem była ostateczna pokora wobec Boga i ludzi.

Czy Eminencja może przytoczyć jakiś przykład?

Baroniusz: O tym można by napisać całe tomy. Gdy pewnego razu jeden z jego duchowych synów, nazywał się Alberto, prosił go o pozwolenie noszenia włosienicy, ponieważ pragnął coś więcej czynić dla swojego duchowego życia, Filip w końcu zgodził się na to, jednakże z poleceniem, aby tę włosienicę nosił nie bezpośrednio na ciele, lecz na wierzchu, na swoim zwykłym ubraniu. Spotykające go z tego powodu drwiny ludzi przyczyniły się do uwolnienia go od zarozumiałości. Podobnych rzeczy doświadczali także inni spośród członków naszej wspólnoty, przy czym ich stan czy ranga nie miały dla Filipa żadnego znaczenia.

To znaczy, Filip pychę chciał leczyć jej przeciwieństwem. Pokorą.

Baroniusz: Dokładnie tak było.

Czy Eminencja również otrzymywał tego rodzaju „lekcje”?

Baroniusz: Wielokrotnie. Aby przytoczyć tylko jeden przykład: wprowadzie nie musiałem, jak nasz o. Francesco Tarugi, (który później został arcybiskupem Awinionu i kardynałem) nosić po ulicach Filipa pieska, ale po każdym nowym tomie mojej Historii Kościoła „wolno mi było” Filipowi służyć, jako ministrant, do trzydziestu Mszy.

Zatem Filip żądał posłuszeństwa?

Baroniusz: Tak. Właśnie w nim widział decydujące urzeczywistnienie pokory. Albowiem posłuszeństwo niejednokrotnie jest związane z rezygnacją z własnej woli, a to jest, mawiał, prawdziwą „całopalną ofiarą”, którą należy składać Bogu na ołtarzu naszego serca. Rzecz jasna, posłuszeństwo, jak również pokora, same w sobie są niczym, jeżeli brak im miłości. Jednakże promieniejącym znamię duchowości Filipa jest radość, która pochodziła z zapominania o sobie i której źródłem była miłość Boga.

A więc można powiedzieć, że wielkość Filipa także polegała akurat na tym, że on, w zupełnie naturalny sposób, żył w nadprzyrodzoności?

Baroniusz: Tak, to jest całkowicie trafne. Duch Święty dał Filipowi coś z owej czystej głębi i prostoty, która odróżnia Jezusa Chrystusa od największych świętych: jest to ludzkość, która bardziej jest niż ludzka, właśnie, dlatego, że jest boska.

Jeszcze dwa końcowe pytania: Ofiara Mszy świętej?

Baroniusz: Filipa przepelniała gorąca miłość do Najświętszej Eucharystii. W swojej młodości powiedział: Dla mnie istnieje tylko jeden powód, aby zostać kapłanem: pragnienie możliwości odprawiania Mszy świętej. Po swoich święceniach codziennie celebrował Mszę z coraz większą czcią. Swoją ostatnią Mszę odprawił w dniu swojej śmierci. Była to uroczystość Bożego Ciała.

A Matka Boża?

Baroniusz: Proszę spojrzeć na przedstawiające go obrazy, wtedy znajdzie Ksiądz odpowiedź.

Księżę Kardynale, dziękuję Eminencji za rozmowę.

Tłumaczenie: Ks. Mieczysław Stebart CO

Agostino Card. Valier

**F I L I P
czyli
DIALOG O CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RADOŚCI**

Wprowadzenie: Ks. Antonio Cistellini COR

Tłumaczenie: Ks. Mieczysław Stebart COR

Wprowadzenie

Rok 1591 dla Rzymu i dla innych regionów Włoch był rokiem szczególnie obfitującym w nieszczęścia. Głód, bandytyzm, zaraza nadały zawsze niespokojnemu miastu wygląd wręcz ponury i budzący rozpacz. Krótkie pontyfikaty, szybkie następowanie po sobie papieży oraz burzliwe przebiegi konklawe wszędzie przyczyniały się do wzrostu zamieszania; i jak gdyby tego nie wystarczało, od czasu do czasu docierały smutne wiadomości z Północy rozdzieranej wojnami „religijnymi”. Właśnie w tym klimacie przygnębienia, i właśnie w sercu Rzymu, kardynał Valier umiejscowił tok swojego dialogu: *Philippus, sive de christiana laetitia*. Nie tylko, lecz dokładnie w tych miesiącach pisał go jednym ciągiem, prawdopodobnie nie tracąc potem czasu na wygładzanie go. Nasuwa się myśl, że urok najbardziej w tamtym czasie w Rzymie fascynującego kapłana, z jego rozweselającym „uśmieszkim”, - miał, w zamiarze autora -, jak gdyby stanowić rekompensatę bardzo wielu powodów do smutku. Czy Valier może to miał na myśli, kiedy zabierał się do dyktowania swojego zachwycającego Dialogu? Jest faktem, że podczas wystąpień nie brakuje wzmianki o współczesnych smutnych wydarzeniach i, za pośrednictwem wypowiedzi opata Maffy, sam Valier stawia sobie pytanie, czy nie byłoby lepiej zatrzymać się nad „tym, co w naszych czasach jest powodem największego cierpienia, jak spustoszenie ogromnego królestwa Francji, nieszczęsne posuwanie się naprzód heretyków w Niemczech, w Anglii i gdzie indziej, rosnące okropności strasznej tyranii tureckiej, najcięższe występki najemnych morderców bez skrupułów i wywrotowców niszczących pokój, oraz tak wielki głód, o jakim przedtem nie słyszano”. Wszystko to zostaje wymownie uwzględnione, aby, przynajmniej w części, ugruntować płaszczyznę dzieła: strapienie, płacz, cierpienia, według tajemniczego zamysłu, stają się warunkiem i przyczyną spokoju, aby zakończyć się w pełnej radości. To jest właśnie tematem dialogu Valeriego.

Valeri miał wtedy sześćdziesiąt lat i mieszkał w Rzymie, z dala od swojej biskupiej stolicy, od lata ubiegłego roku, to znaczy od śmierci Syk-

stusa V. Urodził się w Wenecji 7 kwietnia 1531 roku z ojca Bertuccia i matki Lucii Navagero², siostry kardynała Bernardo. Po pierwszych naukach w ojczyźnie, w szesnastym roku życia został wysłany do Padwy na wykłady z humanistyki i retoryki, przy wuju burmistrzu, do którego przyłączył się w podróży do Turynu, aby oddać hołd Henrykowi II, przybywającemu z Polski i z Wenecji i udającego się do Francji. Jego nauczycielami byli sławni ludzie z uniwersytetu padewskiego: Lazzaro Buonamici, Bernardino Tomitano, Marcantonio Passeri (Genuńczyk), Bassiano Lando. Po powrocie do Wenecji, zaciął więzi z innymi uczonymi swojego miasta: Paolo Manuzio, Carlo Sigonio, Giambattista Rosario, i spotkał takich, których już znał jako chłopiec: Bernardo Felicjano, Giambattista Egnazio, Giovita Rapicio, Marziale Rota. Jego przyjaciółmi, a niektórzy kolegami szkolnymi, byli Leonardo Donato, przyszły doża, Giovan Francesco Morosini, później biskup Bresci, kardynał i nuncjusz we Francji, Luigi Contarini, Giovanni Dolfin, później biskup Bresci, Nicola Barbarigo, Pier Francesco Contarini, późniejszy patriarcha Wenecji. Miał trzydzieści lat, kiedy pierwszy raz wybrał się w podróż do Rzymu, towarzysząc wujowi, ambasadorowi Republiki, w celu złożenia uszanowania nowo wybranemu papieżowi Pawłowi IV w 1559 roku. Wkrótce potem, wbrew jego sprzeciwowi ze względu na wadę wymowy, został wybrany w sądach obywatelskich do grona pięciu sądowych mędrców, później został wybrany ponownie. Następnie, preferując oddawanie się studiom (a miał już w swoim dorobku różne opracowania historyczne i ekonomiczne), powrócił do Padwy, aby uczyć się na kurs teologii, jako nauczyciela miał wtedy dominikanina Adriana Valentico, inkwizytora wiary i biskupa w Capodistria³. Nieco później wenecki Senat powierzył mu katedrę filozofii, którą objął po Jacopo Foscarinim, do chwili, kiedy jego wuj został wyniesiony do godności kardynalskiej w lutym 1561 roku i z tego powodu chciał go mieć z sobą w Rzymie. Młody Valier zawarł przyjaźń z nowopoznanymi znakomitymi osobistościami, między innymi byli to Guglielmo Sirleto, Ottavio Pantagatto, Giulio Poggiani, ale przede wszystkim z Silvio Antoniano, wtedy sekretarzem kardynała Karola Boromeusza. W niedługim czasie także on należał do grupy tych, którzy, wokół kardynała nepota, gromadzili się w słynnej akademii ‘Noce watykańskie’ (Notti vaticane), w której otrzymał miano ‘Posłuszny’⁴. Tymczasem, w listopadzie 1562 roku, Navagero został

² Akt urodzenia, istniejący w Państwowym Archiwum Wenecji, i opublikowany w L. Tacchella, *S. Carlo Borromeo ed il car. A. Valeri*, Verona 1972, 11, nr 8.

³ Zmarł 7.3.1572. F. Ughelli, *Italia sacra*, wyd. 2, V, 329; *Hierarchia catholica...* III, 216.

⁴ Z tego czasu istnieje dziełko *Convivium Noctium vaticanarum*, wydane przez G. A. Sassi z *Homiliami* św. Karola (gdzie znajdują się jego przemówienia wygłaszane w Akademii), Augusta 1750.

mianowany, po Girolamo Trevisanim, biskupem Werony; jednak wówczas nie objął tronu biskupiego, ponieważ w Trydencie, w krótkim odstępie czasu, zmarło dwóch legatów papieskich, i Navagero został wyznaczony jako ich następca na tym stanowisku razem z kardynałem Morone. Także wtedy chciał on mieć z sobą swojego siostrzeńca, i tak razem dotarli do Trydentu 28 kwietnia 1563 roku. Również tam Valier miał sposobność nawiązania kontaktów z wybitnymi ludźmi, których przyjaźń miała wielkie znaczenie dla jego pełnej formacji; wśród nich zachowała się szczególna pamięć o kanoniku z Werony Adamie Fumani a przede wszystkim o archiprezbiterze z Bovolone Nicolò Ormaneto, jednym z najbardziej przez Boro-meusza cenionych duchownych, który później został jego wikariuszem i w końcu biskupem Padwy⁵. Po dopiero, co zakończonym Soborze, podczas gdy Navagero natychmiast udał się do swojej siedziby w Weronie, aby zainicjować tam dzieło reformy przy współpracy znamienitych osobistości swojego kleru⁶, Valier powrócił do Wenecji, by ponownie podjąć studia i wykłady. Właśnie w tym czasie zdecydował się wstąpić do stanu duchownego. Zaledwie od paru lat był księdzem, gdy do opuszczenia ojczyzny na zawsze zmusiła go nominacja na stolicę biskupią w Weronie jako następcy wuja, podającego się do dymisji z powodu złego stanu zdrowia i zmarłego natychmiast po zrezygnowaniu ze stolicy⁷. Nominacja siostrzeńca Agostina nastąpiła na skutek wskazania go przez św. Karola⁸, troszczącego się o dostarczenie potrydenckiemu Kościołowi mądrych duszpasterzy, którzy by urzeczywistniali programy reformatorskie zatwierdzone w Trydencie. I ten wybór nie przyniósł rozczarowania. Albowiem nazwisko Valier będzie odtąd zaliczane do nazwisk tych biskupów, którzy troskliwie oddawali się pobudzaniu upragnionej odnowy za pomocą przykładności życia i przez gorliwą działalność duszpasterską. Z pewnością Valier był jednym z najwybitniejszych prałatów epoki trydenckiej, godnym naśladowcą znakomitego swojego poprzednika Giovanniego Mateo Giberti⁹; miał to szczęście, że mógł posługiwać się ludźmi ukształtowanymi w jego szkole: Ormaneto, Fumani, Filippo Stridonio i Pier Francesco Zini¹⁰. W 1567 roku założył

⁵ Nicolò Ormaneto został mianowany biskupem Padwy 3. 7. 1570. Umarł 18. 1. 1577. *Hier. Cath.*, III, 267. A. Monticone, *L'applicazione del Concilio di Trento a Roma...*, (1566-72), w „Rivista di St. Chiesa in Italia”, a. VIII (1954), 23-31; C. Marcora, *N. O. vicario di s. Carlo* (czerwiec 1564-czerwiec 1566), w „Memorie storiche della diocesi di Milano”, VIII (1961), 209-590.

⁶ Na temat ingresu Navagera do Werony zobacz Tacchella, *S. Carlo Borromeo...*, 15-16.

⁷ Zmarł 31. 5. 1565. Ughelli, V, 990-92; *Hier. cath.*, 331.

⁸ Zobacz sprawozdanie św. Karola w Tacchella, 16-17.

⁹ Dane o nim i bibliografia w H. Jedin, *Il tipo ideale di vescovo secondo la Riforma cattolica* (tł. wł.), Brescia 1950, 38-48.

¹⁰ U. Da Como, *P. F. Zini, suoi amici e congiunti nei ricordi di Lonato*, Bologna 1928.

w Weronie seminarium; następnie zwoływał liczne synody; popierał szkoły Wiedzy chrześcijańskiej, którym podyktował mądre reguły¹¹; założył przytułek dla opuszczonych, porzuconych dzieci; sprowadził do Werony jezuitów, kapucynów, bresciańską Kongregację Ojców Pokoju (della Pace), teatynów; kilkakrotnie dokonywał wizytacji rozległej diecezji wytrwale promując reformę kleru i miejscowych instytucji. W 1568 roku zreorganizował i niejako wskrzesił Bractwo Miłosierdzia (Compagnia della Carità), założone przed wielu laty przez Gibertiego i nadał mu nowe statuty¹². Dla domowników swojego biskupiego domu i dla najbliższych współpracowników ustanowił domowe oratorium, według zwyczaju praktykowanego w Rzymie przez św. Karola pod wpływem św. Filipa i grupy jego towarzyszy. Inne oratorium ustanowił dla ludu przy katedrze, które służyło okresowym spotkaniom na medytację i modlitwę. Podczas dzumy w 1576 roku, która srożyła się w Weronie przez cztery miesiące i zabrała dwa tysiące ofiar, odznaczał się czynną i niestrudzoną miłością pasterza¹³. Kilka lat później, od 1578 do 1581, Valier pełnił zadanie wizytatora apostolskiego ziem Dalmacji i Istrii, gdzie rozwijał istotną działalność reformatorską i wszędzie pozostawił po sobie wdzięczną pamięć¹⁴.

Valier, z nieznużoną działalnością duszpasterską łączył ustawiczną, nigdy niezaniechaną, miłość do nauk humanistycznych, zakorzenioną i poszerzającą się przez obcowanie z uczonymi oraz nieprzerwaną zażyłość z literaturą klasyczną i humanistyczną. Jego uprawiana od młodości działalność pisarska, do której miał szczególny zapał, trwała nieprzerwanie przez całe życie i okazywała się być dla niego zajęciem ubocznym i przyjemnym, szlachetną rozrywką. Z początku wypowiadał się w utworach okazjonalnych, pisanych dla rozrywki, które później przyjęły także ściśle określone cele kategorii informacyjnej, narracyjnej, moralizatorskiej, kulturalnej. Cała jego działalność duszpasterska jest precyzowana przez pisma, wypływające z łatwością spod jego pióra i zmierzające do integrowania jego dzieła, które w ten sposób stało się znane także poza granicami diecezji. Na krótko przed jego biskupią nominacją napisał dla kardynała Aleksandryjskiego, Michele Ghislieri, późniejszego papieża Piusa V, pierwszą

¹¹ Wśród pism niewydanych wskazana jest *L'Istruzione cattolica della fede e della vita cristiana per gli fanciulli della città e diocesi di Verona*.

¹² Na temat statutów *Società* Gibertieg oraz odnowionych przez Valier zobacz A. Cistellini, *La Confraternità della carità in Salò* (1542), w „Rivista della storia della Chiesa in Italia”, I (1947), 392-408.

¹³ Na temat duszpasterskiej działalności Valiera w Weronie zobacz Tacchella, 18-31.

¹⁴ Charakterystyczne dokumenty wizytacji, w Tacchella, 32-40. L. i M. Tachella, *Il card. A. V. e la riforma tridentina nella diocesi di Trieste*, Udine 1974.

pracę o charakterze religijnym, *De consolatione Ecclesiae*¹⁵ (O pocieszeniu Kościoła). Kiedy został biskupem, opublikował niektóre dzieła dla swojego seminarium, bardzo cenione przez znakomitego przyjaciela, będącego jego wzorem, Karola Boromeusza i przez jezuitę ojca Franciszka Adorno, później posługiwano się nimi także w seminarium w Mediolanie¹⁶. Inne dzieła napisał dla kleru, odpowiadając na aktualne potrzeby i okoliczności¹⁷. Za radą św. Karola napisał traktat o chrześcijańskiej retoryce w celu wprowadzenia kleru w sztukę sakralnego krasomówstwa¹⁸. Mężny i święty mediolański kardynał, który wiele razy udawał się do niego w odwiedziny i z którym potrafił prowadzić długie rozmowy, podsunął mu myśl pracy na temat postaci biskupa, dzieła, które miało dołączyć do innych, jakie, od Gibertiego do De Martyribus, nakreślały idealny typ duszpasterza przystosowanego do ducha trydenckiego¹⁹. Kiedy przebywał w Rzymie w roku jubileuszowym 1575, kardynał Antoni Carafa usilnie prosił go, aby także napisał coś na temat idealnej postaci purpurata; po powrocie do ojczyzny zredagował dziełko *Cardinalis, sive de optima cardinalis forma* (Kardynał, czyli o najszlachetniejszym wzorze kardynała), dedykując je temuż Carafie²⁰. Między jego pismami duszpasterskimi trzeba wymienić także kilka małych traktatów napisanych na różne okazje: *Qui mores in cive veneto requirantur* (Jakie powinny być wymagane obyczaje obywatela weneckiego); *Quibus in artibus adolescens venetus debet excellere*²¹ (W jakich sztukach powinien celować wenecki młodzieniec). W tych latach sporadycznie zajmował się także tematami o charakterze historycznym, do których przedmowę może stanowić broszura zadedykowana Contarinemu w 1577 roku: *Ricordi per iscrivere le historie della Reppublica di Venetia* (Świadectwa dla napisania historii Republiki Wenecji). Zapoczątkował wtedy i bardzo posunął naprzód dzieło, które nigdy nie ujrzało światła dziennego, podjęte z poważnym zaangażowaniem: *Historia de rebus gestis Venetorum delineata* (Zarys historii czynów dokonanych przez Wenecjan), w pięciu

¹⁵ Wydane pod redakcją Giacomina Ponzetti, Rzym 1795.

¹⁶ *Apologia seu libellus ad clerum suum; cur constitutiones ipse actenus non ediderit*, Verona 1571 (uważał, że wystarczyły zarządzenia Gibertiego).

¹⁷ *De acholitorum disciplina*, Werona 1570; *Ad clericos utriusque seminarii*, Werona 1583 (2 wyd.).

¹⁸ *De rhetorica ecclesiastica libri tres, cum synopsi et praelectionibus*, wydane pod redakcją P. Galesiniego, Mediolan 1574, razem z innymi dwoma powyżej cytowanymi. *De rhetorica* miało przynajmniej dwadzieścia sześć wydań. Cavattoni, XVI.

¹⁹ *Episcopus, seu de optima episcoporum forma*, pod redakcją P. Galesiniego, Werona, G. Discepolo, 1586.

²⁰ Pod koniec autor oświadcza: „Haec est rudis cardinalis forma, quam sanctissimi Jubilaei in reditu ab urbe Roma ad propria, ut viro Dei obtemperarem, effinxit”. Dziełko wyszło razem z poprzednim i z życiorysem św. Karola w Weronie w 1586 roku.

²¹ Wydane pod redakcją Agostina Nani, Werona 1577.

księgach²². Z tej pracy co, do której ktoś mógłby mu zarzucić, że przynosiła uszczerbek jego posłudze duszpasterskiej, pokornie się usprawiedliwił, powołując się na świętego biskupa Antonina z Florencji, który, przecież pośród trudów apostolskich, podjął się pisania wielkiej historii świata. Jednakże zapewniał, że nigdy do tej pracy nie angażował czasu należnego posłudze duszpasterskiej, lecz tylko godziny wykradzione snowi i słusznemu odpoczynkowi²³.

Ze względu na wielki szacunek, jakim Valier był już otaczany i ze względu na jego szeroki rozgłos, Grzegorz XIII na konsystorzu w dniu 12 grudnia 1583 roku odznaczył go purpurą: od początku był uznawany za jedną z najznakomitszych postaci świętego Kolegium. Kilka miesięcy później udał się do Mediolanu, i było to jego ostatnie spotkanie z św. Karolem, który zmarł 4 listopada 1584 roku. W grudniu musiał pojechać do Rzymu na konsystorz, na którym otrzymał kapelusze kardynalski z tytułem kościoła św. Marka. W Wielkim Tygodniu znowu był w swojej stolicy w Weronie, ale, ponieważ 10 kwietnia zmarł Papież, musiał z pośpiechem powrócić do Rzymu na konklawe, w którym jednak, ponieważ się spóźnił, nie mógł uczestniczyć przybył, bowiem tam 1 maja, kiedy został już wybrany Sykstus V. W tym roku napisał życiorys Boromeusza, który był pierwszą biografią świętego pasterza, opublikowaną potem przez Antonianiego w 1586 roku²⁴ w Weronie. Napisał wtedy także swoją najobszerniejszą pracę: *De utilitate capienda ex rebus a Venetis gestis libri XIX* (O pożytku, jaki należy uchwycić z czynów dokonanych przez Wenecjan ksiąg 19)²⁵. Trzeba powiedzieć, że u Valiera miłość do jego Kościoła w Weronie nigdy nie była oddzielona od namiętnego przywiązania do jego ojczyzny, której, jako drugi ambasador, utrzymywał wysoki prestiż w Rzymie i z subtelnym taktem chronił jej interesy, okazując się także, dzięki wytwornym manierom i umiarkowaniu, cennym mediatorem w drażliwych stosunkach między Republiką a Stolicą Świętą. W następnym roku 1586, w przypadające święta patronalne św. Zenona, zainicjował nowe wydanie swoich dzieł, dedyku-

²² Pod koniec XVIII wieku dzieło znajdowało się w bibliotece Bernarda Trevisani w Wenecji. Cavattoni, XXII.

²³ W dziele *De utilitate capienda...*, o którym *poniżej*. Cavattoni, XXII.

²⁴ Dzieło było zadedykowane Polakowi kardynałowi Andrzejowi Batoremu i zostało opublikowane w Weronie przez Discepolo w 1586 roku razem z dwoma cytowanymi dziełkami na temat biskupa i na temat kardynała.

²⁵ Pozostawała w rękopisie w Marciana, sygnowana Lat. XIV, cl. X do końca XVIII wieku, kiedy biskup Padwy Nicolò A. Giustiniani przetłumaczył ją i opublikował pierwszych czterech ksiąg pod tytułem *Dell'utilità che si può ritrarre dalle cose operate dai veneziani, libri XIV*, kard. Agostino Valerio..., Padwa 1737.

jąc je nowemu papieżowi²⁶. Z roku 1588 pochodzą dwa inne dzieła Valiera: *De occupationibus cardinali diacono dignis* (O zajęciach godnych kardynała diakona), dedykowane młodemu purpuratowi Fryderykowi Boromeuszowi²⁷, oraz *De cautione adhibenda in edendis libris* (O ostrożności, jaką należy stosować przy wydawaniu książek), dedykowane przyjacielowi Silviemu Antoniano. Ta ostatnia praca, należąca do najbardziej oryginalnych w jego bogatej twórczości, była następstwem długich rozmów prowadzonych z przyjacielem w Rzymie: „quem scripsi hiemalibus noctis, vehementissimis et asperrimis frigoribus, ac si tecum loquerer Romae, leniens desiderium tui” („którą pisałem w zimowe noce, przy największych i najostrejszych mrozach, jak bym rozmawiał z tobą w Rzymie, łagodząc tęsknotę za tobą...”)²⁸. Między rokiem 1589 a 1590 także w Weronie zaczęto odczuwać brak żywności, który od dłuższego czasu trapił wielką część Włoch. Valier zajął się reorganizowaniem poprzednich instytucji opieki, i z jego charytatywnej troskliwości zrodziło się dzieło: *Ordini con i quali si è introdotta nella città di Verona la santissima opera de' mendicanti unita a quella dei derelitti...* (Zakony, przez które zostało zaprowadzone w mieście Weronie bardzo święte dzieło zebranych połączone z dziełem opuszczonych), które potem było przeglądem ówczesnych instytucji dobroczynnych w Weronie²⁹. Ale, z powodu śmierci Sykstusa V, pod koniec sierpnia 1590 roku, jeszcze raz musiał przerwać swoją pracę duszpasterską i pospieszyć na konklawe, z którego jako papież wyszedł kardynał Giovanni Battista Castagna z imieniem Urbana VII. Po niedługim czasie także tym razem napisał małą pracę, *Somnium in conclavi...* („Sen na konklawe...”), kiedy po śmierci nowo wybranego, był ponownie zaangażowany w mozolną sukcesję, która zakończyła się wyborem biskupa Cremony, kardynała Nicolò Sfondrato, od dawna jego przyjaciela i kolegi ze studiów w Padwie. Valier również z tej okazji nie omieszkał wyrazić swoich uczuć i przewidywań na piśmie. Napisał wtedy, dla pocieszenia starego papieża, *Consolatio ad Gregorium XIV* (Pocieszenia dla Grzegorza XIV), łącząc je z innym poprzednim dziełkiem, także jemu dedykowanym, *De pastoralium tentationum remediis investigandis*, (O wyszukiwaniu środków leczących duszpasterskie pokusy) i z innym, także zredagowanym w tych

²⁶ Wydane przez Gerolamo Discepolo, Weronia 1586.

²⁷ Wydane przez A. Mai w *Scriptorum veterum nova collectio*, VI, Rzym 1832.

²⁸ Wydane pod redakcją Gianantonio Volpi, Padwa, Comino, 1719. Na temat reakcji spowodowanych przez dziełko posłane kard. Gabriele Paleotti z wyrazem pamięci w związku z jego dziełem *De sacri consistorii consultationibus*, które wyszło w Rzymie w 1592, zob. P. Prodi, *Il Cardinale Gabriele Paleotti*, II, Rzym 1967, 518-19.

²⁹ Wydane przez Discepolo. Weronia. 1590.

dniach, *De Agnorum Dei benedictione* (O błogosławieniu Baranków Bożych)³⁰. Właśnie pod koniec tego, również krótkiego, pontyfikatu Grzegorza XIV został umiejscowiony dialog *Philippus, sive de christiana laetitia* (Filip, czyli o chrześcijańskiej radości), radosna nuta w momencie szczególnie niepokojącym dla Rzymu, dla Italii oraz, szczególnie z powodu smutnych wydarzeń we Francji, dla całego Kościoła.

Valier zatrzymuje się w Rzymie przez cały 1591 rok. Dnia 13 lutego na jego koadiutora został mianowany siostrzeniec Albert, biskup tytularny Famagosty³¹. W październiku był przy łożu umierającego papieża i przyjął jego ostatnie, skierowane do kardynałów, słowa, które natychmiast zapisał w innej notatce³². Po śmierci Grzegorza XIV, wziął udział w konklawe, na którym został wybrany kardynał Antonio Facchinetti (także poznany przed wielu laty w Trydencie), z imieniem Innocentego IX, który również miał krótki pontyfikat, trwający tylko dwa miesiące. Valier natychmiast otrzymał polecenie zredagowania listu do biskupów całego chrześcijaństwa, powiadamiającego o nowych wyborach. Uczestniczył w następnym konklawe, na którym panowało wielkie zamieszanie, papieżem wyszedł z niego kardynał Ippolito Aldobrandini z imieniem Klemensa VIII. Także tym razem Valier chciał zachować pamięć o wydarzeniach, w których uczestniczył, utworem: *Soliloquium in conclavi in quo creatus fuit Clemens VIII P.M.* (Monolog na konklawe, na którym został wybrany Klemens VIII Papież)³³. Początkowa działalność reformatorska nowego papieża została także nakreślona we wspomnieniu Valiera: *Commentarius visitationis Clementis VIII* (Komentarz wizytacji Klemensa VIII). Podczas wizytacji, rozpoczętej 18 czerwca 1592 roku, odgrywał główną rolę razem z kardynałem Aleksandrem de' Medici. Valier napisał różne inne dzieła komentujące ten pontyfikat; przede wszystkim dwa zasługują na wspomnienie, napisane dla skomentowania wydarzenia może najbardziej pamiętnego tego czasu: *De paterna charitate Clementis VIII erga amplissimum regnum Galliae*, (O ojcowskiej miłości Klemensa VIII wobec bardzo wielkiego królestwa Francji) oraz *De memorabilia die VII Septembris MDXCV, in quo Enricus Bourbonius Galliae Rex benedictionem accepit* (O pamiętnym dniu 7 września 1595, w którym Henryk Burbon, Król Francji, otrzymał błogosławień-

³⁰ Tylko to zostało opublikowane, pod redakcją G. M. Suaresa, razem z dziełem Panvinia, Rzym 1656.

³¹ *Hier. cath.*, III, 194; Ughelli, *Italia sacra* (2 wyd.), V, 1002-5.

³² *De postremo sermone Gregorii XIV...*, *Pontif. Max. ad Cardinales habito*. Ciaconius, *Vitae...*, IV, 87. Na konklawe, z którego wyszedł Innocenty IX, to Valier był tym, który spowodował niedopuszczenie do wyboru kard. Paleotti, odmawiając swojego głosu (jaki przedtem obiecał) z powodu veta zgłoszonego przez kard. Morosini w imieniu Republiki. P. Prodi, *Il card. Gabriele Paleotti*, II, 428.

³³ Pastor, *Storia dei papi*, (tłum. wł.), XI, 428.

stwo)³⁴. Między rokiem 1593 a 1594 trzeba umiejscowić także dziełko *De dono et utilitate lacrymarum* (O darze i użyteczności łez), dedykowane kardynałowi Boromeuszowi³⁵. Na końcu 1595 lub na początku 1596 roku napisał także dzieło *De occultis Dei beneficiis* (O ukrytych dobrodziejstwach Boga), dedykowane i posłane kardynałowi Aleksandrowi de' Medici, późniejszemu papieżowi Leonowi XI³⁶. Powrót do Werony pod koniec tegoż roku i wielka radość jego owczarni, że po tak długiej nieobecności znowu go widzą, zainspirowała dziełko *De gaudiis pastoralibus* (O radościach duszpasterskich), które wówczas zaadresował do przyjaciela kardynała Boromeusza³⁷. W swojej siedzibie, obok siostrzeńca koadiutora, pozostawał tylko przez kilka miesięcy; pod koniec 1596 roku powrócił do Rzymu, aby spełnić życzenie Papieża, który później, w kwietniu 1598 roku, chciał go mieć w swoim orszaku przy przejmowaniu w posiadanie Ferrary. Wydarzenie, różnie oceniane, miało swoje przesłanki w rozmowie Alfonsa II, ostatniego księcia Ferrary, z Grzegorzem XIV, która odbywała się w pałacu San Marco w dniach, w których Valier właśnie obmyślał swój dialog. Wiadomo, że kardynał należał do przeciwników rozwiązania popieranego przez Papieża, i to jego stanowisko w tak złożonej sprawie z pewnością musiało być zgodne z polityką Wenecji. Teraz, po zakończeniu spraw, Valier czuł się zobowiązany do zredagowania pisma w obronie swojej Republiki, aby oczyścić ją z zarzutów, że nie popierała argumentów rodziny d'Este przeciwko Papieżowi³⁸. Z Ferrary kardynał bezpośrednio udał się do Werony, gdzie pozostawał do końca 1599 roku, kiedy ponownie musiał udać się do Rzymu na otwarcie świętej bramy rozpoczynające rok jubileuszowy. Wydarzenia całego pierwszego roku nowego stulecia zostały szczegółowo upamiętnione w dziele *De sacro anno Jubilaei Millesimo sexcentesimo, sedem Petri tenente Clemente VIII* (O świętym roku Jubileuszu Tysiąc sześćsetnego, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadał Klemens VIII)³⁹. W tym czasie napisał jeszcze inną pracę, jako wyraz współczucia dla kardynała Boromeusza z powodu śmierci jego matki: *Consolatio, sive libellus consolatorius ad card. Borromaeum de obitu eius matris...* (Pocie-

³⁴ Oryginał znajduje się w Ambrosianie, H. 80 inf., A., 154. Inne egzemplarze manuskryptów wskazane przez Pastora, XI, 103, n. 1. Na temat wizytacji Rzymu rozpoczętej przez Valiera z Medici w 1592 roku i kontynuowanej w następnych latach, zobacz Pastor, XI, 428-31. Dokumenty na temat tej wizytacji znajdują się w Archiwum Wikariatu, T. 2-3..

³⁵ Opublikowane przez Cavattoniego razem z *Philippus...*, Werona 1862.

³⁶ Wydane pod redakcją N. A. Giustinianiego, Werona, 1770, razem z 46 listami św. Karola do Valiera.

³⁷ Wydane pod redakcją Ponzettiiego, Werona, 1854.

³⁸ *Qua ratione monendi sunt detrahentes Reipublicae Venetae*, pod redakcją J. Morelli, Wenecja 1776.

³⁹ Opublikowane w Weronie, 1601. Pastor, XI, 515, nr 6, gdzie znajdują się informacje o niektórych manuskryptach.

szenie, czyli pismo kondolencyjne do kard. Boromeusza o śmierci jego matki...), w której została umieszczona wzmianka o *Philippus* oraz o czasie jego napisania⁴⁰. Do Werony powrócił w 1602 roku i pozostawał tam do śmierci Klemensa VIII (5 marca 1605). Siedemdziesięcioczeroletni, ponownie udał się w drogę do Rzymu i uczestniczył w dwóch kolejnych konklawe, w których także jego nazwisko zostało wymienione wśród „papabili”. Po bardzo krótkim pontyfikacie Leona XI, następca Camillo Borghese wybrany 16 maja z imieniem Pawła V natychmiast promował starego weneckiego prałata do szeregu kardynałów biskupów z siedzibą w Palestrinie.

Właśnie w odniesieniu do ostatnich konklawe, trzeba zasygnalizować niektóre oceny o nim, dzięki którym, chociaż wyrażonym z politycznego punktu widzenia, można uchwycić jakieś żywe cechy tej postaci. W relacji hiszpańskiego przedstawiciela w Rzymie (Orazio Mancini, niegdyś sekretarz kardynałów Antonia Carafy i Giulia Santori, potem założyciel Oratorium w Perugii) Valier jest opisany jako „człowiek, który bardzo dobrze pisze, ale jest mało aktywny, swoją Republikę nosi w sercu, jak pokazał to w dziełach, jakich dokonał, i aby nie zepsuć swoich interesów, wszystkim daje słowo jak dobry weneccjanin, jakim się ogłaszał w kilku konklawe”. Także w innej relacji tego samego przedstawiciela, prawie współczesnej, istnieje analogiczna opinia: „W dwóch konklawe okazywał dobrą intencję wobec tych, którzy z nim rozmawiali, i powiadają, że Aldobrandini wciągał go we wszystkie włączenia i wykluczenia, jakie chciał; jednak swojej Republice zawsze okazywał szacunek i gotowość służenia jej”⁴¹. Większe znaczenie ma opinia podana przez sprawozdawcę także ze strony hiszpańskiej, w dokumencie z 1602 roku: „Oświadczam, że z powierzchowności (kardynał Valier) wydaje się prostym i łagodnym, ale zarazem jest najbardziej przenikliwym i roztropnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem. Potrafi załatwiać swoje sprawy i nie wydaje się być człowiekiem przestrzegającym przepisy, ale w tym jest wyjątkowy i tego nie okazuje.

⁴⁰ Cavattoni, XLII.

⁴¹ Mancini z Perugii, najpierw był domownikiem kard. Antonia Carafy i, po jego śmierci, sekretarzem kard. Giulia Santori (Santa Severina); uczestniczył w różnych konklawe jako konklawista. Po śmierci Santorigo, najpierw pozostał w Rzymie w służbie korony hiszpańskiej, a około 1620 roku, będąc już od kilku lat kapłanem, z innymi współobywatelami założył Kongregację Oratorium w Perugii. Zmarł w styczniu 1630 roku. F. Macinara, *Memoriale della Congregazione di Perugia*, w *Terzo centenario di s. Filippo Neri*, Perugia 1896, 97-102; G. Marciano, *Memoire historique della Congregazione dell'Oratorio*, III, Neapol 1698, 564-71.

Odnosnie zachowania Valieriego na konklawe Grzegorza XIV, w grudniu 1590, wydaje się pewne, że przegrany wybór Paleottiego jest do zawdzięczenia brakowi jego głosu, który najpierw obiecał, a potem wycofał z powodu weta Republiki Weneckiej, zakomunikowanego mu przez rodaka kardynała Gianfrancesco Morosini, biskupa Bresci. Prodi, *Il Cardinale G. Paleotti*, II, 460-61.

Wydaje się, że żyje byle, jak, ale wszystko to jest z wielką przebiegłością. Jest autorem bardzo pięknych utworów łacińskich i pisze z taką łatwością, że pozostając w łóżku potrafi dyktować uczone i wykwintne dziełko bardzo jasnym i łatwym językiem, a to właśnie ma znaczenie. Bardzo dobrze rozumie filozofię, ma pewną znajomość Ojców; pozostając, jak mówi, *admirator potius quam professor esse* (że jest raczej wielbicielem niż profesorem)⁴². Pomijając dyskusyjne insynuacje informatora, trzeba powiedzieć, że charakter prałata został oddany z niezawodną wiernością: pojednawczy, spokojny, daleki od radykalizmu, wytwornie rozważny i panujący nad sobą, o zdrowym rozsądku i niezawodnej znajomości ludzi. Także dla tych powodów musiała mu odpowiadać orientacja filipińska, i w ogólności oratoryjny klimat Vallicelli, gdzie, według wyrażenia Gallonia, miarą była pewna *aurea mediocritas* (złoty umiar) z pewnością nie pokroju horacjańskiego, natomiast rozumiana jako „właściwy umiar”, który doskonale odpowiadał życiu w radości, i częściowo mu sprzyjał. Właśnie w tym tonie są utrzymane maksymy Valiera dla młodszego kolegi Fryderyka Boromeusza, zawarte w entym dziełku o tytule samym w sobie wielce znamionym: *De cauta imitatione sanctorum episcoporum* (O przezornym naśladowaniu świętych biskupów)⁴³.

Z końcowych lat życia Valiera pochodzą dwie inne jego prace, prawdopodobnie ostatnie: *Diloquium in conclavi ultimo, in quo Paulus V creatus est Pontifex maximus*, (Dwugłos na ostatnim konklawe, na którym Paweł V został wybrany na papieża) oraz *De reverentia erga Romanum Pontificem Christi vicarium* (O czci dla Rzymskiego Papieża, wikariusza Chrystusa). To ostatnie dziełko prawdopodobnie zostało napisane między rokiem 1605 i 1606, w momencie, kiedy stosunki między Republiką wenecką i Stolicą Świętą uległy napięciu z powodu znanego sporu o jurysdykcję, spowodowanego dnia 17 kwietnia 1606 roku ekskomuniką dla weneckiego Senatu i interdyktem dla całego terytorium. Ten poważny konflikt musiał

⁴² *Qualità e natura de' cardinali* w 1602, *del signor Girolamo Fraccetta al Marchese Viglisena*, da A. Ratti, *Opusculo inedito e sconosciuto del card. Cesare Baronio...*, w *Per Cesare Baronio, Scritti vari nel III centenario della sua morte*, Rzym 1911, 216-17. Fraccetta (1566-20) z Rovigo jest także wspomniany przez Pastora, XI, 188, nr 1, dla innej relacji tego rodzaju z 1603 roku, gdzie jednak nazwisko jest zmienione na Frascetta (oznaczonego jako sekretarz ambasady) a korespondent jest wskazany bardziej ściśle jako markiz di Viglienna (Villena).

⁴³ Wydane pod redakcją A. Mai w *Spicilegium romanum...*, VIII, 89-117.

Wzorem roztropności i umiarkowania Valiera jest także jego wspomnienie adresowane do kardynała Gabriela Paleotti w 1593 roku, tuż po ukazaniu się jego: *De sacri consistorii consultationibus*. Pochwała dla tego dziełka została złagodzona przez zastrzeżenia, co do stosowności publikacji, ponieważ żądano, aby nie było ono znane poza kręgiem Świętego Kolegium. Prodi, *Il Cardinale Gabriele Paleotti*, II, 518-20.

w całkiem szczególny sposób sprawiać przykrość jemu, oddanemu jak nikt inny, swojej dumnej ojczyźnie i zarazem nie mniej oddanemu, jak syn, Stolicy Apostolskiej. Niedługo po napisaniu odpowiedniego listu do Doży, aby zasugerować drogę pojednania⁴⁴, zachorował i zaledwie po czterech dniach pobożnie zakończył swoje życie 23 maja, w siedemdziesiątym piątym roku życia, czterdziestym pierwszym biskupstwa i dwudziestym trzecim kardynałstwa. Obrzędy pogrzebowe zostały odprawione u Św. Marka, gdzie miał tymczasowy grób. Po trzech latach ciało zostało przewiezione do Werony i pogrzebane obok wuja oraz poprzednika, kardynała Navagero, gdzie został już wzniesiony jego grobowy pomnik. Wenecki zarządca Werony, pod koniec 1606 roku, mógł oficjalnie oświadczyć Senatowi, że pomyslności tego miasta należało zawdzięczać świętemu pasterzowi, który „swoją czujnością, swoją nauką i swoim głosem kazań, ale o wiele bardziej swoim nieustającym przykładem bardzo czystego oraz pobożnego życia, w sercach wszystkich tamtejszych mieszkańców rozbudził miłość do Boga, bojaźń Bożą i cześć dla Boga”⁴⁵.

Agostino Valier i filipińskie Oratorium

Dialog Valieriego już samym tytułem ustanawia znak równości między Filipem Neri i chrześcijańską radością, której, w epoce Kontrreformacji, pokorny kapłan z Vallicelli, był w Rzymie uznawany szczególnym inspiratorem oraz nauczycielem. Dlatego *Philippus, sive christiana laetitia* ma być, w postanowieniu autora i w interpretacji adresatów, przede wszystkim apoteozą tego czcigodnego człowieka oraz pochwalnym uczczeniem instytutu (Oratorium), któremu dał on początek pod znakiem radości. Właśnie, dlatego tekst dziełka później został dołączony do akt kanonicznego procesu kanonizacyjnego Ojca i także był wspominany przez świadków. Jest prawdopodobne, że Valier pierwsze kontakty z Filipem miał w 1561 roku, kiedy to udawszy się do Rzymu z swoim wujem kardynałem, obok innych akademików ‘Nocy watykańskich’, kontaktował się z jednym z najbardziej oddanych synów duchowych Ojca, prałatem humanistą Silviem Antoniano, będącym wtedy sekretarzem kardynała Karola Boromeusza. Lecz ściślejsze więzi datują się od roku jubileuszowego 1575, kiedy Valier ponownie udał się do Rzymu i to jako biskup ważnej diecezji. Napisał wtedy, że wśród

⁴⁴ Opublikowany przez Cavattoniego, XLVI-XLVII.

⁴⁵ Cavattoni, XLVIII.

dzieł, które najbardziej go uderzyły, było Oratorium vallicelliańskie⁴⁶. I prawdopodobnie także wtedy, gdy instytut był w fazie swojej najbardziej kwitnącej żywotności i ćwiczenia odbywały się w nowym budynku wzniesionym na brzegu Tybru, pośrednikiem musiał być znowu Antoniano. W tym samym roku 1575, bullą Grzegorza XIII, została erygowana Kongregacja, właśnie dzięki jej pochodzeniu nazwana Kongregacją Oratorium, które było także racją jej istnienia, oraz została jej powierzona parafia S. Maria in Vallicella. Antoniano po wczesnych sukcesach jako cudowne dziecko i młodzieniec o wyjątkowych talentach, najpierw w Rzymie, potem w Ferrarze, w Turynie, i znowu w Ferrarze i w Rzymie⁴⁷, w niedługim czasie po zakończeniu Soboru, wszedł w sferę wpływu ojca Filipa w San Girolamo, równocześnie z Tarugim, z Baroniuszem, z Bordinim i z innymi. Wydaje się, że musiał nawet oficjalnie należeć do powstającego bractwa tychże 'spirituali' chociażby, dlatego, że przez ojców nowej Kongregacji był uznawany za „naszego człowieka”⁴⁸. Natomiast trzeba wyjaśnić, że Valier, chociaż nieobojętny na duchowy urok Neriego, nigdy nie należał do grona jego ścisłych uczniów i nigdy nie był zaliczany do najbardziej gorliwych bywalców w jego domu. Jest prawdą, że dla Filipa miał on niezmierny szacunek, pełną oddania cześć dla człowieka, który w powszechnej ocenie był uznawany za świętego, i jednocześnie głęboki podziw dla jego sugestywnej prezentacji życia chrześcijańskiego, rozumianego jako radosna służba Bogu. Właśnie z tego wziął początek Dialog, serdeczne świadectwo jego uczuć, hołd dostojnika Kościoła i literata, stającego się w pewien sposób komentatorem serdecznego szacunku, jaki otaczał wesołego kapłana z Chiesa Nuova. A nawet podejrzewa się, że utwór mógł być bezpośrednim owocem mocnego wrażenia, doznanego przez prałata w owych dniach podczas wizyty w Vallicelli, lub okolicznościowych udziałów w oratoryjnych ćwiczeniach, albo także dzięki bardziej zażyłemu uczestnictwu w zebraniach w pokoju Ojca, czy przy stole oratoryjnym, często zaszczytanym obecnością zaprzyjaźnionych prałatów.

Rzeczywiście rozprawki, dialogi, różne dziełka Valiera prawie zawsze były pisane od ręki, jak gdyby w celu utrwalenia dopiero, co doznanych

⁴⁶ “Monsignor z Werony, do wielu wspaniałych dzieł, o których mówi w swoim piśmie, spotkanych w tym mieście w roku świętym, zalicza dzieło Oratorium”. Niewydana relacja adresowana do Wikariusza Rzymu kard. Savelli, którą można datować między rokiem 1579-80, ACN, VII, 2, 8.

⁴⁷ Wiadomości i bibliografia *poniżej*, s. XLI i nr 71.

⁴⁸ Do ośmiu tygodniowych mówców dla dyskusji w Oratorium, jeszcze na początku współzycia na Vallicelli dołączono do nich dziewiątego, „naszego człowieka, ale który nie mieszka z nami, signora Silvio Antoniano, który przemawia w każdy czwartek”. Odrębne sprawozdanie o. F.M. Tarugiego, które można datować około 1580 roku. ACN, VII, 2, 27.

żywych i gorących wrażeń, lub dla wyrażenia swojego komentarza, albo w celu udzielenia przestroż i dla wskazania kierunków. Zatem, czy nie można, by zgodzić się także na to, że Dialog o chrześcijańskiej i filipińskiej radości jest dokumentem opracowanym dla podsumowania pewnej pamiętnej okoliczności przemówień, wrażeń, różnych wiadomości o szczególnym środowisku, ustalonych według pewnego porządku i pod wspólnym mianownikiem? Istotnie w tym bolesnym roku 1591, poza smutnymi tonami, o których była mowa, były motywy wielkiej radości dla wspólnoty vallicelliańskiej i dla kręgu jej przyjaciół. Właśnie w Wielkanoc tego roku, 14 kwietnia, zostało uroczyste poświęcone nowe prezbiterium; 22 lutego została usunięta przegroda między chórem i nawą, i obszerna świątynia, zaledwie została położona posadzka z cegieł, po raz pierwszy przedstawiła się cała w swoim pełnym wymiarze, chociaż jeszcze brakowało jej kopuły⁴⁹. Tego dnia, 22 lutego, Ojciec Filip nie był obecny, ponieważ od pewnego czasu był słabowity; ale w Wielkanoc mógł wziąć udział w poświęceniu chóru, otaczali go wtedy najbliżsi i najwierniejsi prałaci, wśród nich kardynałowie Boromeusz i Cusani z monsignorem Torres, oni wszyscy są uczestnikami Dialogu. Później, 8 września, w patronalnym święcie Vallicelli, Narodzenia Najświętszej Maryi Panny⁵⁰, wzięli udział także inni kardynałowie i prałaci: Paleotti, Aldobrandini, della Rovere, Pepoli, Gonzaga, Joyeuse, Torres, Avila, Bianchetti, Panfilii, Visconti. I tak w Boże Narodzenie tego roku Mszę śpiewał monsignor Visconti, a w Nieszporach asystowali kardynałowie Paleotti, Aldobrandini, Cusani, Parravicino i Borromeo oraz inni prałaci. Jednak we wszystkich tych okazjach obecność Valiera nigdy nie została zakomunikowana w korespondencji z tego czasu, zawsze przecież szczegółowej, między domami oratoryjnymi. Jego nazwisko tylko rzadko jest wzmiankowane, i to w innych okolicznościach, jednak zawsze jest podawane jako nazwisko osoby wiarygodnej i oddanej Ojcu i domowi, jak potwierdzają to niektóre świadectwa w Procesie kanonicznym⁵¹. Kiedy Sykstus V wydał dekret o sławnej reformie Kolegium Kardynalskiego doprowadzając je do siedemdziesięciu członków, wydawało się, że także Vallicella zostanie włączona do nowych tytułów kardynalskich. Ojcowie byli z tego niezadowoleni, ale Valier, razem z Santa Severina i Aldobrandinim, radzili im, aby nie okazywali sprzeciwu woli Papieża⁵². Poza tym wspo-

⁴⁹ T. Bozzi (Gigli sekretarz) do Tarugiego w Neapolu, 22. 2. 1591, ACN, XIII, 1, 180.

⁵⁰ Tytuł Narodzenia Najświętszej Maryi Panny już należał do starego kościoła parafialnego, zburzonego na polecenie św. Filipa. M.T. Bonadonna Russo, *Appunti sull'antica parrocchia vallicelliana*, w „Studi offerti a G. Incisa della Rocchetta”, Rzym 1973, 89-115.

⁵¹ *Processo*, I, 146; III 69, 396.

⁵² G. F. Bordini do F. M. Tarugiego, 7. 3. 1587, ACN, X, 2, 213.

mniana jest wizyta Valiera, 31 marca 1595, u ojca Filipa, który, mając go-
rączkę, „nie mógł wypowiedzieć żadnego słowa”⁵³. Później została zasy-
gnalizowana jego obecność w Chiesa Nuova w latach 1600 i 1601 z powo-
du obchodów rocznicy Ojca, kiedy już zostało przyznane prawo do odda-
wania mu czci⁵⁴. W sumie Valier nie był stałym bywalcem na Vallicelli, nie
należał do właściwego kręgu ojca Filipa, a tym mniej można by go zaliczać
do jego uczniów i synów duchowych, na równi, powiedzmy, z Cusanim,
Baroniuszem, Boromeuszem⁵⁵. Z Ojcem łączyły go, jak powiedziano, bez-
graniczne uwielbienie oraz bratnia przyjaźń z niektórymi ‘filipinami’ bar-
dziej znaczącymi w Rzymie trydenckim jak: Boromeusz, Cusani, Torres,
Antoniano, Maffa, wszyscy są postaciami, które, jako rozmówców, wpro-
wadził do Dialogu, oraz, w pewien sposób, są ludźmi reprezentatywnymi
dla kręgu i orientacji oratoryjnych. Na szczególną wzmiankę zasługują
więzi, jakie Valier utrzymywał z Juwenalidem Anciną⁵⁶, późniejszym bi-

⁵³ Zeznanie A. Alluminatego z 2. 9. 1595, w *Processo*, I, 146.

⁵⁴ F. Zazzara, *Diario delle onoranze a s. Filippo dalla morte alla canonizzazione*, pod redakcją G. Incisa della Rocchetta, „Quaderni dell’Oratorio”, 6, Rzym, b. d., 14.

⁵⁵ Marcello Ferro, w swoim zeznaniu w procesie z 23. 4. 1610 zalicza także Valiera do prałatów pilniej uczęszczających do pokoju Ojca. *Processo*, III, 69. Ale wiadomość ta wydaje się niepewna i nie została potwierdzona przez innych, zwłaszcza przez sprawozdania listowe między pierwszymi kongregacjami, w których obecność prałatów w domu jest notowana z uważną sumiennością. Także oświadczenie Bordiniego w jego zeznaniu wydaje się ogólnikowe i nieprecyzyjne. *Processo*, III, 396. Z niektórych innych szczegółów można by wnioskować nieco niecisła i tylko okazijną znajomość ojca Filipa, jaką miał Valier. Jak kiedy stwierdza, odmiennie od św. Karola, że Filip nie miał daru łez: „Et patrem nostrum Philippum, cuius vitae sanctitatem optime novimus, hoc dono lacrymarum caruisse scimus, cum dono consilii, scientiae, pietatis, excoluerit”. *De dono et utilitate lacrymarum...*, wydane przez Calvattoniego razem z dialogiem *Philippus*, Verona, 1862, 41. Ci, którzy byli w stałej zażyłości z Ojcem dali świadectwa zupełnie odmienne w tej sprawie. I wystarczy jakaś tego próbka, wśród wielu. Mani, w nie datowanym świadectwie: „Ex oculis coeperunt erumpere fontes aquarum, tanto impetu, ut loqui non posset”. *Processo*, IV, 166. Marcello Ferro i Angelo Vittori stwierdzają, że widzieli go „niezmierzoną ilość razy płaczącego”, i to płaczącego „obficie”. *Tamże*, 32, 33. Gallonio i Fedeli mówią o jego „wielkim darze łez”, „ciągłym”. *Processo*, III, 183. O. Francesco Zazzara opowiada o „potoku łez” Filipa, zaledwie zaczął kazanie, a Pateri mówi obfitych łzach, gdy mówił o Męce Pańskiej, które zmuszały go do zejścia z ambony. *Processo*, II, 30; III, 157.

⁵⁶ Giovanale Ancina (Fossano 1545-Saluzzo 1604), po uzyskaniu doktoratu z medycyny, był wykładowcą na katedrze w Turynie między 1567 a 1570; po udaniu się do Rzymu w świącie ambasadora Sabaudii, nawiązał kontakt z Filipem i z Oratorium, a w 1578 wstąpił do Kongregacji razem z bratem Giovannim Matteo. Po wyświęceniu na kapłana w 1582 roku, w 1586 został wysłany do Neapolu, gdzie niedawno powstał nowy dom oratoryjny jako dzieło ojca F. M. Tarugiego. Pozostawał tam dokładnie przez dziesięć lat; po powrocie w 1596 roku poświęcał się różnym działaniom, wśród nich instytucji dla nawróconych heretyków, razem z kapucynem o. Cherubino da Maurienne. Pewne uznanie miała jego działalność muzyczna w Oratorium, w Neapolu i w Rzymie, udokumentowana przez sławne *Tempio armonico*, zbiór laud (niekompletny) ku czci Najświętszej Maryi Panny, opublikowane w 1599 roku. Dnia 26 sierpnia 1602 roku, wbrew swoim powtarzanym sprzeciwom, został mianowany biskupem Saluzzo, gdzie rozwijał godną podziwu działalność duszpasterską. Zmarł otruty 30 sierpnia 1604 roku. Został beatyfikowany przez Leona XIII w dniu 9 lutego 1889 roku. A. Ferrante, *La vita del ven. G. A.*, Neapol 1870; P. Damilano, *G. A. musicista, filippino*, Florencja, 1956; *Processo*, II, 306-307, nr 1605.

skupem Saluzzo i błogosławionym. Są one postrzegane za ledwie pobieżnie, ale może dokładne poszukiwania wśród pism Valiera mogłyby rzucić na nie więcej światła. Ancina był postacią zupełnie wyjątkową ze względu na jego inteligencję i wszechstronność, ze względu na jego niepohamowaną gorliwość połączoną z zaskakującą naturalnością i prostodusznością w zachowaniu, które niekiedy powodowały podziw i niepokój. Ponadto wyróżniała go pewna skłonność do mistycyzmu (niemile widziana przez ojca Filipa, który z tego powodu często udzielał mu nagany), prawie wyrafinowana wrażliwość artystyczna i literacka, która się przekładała na ćwiczenia poetyckie (także nie przyjmowane dobrze przez Ojca) oraz na sakralne kompozycje i wykonania muzyczne (jego nazwisko wiąże się z klasycznym zbiorem laud na cześć Maryi Panny, jego i innych autorów, z sławnym *Tempio armonico*). Cenna była jego praca jako korektora Roczników Baroniusza, w której znakomicie posługiwał się całą swoją niezwykłą a nawet pedantyczną starannością w sprawdzaniu i cyzelowaniu terminów leksykalnych i znaczeniowych, aż do doprowadzania niekiedy znakomitego historiografa do zniecierpliwienia⁵⁷. Te talenty mogły przyczynić się do zbliżenia się młodego Piemontczyka do weneckiego prałata, nieco pokrewnego przez wrażliwość estetyczną i przez formację humanistyczną, u obydwu harmonizującymi z zapałem szczerej gorliwości apostołskiej. Ancina przebywał w Neapolu dokładnie przez dziesięć lat, od końca 1586 do końca 1596 roku. W ostatnich miesiącach zrodziły się w nim niepewności, co do ukierunkowania życia: prawdziwy kryzys, w następstwie, którego, po pierwszej próbie odosobnionego ascetyzmu, naszkicował projekt kongregacji złożonej z kapłanów diecezjalnych i z świeckich, nieco odmiennej od oratoryjnej, której był członkiem od 1578 roku. Kiedy ojcowie dowiedzieli się o projekcie, opracowanym w tajemnicy i zakomunikowanym tylko kilku osobom spoza domu, sprawiło im to przykrość i ci, którzy cieszyli się największym wśród nich autorytetem, nie szczędzili mu słów nagany z powodu takiego dziwactwa, uznawanego prawie za dezercję. Baroniusz był tym zmartwiony i przemawiał do niego z surowością; Tarugi, z Awinionu, gdzie był arcybiskupem, pisał do niego kilkakrotnie, ganiąc jego dziwne decyzje. Tymczasem Ancina zwrócił się do kardynała Valiera, swojego dawnego powiernika, i bardzo dokładnie wtajemniczył go w całą sprawę, bardziej, niż zrobiłby to wobec swoich współpracowników. Baroniusz mógł

⁵⁷ Zobacz, na przykład, list Baroniusza do Antonia Talpy w Neapolu, 5. 8. 1589 w R. Alberici, *Ven. Caesaris Baronii... epistolae et opuscula...*, III, Rzym, 1770, 44. Jednakże, od poprawek innych osób, zawsze wołał poprawki dokonywane przez „surowego ojca Giovanale”. Baroniusz do Talpy, 20. I. 1590, ACN, XI, 1, 12.

zostać przez niego w pełni poinformowany o sprawie, i tak mu o tym napisał: „a veridico nimirum iuxta ac veracissimo homine, absque ullo fuco et fallacia, apertam simplicemque veritatem (accipere poteris), quam tibi cupio intime persuaderi” (od prawdomównego, bez wątpienia prawego i najrzetelniejszego człowieka, bez żadnego pozorów i omamienia, (będziesz mógł przyjąć) szczerą i prostą prawdę, do której pragnę ciebie najgłębiej przekonać)⁵⁸. Valier nie omieszkał poprzeć przyjaciela i ułatwić mu audiencję u Papieża, od którego Ancina spodziewał się uzyskać zatwierdzenie projektu, chociaż był gotów z uległością przyjąć jakąkolwiek odpowiedź. Audycja odbyła się 30 grudnia 1596 roku, krótko po powrocie Anciny z Neapolu, i wszystko zostało rozstrzygnięte tak, jak tego pragnęli ojcowie, (którzy naturalnie interweniowali u Papieża), a nie zgodnie z nadziejami Anciny i jego obrońcy Valiera⁵⁹. Także z tego epizodu (pominiętego przez biografów Anciny) można łatwo wywnioskować, że duch prałata nie był całkowicie zgodny z duchem Kongregacji, odmiennie, niż zdarzyłoby się to ze strony innych prałatów przyjaciół.

Valier zawsze pozostawał wielbicielem Ojca i instytutu, ale z niejakim dystansem, w charakterze bardziej mającego upodobanie obserwatora niż uczestniczącego w stowarzyszeniu. Zresztą, do wzrastania w nim, człowieku doświadczonym i przebiegłym, poważania dla środowiska vallicelliańskiego w niemały sposób musiał się przyczynić fakt, że, od wyboru Grzegorza XIV⁶⁰ i przez cały pontyfikat Klemensa VIII, Kongregacja Oratorium, z różnych i znanych powodów, zyskiwała coraz bardziej wzrastający prestiż, aż do wzbudzenia w Rzymie opinii, że ojcowie z Vallicelli trzymali „papiestwo w rękę”⁶¹. Konsekwentnie nie mogło brakować dla niej zaufa-

⁵⁸ G. Ancina do Baroniusza, Neapol 21. 5. 1596, ACN, XXIII, 1, 103.

⁵⁹ G. M. Ancina do Talpy, 3. 1. 1597, ACN, XIII, 2, 1. Papież powierzył Maffie zbadanie tej osobliwej sprawy, ale wydaje się, że opat nie poparł przyjaciela. Od tego czasu obydwaj wymieniali między sobą żartobliwe listy. G. Ancina do Maffy, 31. 1. 1597, ACR, A., I. 43.

⁶⁰ Na wiadomość o wyniesieniu na tron papieski biskupa Cremony, wielkiego przyjaciela także Valiera, Tarugi swoją wielką radość zakomunikował kardynałowi Fryderykowi Boromeuszowi, ciesząc się z nim z tego, że był, razem z nim, elektorem (tak uważał) papieża, w którym lśniły „żywa wiara, gorąca miłość, czystość, łagodność i sprawiedliwość razem z wszystkimi innymi cnotami i z nauką katolicką”. Gorliwy oratorianin miał nadzieję z nowym pontyfikatem „znowu zobaczyć w pałacu, w Rzymie i na całym świecie, tę regułę życia, ten blask cnoty, i ponownego rozplamienie się wygasłego ducha, oraz reformowanie się świętego Kościoła, według dawnych dni”, mianowicie pierwszych uniesień posoborowej działalności reformatorskiej. F.M. Tarugi do kard. F. Boromeuszka, Neapol 7. 12. 1590, C. Marcora, *Corrispondenza del cardinal Tarugi al cardinal Federico Borromeo*, w „Memorie storiche della diocesi di Milano”, XI (1964), 130-132.

⁶¹ W relacji o kolegium kardynalskim dla kard. A. d’Este z 1600 roku, opublikowanej przez Pastora, powiedziano, że Klemens VIII „zawsze okazywał, że miłuje ludzi religijnych i dobrego życia..., darząc względami szczególnie kapłanów z Vallicelli, skąd pochodzi większa część prałatów dworu, dla wspomaganie humoru papieża są vallicellicoli (vallicelianie) (sic)”. Pastor, XI, 761.

nia i względów najbardziej znanych i najbliższych Papieżowi prałatów, a takim był właśnie Valier. Zatem, jeżeli chodzi o jego Dialog, nie wydaje się być czymś niestosownym zwrócić uwagi na to, że pojawia się on w tym momencie, w którym gwiazda vallicelliańska zaczynała wschodzić nad horyzontem, esej o radości chrześcijańskiej może także być rozumiany jako uznanie powodzeń Kongregacji Oratorium, lub przynajmniej jako jeden z głosów tego, co w krótkim czasie stanie się chórem.

Dialog

Valier, w celu rozważenia filipińskiej radości, nie napisał, jak w innych wypadkach, małego traktatu; nie napisał uczonej rozprawy, jak tego za kilka lat dokona jego kolega, kardynał Gabriele Paleotti swoim *De bono senectutis*, także ofiarowanej w hołdzie niedawno zmarłemu ojcu Filipowi. Natomiast użył bardziej ożywionego rodzaju literackiego, dialogu, niewątpliwie bardziej odpowiedniego do tematu, z wprowadzeniem do akcji różnych rozmówców: genialnie nadającego się także do wywołania w nich promieniowania owego pobożnego uwielbienia, które w założeniu sprawiałoby wrażenie skierowania go wyłącznie do ojca Filipa i do rozdzielenia między nich daniny czci dla wspólnego Ojca. Trzeba jednak stwierdzić, że styl dialogowy nie był rzadkością, i dla takiego wyboru nawet nie było konieczne wyraźne nawiązywanie do dialogu platońskiego, mimo, że główną postacią jest tutaj „Sokrates chrześcijański”. Biorący udział w dialogu stary teatyn przypomina, że wielu autorów chrześcijańskich rzeczywiście stosowało ten styl w swoich opowieściach, i cytuje Orygenesę, Kasjana, Filona Żyda, Bazylego, Chryzostoma, Cyryla Aleksandryjskiego, Teodoretę, Jana Damasceńskiego, Hieronima, Augustyna, Maksyma Wyznawcę, Anzelma, Dionizego Kartuzę. Ale mogłoby łatwo przytoczyć także przykłady nowsze i współczesne. Samo Oratorium, od swojego początkowego ukształtowania się, posługiwało się metodą dialogową, a Baroniusz wyraźnie o tym wzmiankuje: „...et alter fratrum cum eodem per dialogum nonnulla discurrens perutilia...” (...a inny z braci z tymże przez dialog wyjaśniając niektóre bardzo pożyteczne rzeczy...) ⁶².

Odnośnie przypisywania dialogu *Philippus* Valierowi, nigdy nie wysuwano żadnych wątpiwości. Po argumentach przytoczonych przez Cavattoniego, niedawno podjętych na nowo i uzupełnionych przez Dupronta,

⁶² C. Baronio, *De origine Oratorii*, pod redakcją A. Bellucciego, w „Aevum”, 1927, IV, 629.

przyznanie dziełka weneckiemu prałatowi zostało potwierdzone⁶³. Natomiast pojawiają się problemy i znaki zapytania, które szczególnie zasługują na uwagę. Aczkolwiek nie można twierdzić, że Dialog rzeczywiście miał miejsce, powstaje pytanie, czy przynajmniej przedstawia on cechy prawdopodobieństwa, umiejscowiony w owym dokładnie czasie oraz w ustalonym miejscu. A następnie, czy występujące w nim postacie są rozmówcami rzeczywiście zdatnymi do autentycznego interpretowania duchowości oratoryjnej? I czy może być ona uznana za dobrze sformułowaną i wyczerpująco wyrażoną przez długie przemówienia Dialogu? I jeszcze: czy niepodważalne jest uznanie jego „wysokiej wartości jako literackiego dokumentu o działalności duchowej Filipa Neri w środowisku Kontrreformacji”⁶⁴?

Dialog, jak wynika z tekstu, został dokładnie umiejscowiony w dniu 16 sierpnia 1591 roku, kilka miesięcy przed śmiercią Grzegorza XIV. Naprawdę chodzi o dwa dialogi, które toczą się kolejno i są z sobą splecione, jeden na Vallicelli, a drugi na parterze pałacu Św. Marka, w dniach, w których tam mieszkał Papież. Ledwie odzyskawszy siły po ostatniej chorobie, przeniósł się on tam z Kwirynału podczas trzeciego tygodnia lipca. Tam, 10 sierpnia, przyjął księcia Ferrary Alfonsa II d'Este, który z jego liczną świtą został umieszczony w apartamentach kardynała Valier, ten zaś, razem z swoją 'familia', zamieszkał na parterze, gdzie właśnie została wymyślona część Dialogu⁶⁵. W Rzymie byli wtedy obecni różni kardynałowie i prałaci, którzy pozostali po ostatnim konklawe, a kilku przez nowego Papieża zostało zatrzymanych do różnych zadań. W święto Wielkanocy, jak była już o tym mowa, kardynałowie Cusani i Borromeo oraz monsignor Torres byli na Vallicelli, gdzie Maffa i Antoniano mieszkali. Jeżeli, jak można, by sądzić, Valier napisał Dialog po to, aby, według jego zwyczaju, utrwalić

⁶³ Cavattoni, XXX-XXXI; Dupront, 224-26.

⁶⁴ Dupront, 221.

⁶⁵ Przybycie księcia Alfonsa do Rzymu, jak wiadomo, miało za cel zapewnienia następstwa w księstwie pewnemu członkowi rodziny, ponieważ nie miał bezpośrednich dziedziców, dokładnie osobie bratanka Cezarego, późniejszego księcia Modeny, lub innego bratanka, Filipa d'Este, markiza S. Martino, krewnego także Sfondratów. Jawnej ustępliwości Papieża i kardynała nepota przeciwstawiła się wola prawie całego kolegium kardynalskiego i, jeszcze przedtem, komisji trzynastu kardynałów, w której także uczestniczył Valier, opierającej się na bulli Piusa V *De non infeudando*. Gościem Valiera w pałacu Św. Marka był także młody kardynał Federico Borromeo, którego uwadze nie uszła mała sprzyjająca sytuacja, w której się znalazł książę Alfons. Oczywiście, wiadomość o tym posłał swojemu bratu: „Jesteśmy tutaj z Księciem Ferrary, który, jak sądzę, wolałby nie przybyć, co do mnie boleję nad tym, że ten pan pozwolił się nakłonić do przybycia w ten sposób”. *Lettera del card. Federico Borromeo ai familiari* (1579-99), pod redakcją C. Marcory, Mediolan 1971, 205-6. Niezadowolone Papieża w tej sprawie, która oznaczała dla niego porażkę, przyczyniło się do pogorszenia się stanu jego zdrowia, już bardzo zagrożonego, oraz przyspieszyło jego śmierć, która nastąpiła w nocy między 15 a 16 października 1591 roku, po pontyfikacie trwającym tylko dziesięć miesięcy, w tymże pałacu Św. Marka. Pastor, X, 554-59.

myśli, wrażenia, refleksje pochodzące z rzeczywistej okoliczności, jest bardzo prawdopodobne, że takie spotkanie z tymi wszystkimi osobami, lub jeszcze z innymi, później przedstawionymi i pobudzonymi do dyskusowania, naprawdę miało miejsce, i to właśnie między kwietniem a majem tego roku. Jednak trzeba natychmiast powiedzieć, że Valier nie odtwarzał, i na pewno to nie było jego zamiarem, pewnego rodzaju posiedzenia Oratorium⁶⁶, na którym następowały po sobie dyskusje przerywane przez muzykę, ani nawet, inaczej niż twierdzi, jednej z typowych rozmów przy stole, klasycznych „dubiów”, które toczyły się nie na końcu obiadu, ale podczas posiłku w drugiej jego połowie, po skończeniu czytania. Ponadto trzeba zauważyć, że Valier wprowadził na scenę tylko dwie osoby ze wspólnoty vallicelliańskiej, z piętnastu wtedy obecnych w Rzymie, kilka z nich o znakomitej reputacji. Oto nazwiska członków rodziny filipińskiej w tym czasie: Giulio Ravioli, Angelo Velli, Cesare Baronio, Giovanni Francesco Bordini, Pietro Perrachione, Alessandro i Germanico Fedeli, Flaminio Ricci, Agostino Manni, Pompeo Pateri, Giovanni Matteo Ancina, Tomaso Bozzi, Francesco Soto, Antonio Gallonio, Giovanni Francesco Bernardi. Spośród tych wszystkich, dwóch, Gallonio i Tomaso Bozzi, wyróżnili się pierwszymi ich publikacjami oddanymi do druku właśnie w tych miesiącach. Valier wydaje się chcieć uprzedzić zarzut zwracając uwagę, że tego dnia inni członkowie byli zajęci słuchaniem spowiedzi, zwłaszcza chorych penitentów, z powodu rozpowszechnionej epidemii. Jest to argument w rzeczywistości mało przekonujący, zarówno z powodu niezwyklej godziny dla odwiedzania chorych i dla spowiedzi w kościele, jak i z powodu znacznej liczby wykluczonych. Następnie inni oratorianie, gdyby byli obecni w Rzymie i zostali wprowadzeni w dysputę, mogliby wnieść bardzo wiarygodne informacje i oceny ze szczególną kompetencją, a mianowicie ojcowie Francesco Maria Tarugi, Antonio Talpa, Giovenale Ancina i Francesco Bozzi, wszyscy czterej wtedy przebywali w Neapolu. Dwa miesiące wcześniej, 14 czerwca, zmarł na Vallicelli ojciec Nicolò Gigli⁶⁷, jeden z najcen-

⁶⁶ Na temat różnicy między dwoma typami Oratorium, 'wielkim' i 'małym', zobacz moją pracę *Alle origini dell'Oratorio Filipino: l'Oratorio piccolo*, w *Studi offerti a G. Incisa della Rocchetta*, Rzym 1973, 123-37. Jeden z jego najbardziej oddanych synów wspominał, że Filip, „kiedy w jego pokoju byli ludzie, jeżeli nawet byli to kardynałowie, przedstawiał jakąś duchową sprawę i polecał wszystkim, aby dawali i swoją ocenę i sprawiał, że wszyscy o niej się wypowiadali”. *Zeżnanie Francesco Zazzary*, 18. 8. 1595, w *Processo*, I, 55.

⁶⁷ Nicolò Gigli (1520-91), Francuz z Troyes, wstąpił do wspólnoty S. Giovanni dei Fiorentini w 1571 roku, kilka lat przed erygowaniem Kongregacji. Przez długi czas był sekretarzem wspólnoty i powiernikiem ojca Filipa, który szczególnie go lubił ze względu na jego przymioty typowo oratoryjne: prostotę, pokorę, łagodność w postępowaniu i nieskazitelność życia. P. Aringhi, *Le vite e detti de'Padri e Fratelli della Congregazione dell'Oratorio*, BV, cod. O.58, 288-99; G. Marciano, *Memorie storiche della*

niejszych i najbardziej miłowanych członków pierwszej generacji: a nawet pierwszy, który zmarł, ku boleści Ojca i przygnębieniu braci. (Dokładnie tydzień potem, niedaleko Vallicelli, świątobliwie umierał, na tę samą chorobę, młody jezuita Alojzy Gonzaga). Z rodziny filipińskiej dwóch innych wartościowych członków domu w San Severino zostało zmiecionych przez epidemię: ojcowie Bartolomeo Archilei i Arsenio Talpa (brat ojca Antonia), zmarli w kwietniu w odstępach kilku dni jeden po drugim. Niejako dla zrekompensowania wstąpili wtedy do wspólnoty dwaj ludzie budzący dobre nadzieje: Antonio Carròli z Romanii i Pietro Consolini z Marchii.

Dla uzupełnienia obrazu środowiska vallicelliańskiego w czasie Dialogu, trzeba wspomnieć kilka innych okoliczności. Jak to zawsze się zdarzało, wybuchowi epidemii i jej rozszerzaniu się towarzyszył dotkliwy brak żywności, spowodowany skąpych zbiorami w poprzednich latach. Tak uciążliwe sytuacje dla mniej zamożnych i dla wielu ubogich wzbudzały inicjatywy pomocy, pobudzane także przez Papieża i popierane przez kardynałów i prałatów. Kongregacja została specjalnie wydelegowana do komunikowania chorem niezdolnym do pracy, aby chronili się w szpitalu Św. Ducha, a szczególne zadanie w tym przedmiocie miał ojciec Pompeo Pateri, któremu zostało także powierzono zarządzanie dystrybucją zorganizowaną przez kardynała Cusano ze środków ofiarowanych również przez jego kolegów⁶⁸. Poza tym w domu wzmagala się ilość pracy z powodu

Congregazione dell'Oratorio, I, Neapol 1693, 499-505; L. Ponnelle I L. Bordet, *Saint Philippe Neri et la société romaine de son temps*, Paryż 1928, 251-52 oraz *passim*.

⁶⁸ „Tutaj w Rzymie jest niewiarygodna nędza z powodu braku żywności”, T. Bozzi do M. F. Tarugiego w Neapolu 26. 1. 1591, ACN, XI, 1, 207. Zatem karnawał tego roku był „bez masek i przesłon, ponieważ głód mało zgromadził ekscentrycznych mózgow”. Bozzi do Tarugiego, 22. 2. 1591, ACN, XIII, 1, 180. „W roku Grzegorza XIV, którego nie minęło jeszcze dziesięć miesięcy, w Rzymie panował taki głód, że zboże sprzedawano po 30 i 40 skudów za rubio, z powodu, którego widywano niezliczone tłumy biednych, ponieważ oprócz tych z Rzymu, zbiegali się wszyscy biedni z państwa kościelnego i z każdego okolic i widywano upadających na ulicy z głodu, rzecz, która przerażała. Wielu kardynałów odczuwało litość, wśród nich byli najdosjowniejsi Paleotti, Salviati, Ristucci, Camerino i Cusano, z wielu prałatami, którzy zorganizowali składkę i pieniądze przekazali do banku Laviana na pomoc tak wielkiemu ubóstwu; i aby pieniądze zostały wydane zgodnie z przeznaczeniem i aby ubodzy zostali wspomóczeni, kardynałowi Cusano powierzono zadanie porozmawiania z Ojcem (Filipem), aby dał im zaufaną osobę, i padło na mnie, chociaż niezdolnego; ale powierzywszy się modlitwie Bł. Ojca, której tak wiele razy doświadczałem, podjąłem się kierowania dobroczynnością. I to było okazją, że kardynał Rusticucci, wikariusz Jego Świątobliwości, zaczął się o mnie dowiadywać..., myśląc, że ja tu jestem z jakiegoś powodu, zamierzał posługiwać się mną”. *Memorie lasciate dal p. Pompeo Pateri*, Archiwum Tajne. Watykanu, księgozbiór Carpegna 62, 68. Na temat ciężkich klęsk, jakie dotknęły Rzym w tym czasie, zobacz także M. Vanti, *S. Camillo de Lelli*, 1958 (wyd. 2), 279-90; Prodi, *Il cardinale Gabriele Paelotti*, II, 451. W *Processo*, II, 92-93, nr 1179, razem z innym wskazówkami bibliograficznymi jest przytoczone wspomnienie z księgi parafialnej Św. Piotra w Watykanie: „1591. Wielu ubogich umierało z głodu i z trudności spowodowanych bardzo wielkim niedostatkiem, jaki panował na całym świecie, a szczególnie w Rzymie...”. W tej sytuacji została powierzona Pateriemu i braciom z Oratorium, jego

braku rąk: czterej bracia laicy byli chorzy, i sam Bordini, jedna z postaci Dialogu, został dotknięty chorobą, która w pierwszych dniach lipca doprowadziła go do skrajnego wyczerpania. Jednak po miesiącu całkowicie powrócił do zdrowia. Także Antoniano – jak sam o tym wspomni w Dialogu – czuł się wskrzeszonym ze śmierci, po przezwyciężeniu niedawnej ciężkiej choroby. Jakby tego nie było dość, od początku roku istniała wielka obawa, że Baroniusz zostanie wyznaczony na stolicę biskupią w Senigallia, i ojcowie nie ustawali w wysiłkach dla zażegnania tego, co uważali za ogromną stratę dla Kongregacji. W lutym zostali mianowani biskupami dwaj spośród ludzi najbardziej życzliwych dla domu, a w szczególności sposób dla Ojca: Alfonso Visconti przeznaczony na stolicę w Cervii i Alfonso Paleotti, mianowany biskupem tytularnym Koryntu i koadiutorem swojego wuja kardynała Gabriela w Bolonii. Podczas gdy dom w Rzymie emocjonowały strapienia, obawy, nadzieje, odgałężenie neapolitańskie wtedy powodowało dojrzewanie swoich owoców, powiększone młodymi osobami, i już zdobyło uznanie jako instytucja o znaczącym autorytecie i żywotności, pod światłym kierownictwem dwóch znamienitych przewodników, ojców Francesco Maria Tarugi i Antonio Talpa⁶⁹.

Scena i postacie

współpracownikom, troska o Przytułek zebranych pod Kapitołem. Istnieje rejestr rachunków od 2. 3. 1591 do 4. 7. 1592, w którym często powraca nazwisko o. Pateri, „naszego przywódcy w tym dziele”. ACR, CIV, 5.

⁶⁹ Francesco Maria Tarugi (Montepulciano 1525 – Rzym 1608), spokrewniony z rodzinami Juliusza III i Marcelego II oraz członek dworu, został penitentem ojca Filipa, który przyjął go do wspólnoty San Giovanni de' Fiorentini. Był najbardziej znamienitym wśród pierwszych członków powstającej Kongregacji Oratorium. W 1586 roku założył dom w Neapolu, którym kierował jako rektor do 1592 roku, kiedy został wybrany na arcybiskupa Awinionu. W 1596 roku, razem z Baroniuszem, został odznaczony purpurą, a w 1597 roku został wyznaczony na katedrę arcybiskupią w Sienie, na której zasiadał do 1606 roku. Zmarł na Vallicelli 11 czerwca 1608 roku i został pochowany obok Baroniusza w pobliżu grobu Ojca, którego obaj byli najbardziej umiłowanymi i znakomitymi synami. G. Marciano, *Memoire storiche della Congregazione dell'Oratorio*, Neapol 1693, 217-80. Antonio Talpa (S. Severino 1536 – Neapol 1624) był jednym z najstarszych członków Kongregacji i należał do najbardziej znaczących indywidualności w Rzymie i w Neapolu, w wielkim poważaniu u papieża, kardynałów i najbardziej znamienitych ludzi tego czasu (św. Kamil de Lellis, św. Jan Leonardi, dwaj Boromeusze). Kiedy został erygowany dom w Neapolu w 1586 roku, udał się tam krótko po Tarugim, następując po nim w rektoracie w 1592 roku. Jednakże był osobą bardzo kontrowersyjną ze względu na jego stanowiska w interpretacji ducha Kongregacji, w niektórych sprawach niezgodne z regułami rzymskimi. Stąd w wielkiej części był odpowiedzialny za poważne i długie rozdziewki między obydwojma domami, za życia Filipa i po jego śmierci. G. Marciano, *Memorie storiche della Congregazione dell'Oratorio*, II, Neapol, 1693, 89-106; A. Bellucci, *Antonio Talpa architetto*, w „Archivi”, 1953, 1-3; G. Incisa della Rocchetta, *Il Trattato del p. Antonio Talpa dell'Istituto della Congregazione dell'Oratorio*, w „Oratorium”, IV (1973), 3-41.

Jak zostało już powiedziane, *Philippus*, bardziej niż dialogiem, jest splotem dwóch dialogów: pierwszy, główny, który stanowi jego materię, oraz krzyżujący się z nim drugi, który na początku i na końcu tworzy jego ramę a w pewnych momentach przerywa go, nadając mu większe ożywienie. Od tego drugiego rozpoczyna się scena na wewnętrznym dziedzińcu pałacu Św. Marka, w cieniu liściastej winorośli, po południu 16 sierpnia 1591 roku. Pierwszy dialog, główny, odbył się kilka dni wcześniej, przy stole na Vallicelli. Silvio Antoniano zrelacjonuje u Św. Marka, co w domu oratoryjnym mówiono na temat zaproponowany przez ojca Filipa: *Gaudete in Domino semper* (Zawsze radujcie się w Panu). Współbiednicy zostali wezwani do przedstawiania ich zdania o przyczynach chrześcijańskiej radości. Temat niewątpliwie właściwy i bardzo odpowiedni dla postaci, która także jest protagonistą Dialogu, oraz dla środowiska, na którym wycisnął on swoje znamiona. „Jego pokoje były szkołą świętości i chrześcijańskiej wesołości – będzie zapewniał później opat Maffa, jeden z rozmówców –; odnośnie tego, mawiał, że dużo łatwiej jest dobrze prowadzić ludzi o radośnym usposobieniu niż melancholików”⁷⁰

Na początku sceny pięć osób rozmawia na dziedzińcu Św. Marka: kardynał Valier – nienazwany starzec, autor i uznany przywódca –, dwóch zakonników teatynów (jeden czterdziestoletni weneccjanin, razem z młodszym współbratem, którego nazywano słowikiem Ducha Świętego z powodu jego zdolności krasomówczej i nauce), kanonik Girolamo Maffei, poeta Bruto Guarini z Fano. W głównym dialogu, który toczy się na Vallicelli, uczestniczy ośmiu rozmówców: oprócz Antonianiego, przemawiają kardynałowie Federico Borromeo i Agostino Cusani, arcybiskup z Monreale Ludovico de Torres, opat Marcantonio Maffa, oratorianie Cesare Baronio i Giovanni Francesco Bordini oraz, dominujący nad wszystkimi, ojciec Filip Neri. Ci z pierwszego dialogu przeważnie należą do kręgu purpurata weneckiego, niektórzy są także stałymi bywalcami na Vallicelli.

Z obydwu grup przede wszystkim prałat Silvio Antoniani jest idealnym pośrednikiem między grupą ojca Filipa a grupą kardynała. Liczył wtedy pięćdziesiąt lat, urodził się w Rzymie, z ojca pochodzącego z Abruzzów i z matki rzymianki, dnia 21 grudnia 1540 roku. Od młodości objawiał zadziwiająco natchnienie poetyckie i literackie⁷¹, co otworzyło mu natychmiast

⁷⁰ Zeznanie opata Maffy z 13. 5. 1596, *Processo*, II, 55.

⁷¹ Nazywano go „poetuniem” i taki przydomek pozostał mu do późna. W ACR, C. II. 8 są zachowane rysunki i plany jego willi w Frascati z oznaczeniem: „Plany i rysunki willi w Frascati jego wiel. Silvia nazywanego Poetuniem”.

drogi świetnych karier na książęcych i kardynalskich dworach. W 1559 roku był sekretarzem kardynała Karola Boromeusza i kolejno pełnił zadanie lektora i wicerektora w Sapienzy. Jak już była o tym mowa, uczęszczając do Oratorium, uległ silnemu wpływowi ojca Filipa, i stąd jego duch zyskał decydujące ukierunkowanie. Był to czas, kiedy w San Giovanni de' Fiorentini grupa uczniów Ojca (Baronio, Velli, Bordini, Fedeli) zaczynała powoli przemieniać się w stowarzyszenie, które, w ciągu dziesięciolecia, miało się przekształcić w Kongregację Oratorium. Otrzymał kapłaństwo i został sekretarzem Świętego Kolegium, tę funkcję pełnił do wyboru Klemensa VIII, który mianował go swoim szambelanem i sekretarzem brewe; w 1599 odznaczył go purpurą. Zmarł w pałacu Św. Marka, tam gdzie był usytuowany Dialog Valieriego, dnia 16 sierpnia 1603 roku. Z jego twórczości literackiej pozostały nie wydane małe traktaty, wykłady głoszone w uniwersytecie Ferrary, listy, jednak rozgłos zyskał dzięki jednemu jego drukowanemu dziełu: *Tre libri dell'educazione cristiana de' figliuoli* (Trzy księgi o chrześcijańskim wychowaniu chłopców), napisane za namową św. Karola i wydane w 1584 roku w Weronie pod redakcją dominikanina ojca Alessio Figliucci⁷² (inna postać z kręgu filipińskiego w początkach S. Girolamo). Może bardziej uważne studium mogłoby na pewno uchwycić w tym dziele trop inspiracji filipińskiej, nie tylko uwagi charakteryzujące ducha pedagogii okresu kontrreformacji, ogólnie w nim rozpoznawane. Stała troska o kształtowanie integralnego chrześcijanina za pomocą tradycyjnych reguł ascetyki i doświadczenia chrześcijańskiego łączy się z pewną oznaką nieufności, co do naturalnych zdolności młodego człowieka (zapał młodzieńczy Filip nazwie „słomianym ogniem”); ale metoda stopniowej dydaktyki i pewne genialne perspektywy, razem z prawdziwym otwarciem na zapoznawanie wszystkich, przynajmniej z elementarną wiedzą, odkrywają w tym zgodność z prawdziwym duchem filipińskim⁷³. Po-

Należy zauważyć, że Antoniano był jednym z niewielu bliskich Ojcu, którzy nie zeznawali w procesie kanonizacyjnym.

⁷² A. Cistellini, *Fra Alessio Figliucci e s. Filippo Neri*, w „Rassegna di ascetica e mistica” 1971, I.

⁷³ W Dialogu zostaje uprzejmie zganione przez Valiera jego porzucenie literatury po tak bardzo obiecujących próbach. W odpowiedzi zostaje przez niego wygłoszone oświadczenie wręcz anty literackie, jak kogoś, kto ma o które musi troszczyć się o ważniejsze sprawy, niż o poświęcanie się muzom. Wiadomości i bibliografia o Antoniano w: P. Prodi, A. S., w „Dizionario bibliografico degli Italiani”, III (1961), 511-16; *Processo*, II, 93. Pragnę wspomnieć, że bulla rozgrzeszenia Henryka IV („jeden z najważniejszych dokumentów, jakie kiedykolwiek wyszły z papieskiej kancelarii” Pastor, *Storia dei Papi*, XI, 103) została sporządzona przez Silvia Antonianiego. Znany jest decydujący udział, jaki w tym wydarzeniu mieli św. Filip i kard. Baroniusz. Antoniano zmarł 15 sierpnia 1603 roku i miał pogrzeb na Vallicelli, w kaplicy Narodzenia, gdzie od 1601 roku spoczywały szczątki matki, Pace Antoniano, parafianki S. Cecilia In Monte Giordano. Arch. St. Roma, *Libri parrocchiali* (1565-1725), 3, 65. Kardynał Valier, przebywający wtedy w Weronie, przesłał Baroniuszowi swoje kondolencje, wyrażając swój

stać, zresztą, człowieka tak bardzo światłego i uprzejmego, jakim był Antoniano, tak bardzo wrażliwego i o tak nieskazitelnych obyczajach, bardziej niż każdego innego, można było uznawać, że słusznej racji, za prawdziwego przedstawiciela szkoły oratoryjnej i za wiernego ucznia Ojca⁷⁴. W jego wystąpieniu w Dialogu zostaje mu przypisana, jako przyczyna prawdziwej radości, stanowczość, konsekwencja w postawie chrześcijańskiej, pewność w decyzjach. Ale w swoim przemówieniu Antoniano ma manierę rozprawiania o różnych innych rzeczach: wspomnienia o swojej niedawnej ciężkiej chorobie, co go prowadzi do przykrych myśli, jak niechęć do wszelkich uporczywych dążeń do sukcesów literackich, jakie uśmiechały mu się w latach młodości. Valier, wprowadzając go do Dialogu w podwójnej funkcji rozmówcy i referenta, oraz niejako organizatora całej akcji, nie szczędzi mu pochwał, które naturalnie wkłada w usta Ojca, ale które na pewno pochodzą od obydwu. Można powiedzieć, że cały Dialog, od pierwszych kwestii, obfituje w pochwały dla Antonianiego, który oczywiście, w postrzeganiu autora, zajmuje, zaraz po Ojcu, pierwsze miejsce.

O innych współbiedniakach Valier, którzy pojawiają się w Dialogu sporadycznie, są tylko zwięzłe wiadomości, jednak można ich wszystkich zidentyfikować. Girolamo Maffei, pochodzący z Werony, nepot kardynała

zał z powodu straty „dawnego i najszczerzego przyjaciela od prawie pięćdziesięciu lat”, którego już nie spotka w Rzymie po swoim powrocie. Valier do Baroniusza, 27. 8. 1609, ACN, XIX, 213.

⁷⁴ Antoniano, jako szambelan, był tym, który przekazał papieżowi Klemensowi VIII znany żartobliwy memoriał a następnie odniósł go Ojcu. *Processo*, III, 267-70.

Dla zrozumienia skłonności Antonianiego zasadniczo humanistycznej przydaje się uwydatnienie jego postawy całkowicie negatywnej wobec propozycji Paleottiego w *De tollendis imaginum abusibus novissima consideratio*, w której walczy on o surowe stosowanie norm trydenckich, zbyt długo utrzymywanych w zaniedbaniu (wydane przez P. Prodiego w *Ricerche sulla teoria delle arti figurative nella Riforma cattolica*, w „Archivio italiano per la storia della pietà”, IV (1965) 123-212). Były głosy poparcia ze strony generała jezuitów, Claudia Acquavivy, Bellarmina, opata Jaffy, Giovanniego Bolero, (który mówił, że woli kościoły średniowieczne, tajemnicze i pobożne, podczas gdy nowoczesne „okazują się tym mniej pobożne, im są bardziej wesołe”). Inni, także ciesząc się autorytetem, byli całkiem przeciwnego zdania, jak kardynał Giulio Santori i, z ogromną siłą interwencji, Antoniano. Jednak nie wydaje się możliwe podzielenie twierdzenia Prodiego, że „w tym zdaniu Silvia Antonianiego okazuje się, iż u niego rzeczywiście zaginęła reforma katolicka”. To znaczy, nie wydaje się, aby u niego była tylko troska o to, żeby heretykom nie dawać broni do ręki; raczej można odczuć wpływ mentalności bardziej otwartej na wyrazistość doktryny i kultu oraz procedury chrześcijańskiej, jednakże zawsze zakotwiczonej w przewodniej linii ortodoksyjności, tradycyjnej i trydenckiej, której także Dialog Valieriego jest wymownym sprawdzianem. Jednakże prawdziwe jest to, co później zauważa Prodi w odniesieniu do religijnej inspiracji artysty (a mówiąc dokładnie Caravaggia), „że należy postępować ostrożnie w ustalaniu relacji między poszczególnymi środowiskami kościelnymi i określonymi tendencjami doktrynalnymi”. I właśnie trzeba zauważyć, że nie tylko Paleotti i Antoniano byli z kręgu filipińskiego, ale był nim także Maffa, stojący po stronie Paleottiego, chociaż będący bardziej od niego bliskim skłonności Antonianiego. Prodi, *Il Cardinale Gabriele Paleotti...*, II, 555-62. Zresztą nie należy zapominać, że Antoniano był surowym sędzią i bezlitosnym cenzorem Jerozolimy Wyzwolonej, ze zrozumiałym niezadowoleniem poety.

Bernardino, był kanonikiem i wikariuszem u Św. Piotra i przez pewien czas był także prodaturariuszem; zmarł 15 sierpnia 1594 roku⁷⁵. Bruto Guarini da Fano zdaje się być osobą, która rokowała wielkie nadzieje, skoro, na wiadomość o jego śmierci, Klemens VIII powiedział o nim, że „wzniósł się do purpury”⁷⁶. Był guwernerem młodego Fryderyka Boromeusza w Bolonii w 1580 roku a następnie został oddalony na rozkaz kardynała Karola. Później pojawia się w otoczeniu Fryderyka od jego pierwszego okresu rzymskiego, mianowicie w czasie Dialogu⁷⁷. Tenże kardynał Fryderyk umieścił chlubną wzmiankę o nim w swoim utworze autobiograficznym. U Bruta, mówił, „wyróżniały się skromność i takt a głównie przenikliwość umysłu. Człowiek o bardzo dobrym charakterze, bystrej inteligencji, o którym musiałem przypomnieć, a ostatnio ofiarowano mi kilka jego listów pełnych pobożności. Niełatwo jest powiedzieć, jak wielkim okazała się pożytkiem moja z nim zażyłość, był człowiekiem o najbardziej niewinnym życiu, łagodnym, bardzo uczonym, o wspaniałej inteligencji i o rozumie krytycznym, rozważnym i subtelnym. Wieloraka i rozmaita była erudycja tego uczonego; odbywał studia humanistyczne i wspaniale władał językiem tokańskim oraz sam był nieprzeciętnym poetą”⁷⁸. Wydaje się, że był w dobrych stosunkach także z ojcami z Vallicelli, ponieważ jego nazwisko powtarza się kilka razy w korespondencjach, które komunikują o jego obecności w domu. Dopiero, co wymienionego Marcella należałoby utożsamiać z Marcantonio Marcello, senatorem i pisarzem, urodzonym w 1545 roku i zmarłym w Udine w 1606 roku⁷⁹. Innego weneccjanina, wykształconego teatyna, może dałoby się utożsamiać z duchownym zakonnym Giambattistą Milanim, który został zakonikiem w czterdziestym siódmym roku życia i w 1584 roku Papież mianował go generałem zakonu. W 1592 roku Klemens VIII wyznaczył go na stolicę biskupią w Bergamo, z której zrezygnował w 1611 roku i zmarł w 1617 roku przeżywszy dziewięćdziesiąt lat⁸⁰. Zatem w czasie Dialogu mógł mieć sześćdziesiąt cztery lata.

W końcu przelotnie wymienione są dwie inne osoby z kręgu Valiera, co, do których bolał, że tego dnia nie mógł ich zaliczyć do współbiedni-

⁷⁵ *Processo*, II, 279, nr 1566; Cavattoni nazywa go komendaturariuszem S. M. della Grazia w Weronie, Cavattoni, XXXVI.

⁷⁶ G. Moroni, *Dizionario di erudizione storico ecclesiastica*, XXIII, 166. Zmarł 12-13 maja 1592 i został pochowany na Vallicelli.

⁷⁷ F. Rivolta, *Vita di F. Borromeo*, Mediolan, 1656, 27-31; G. Gabrieli, *Federico Borromeo a Roma*, w „Arch. della Soc. Rom. di Storia Patria”, LVI-LVII (1933-34), 180.

⁷⁸ *Lettere del card. Federico Borromeo ai familiari...*, 7.

⁷⁹ Cavattoni, XXXVI, LVI.

⁸⁰ *Hier. cath.*, III, 133; Ughelli, IV, 507.

ków. Pierwszy, dominikanin Alessandro Franceschi, inny „słowik Ducha Świętego” ze względu na jego elokwencję, nawiązał przyjaźń z ojcem Filipem wtedy, gdy za panowania Piusa V, został posłany dla przeprowadzenia śledztwa w związku z działalnością Oratorium, a tymczasem pozyskało ono jego sympatię⁸¹. Drugą postacią jest Simone Cecchini, rzymianin, referent dwóch Sygnatur, który za panowania Sykstusa V, na prośbę Senatu rzymskiego, został mianowany dożywotnim rektorem Uniwersytetu w Rzymie⁸².

Naturalnie inne znaczenie mają poszczególne postacie biesiady vallcelliańskiej, mianowicie rozmówcy właściwego Dialogu. Jako pierwszy wychodzi na scenę młody kardynał Federico Borromeo, liczący dwadzieścia siedem lat, jeszcze nie kapłan, ale prawie już od czterech lat kardynał⁸³. Jego więzi z Valierem były kontynuacją bardzo braterskich więzi weneckiego prałata z św. Karolem, którego Valier był pierwszym biografem. W Dialogu także w odniesieniu do św. Arcybiskupa mediolańskiego zostaje wygłoszona obszerna mowa pochwalna ustami ojca Giovanniego

⁸¹ Alessandro Franceschi (1535-1601), żydowskiego pochodzenia, dlatego nazywany „żydkiem”, prędko stał się szeroko sławnym jako mówca religijny. Z listu Tarugiego do św. Karola wiadomo, że z sukcesem głosił wielkopostne kazania w Minerwie, i dlatego kardynał Alessandrino polecał go do Mediolanu. Na kapitule generalnej zakonu był uznany „za jednego z najbardziej świątłych, którzy dokonywali podsumowań i uważany był za najlepszego kaznodzieję, który przemawiał w tym konkursowym egzaminie... Ma wiele dobrej woli, wielkie wykształcenie i wrodzone talenty, a tym, co najbardziej się podoba, jest to, że jest pokorny i chętnie przyjmuje rady od każdego człowieka, jak wiemy o tym ojciec messer Filip i ja”. *Corrispondenza tra s. Carlo e F. M. Tarugi* pod redakcją C. Marcora, w „Memoire storiche della diocesi di Milano”, XIV (1967), 251-2. Na temat różnych zadań powierzanych Franceschiemu w Kurii oraz na temat jego działania w procesie pojednania Henryka IV, zobacz R. De Maio, *Riforme e miti della Chiesa del Cinquecento*, Neapol, 1973, 143-90. Franceschi został mianowany biskupem w Forli 9. 5. 1594, ale trzy lata potem zrezygnował na życzenie Papieża, ponieważ chciał on mieć go przy sobie. Zmarł w Rzymie, i właśnie w pałacu Św. Marka 10, 1. 1601. Ughelli, II, 587; *Hier. cath.*, III, 198.

⁸² Moroni, *Dizionario...*, LXXXV, 30. W Dialogu Antoniano wspomina także dwóch swoich bardzo serdecznych, niedawno zmarłych, przyjaciół: niejakiego, Francesco, którego można utożsamić z Francesco Jonano z Cremony, pochowanym w rodzimym grobie Antoniana, dnia 31. 5. 1591, oraz R. D. Girolama Badenio, sekretarza kardynała Cusani, zmarłego dnia 7. 4. 1591, człowieka rzadkiej uczoności. Arch. Stato Roma, Stato civile, Księgi parafialne Vallicelli, 3, 27.

⁸³ F. Borromeo urodził się w Mediolanie 18. 8. 1564; był pierwszym kuzynem św. Karola, nie nepotem, jak często uważano (i jako taki jest wymieniony także w Dialogu); studiował w Pawii i w Bolonii. W 1586 roku udał się do Rzymu, a w następnym roku otrzymał purpurę; na kapłana został wyświęcony w 1593 roku; mianowany arcybiskupem Mediolanu dnia 24. 4. 1595, ingresu dokonał tam 27 sierpnia. Zmarł w Mediolanie 22. 9. 1631 roku. Borromeo często zatrzymywał się w Rzymie, także po swojej nominacji biskupiej, zwłaszcza od 1586 do 1595 oraz przez całe pięćdziesiąt lat 1596-1601. W 1599 roku spędził zimę jako gość kardynała Valeriego w pałacu Św. Marka. „Z łaski Bożej przybyłem w zdrowiu, i w zaufaniu, jakie mam w panu kardynale z Werony, zajechałem do jego domu, mianowicie pałacu Św. Marka, miejsca jednego z najlepszych w Rzymie i dalekim od powodzi”. Federico Borromeo do matki, Rzym 23. 1. 1599. *Lettere del card. Federico...*, 308.

Francesco Bordiniego⁸⁴. Gdy tamten był prałatem w wiernej zażyłości bliższym ojcu Filipowi, od którego otrzymał ukierunkowanie decydujące o całym jego życiu, ten był znakomitym kuzynem Świętego i później godnym jego następcą na katedrze w Mediolanie. Po przybyciu do Rzymu w 1586 roku, aby dążyć do prałatury, stosownie do rodzinnych aspiracji i ze względu na naciski wyższych urzędników, rodzina filipińska przyjęła go z serdeczną zażyłością, jak gdyby dla kontynuowania dawnych więzi z czcigodnym krewnym. Vallicella ukazała mu także radosny aspekt życia chrześcijańskiego i godnego prałata, w formie nowej i odmiennej od tej, jaką byli skłonni wzbudzać w nim jego domownicy, starzy i surowi kontynuatorzy ducha św. Karola⁸⁵. O tych latach kardynał Fryderyk na zawsze zachowa wdzięczną i nostalgiczną pamięć, a o więzi z Ojcem później nakreśli krótkimi pociągnięciami pióra wzruszające notatki w swoich *Tabulae tumultuariae* i w innych niewydanych pismach, które mogłyby stanowić materiał do opracowania bardziej uporządkowanej i kompletnej biografii⁸⁶.

⁸⁴ Relacje między św. Karolem i Valierem zostały skomentowane przez L. Tacchella, *S. Carlo Borromeo...*, cyt.

⁸⁵ Związki Federica z ojcem Filipem i z Oratorium rozpoczęły się wkrótce po jego przybyciu do Rzymu. Pierwsza jego obecność na Vallicelli została zaznaczona w piątek 7 października 1586 roku: „Wczoraj Najdostojniejszy hrabia Federico Borromeo przybył wreszcie do Oratorium, bardzo pragnął spotkać V. R. (o. F. M. Tarugiego). Jest młody, o anielskiej powierzchowności jak i obyczajach. Niech Pan nasz go zachowa”. G. F. Bordini do F. M. Tarugiego w Neapolu, 18. 10. 1586, ACN, 166. 2, 8-9. W niedzielę 19 przyjął Komunię z rąk ojca Filipa razem z monsignorem Cusani w kaplicy Ducha Świętego; w tych dniach tego rodzaju wydarzenia zdawały się powodować u Ojca pewne dolegliwości, gdy był zmuszony zejść do kościoła, wtedy, bowiem był podupadły na zdrowiu. G. Fedeli do P. Pateriego w Mediolanie, Rzym 25. 10. 1586, ACR, B.III.1, 737-38. Od tego czasu Borromeo będzie należał do ludzi najbardziej życzliwych dla domu i do najbardziej oddanych Ojcu synów. Na przykład wiadomo, w niedzielę 18 stycznia 1587, że był na Vallicelli na kolacji razem z monsignorami Cusanim i Viscontim, „naszym panem Silvio” (Antoniano) oraz Fabriziem de’ Massimi. G. F. Bordini do F. M. Tarugiego, 24. 1. 1587, ACN, X.2, 195. Wszystkie biografie komentują synowskie oddanie kardynała Federica dla ojca Filipa, któremu będzie miał szczęście udzielić wiatyku, krótko przed objęciem w posiadanie swojej stolicy. Ponnelle i Bordet, *Saint Philipp Néri...*, 425-28 i *passim*. Zobacz także N. Vian, *Biglietto del cardinal Federico a san Filippo*, w „Vita e Pensiero”, a. XLVIII (1964), 188-94.

⁸⁶ Wiele z tych wspomnień autobiograficznych kardynała Borromeo, odnoszących się do ojca Filipa, było publikowanych w przeglądzie „S. Filippo Neri”, Rzym, lipiec 1923. Pewne światło rzucają listy prałata do matki, niedawno opublikowane, wśród których warto wspomnieć list z 5. 8. 1589, napisany w odpowiedzi na jej polecenie, aby pisał o niej w modlitwach do brata Feliksa z Cantalice, zmarłego w opinii świętości. „Przy tej okazji chcę ci powiedzieć jak ona chętnie poleca się modlitwom do zmarłego brata Feliksa, pragnę, aby się polecała modlitwom innego, żyjącego człowieka, którego brat Feliks za życia czcił jako ojca, jako nauczyciela i podziwiał go jako świętego. Nazywa się on ojciec messer Filip, kapłan świecki, który jest moim spowiednikiem: człowiek o takiej świętości, że ja nie znam innego mu równego obecnie... Ale nie starczyłoby mi dnia, gdybym chciał opowiedzieć kim jest ten wielki ojciec, który jest przykładem wszelkiej cnoty, i można niemal o nim powiedzieć, że wyprasza u Boga to, czego pragnie. Nie chcę zajmować się jego pochwałami; powiem tylko to, że będąc jeszcze żywym, jest czczony jako święty, przez wszystkich uważany za świętego, ale tym, co ma znaczenie, nie jest to, co się wydaje, ale coś o wiele większego... Gdybym chciał powiedzieć, jakie mam zobowiązania i znane i inne tajemne, wobec tego wielkiego ojca, musiałbym o tym mówić bardzo długo. Niech

Poza już znanymi pismami autobiograficznymi, jego listy do rodziny z tych lat, niedawno wydane, rzucają sugestywne promienie światła na wpływy wywierane przez Ojca na subtelny duszę młodego prałata, niejako zagubionego we wrzawie i hałasie dworów. Z pierwszego okresu mieszkania w Rzymie pozostało żywe wspomnienie wycieczki odbytej w jesieni 1588 roku razem z Baroniuszem i ojcem Francesco Soto do Monte Cassino, gdzie spotkali się z inną wybitną osobą, która potem była jego nauczycielem i przyjacielem a wreszcie kolegą kardynałem, ojcem Francesco Marią Tarugim. Musiała być bardzo udana ta radosna i wesola wycieczka, po latach Baroniusz, głęboko zasmucony tym, że sam został odznaczony purpurą, będzie wspominał przyjaciela, arcybiskupa Mediolanu, „ciosy”, jakie w tym świętym otoczeniu wymieniali między sobą w hałaśliwej wesołości⁸⁷. Także wieczne młodzieńcze rysy twarzy, jakie wszyscy zauważali u Boromeusza, zdawały się odzwierciedlać najbardziej charakterystyczne cechy oratorskiego klimatu, w jakim został ukształtowany⁸⁸. W Dialogu jest przypisane mu zdanie, że prawdziwa radość jest w kontemplacji, w schronieniu się w samotności i w studiach, to znaczy w zażyłości ze sprawami ducha i Boga. I rzeczywiście nie musiał czynić tajemnicy z tych swoich skłonności, jeżeli, w wyżej już cytowanej relacji o Kolegium kardynalskim, Boromeusz jest przedstawiony jako „naśladowca w dobroci i w umartwieniu kardynała S. Prassede jego wuja (*sic*); nawet, jeżeli młodość nie udziela mu jeszcze wielkiej doskonałości ani wielkiej sławy, skrucha nie pozbawia go uprzejmości i uroku w rozmowie”. I jeszcze: „jest światły, pracowity, roztropny i dobry w dyskusowaniu, uczeń Vallicelli”⁸⁹. Później będzie się skarżył, jako na swoją winę, że stronił od swoich funkcji rzeczywiście kardynalskich „pod pretekstem samotności i wycofania się... I w

wystarczy to, że częściej go jako mojego ojca, i jak najbardziej go poważam, ale nie poważam go tak, jak chciałbym go poważać...” *Lettere del card. F. B...*, 149.

Jego piękny list do Gallonia, któremu towarzyszyło zeznanie dla procesu kanonicznego: „Ojciec wie, jak bardzo czciłem tego świętego, Ojciec zna moją miłość. Po śmierci powiększyła się, nie zmniejszyła. Gdyby to było korzystne, chciałbym wylać krew dla jego pamięci”. F. Borromeo do A. Gallonia, 17. 1. 1597, w *Processo*, III, 419-20. Z całym swoim synowskim oddaniem, jakie Borromeo żywił wobec ojca Filipa, jednakże nie wahał się on przyjąć odmiennej postawy od jego zamiarów w trudnej sprawie rozgrzeszenia Henryka IV, i usiłować pokrzyżować plany jego i Baroniusza dzieła. G. Gabrieli, *Federico Borromeo a Roma*, w „Arch. della Soc. Rom. di St. P.”, LVI-LVII (1933-34), 180.

⁸⁷ „Życzylbym ich sobie obecnie i chętnie znosiłbym ciosy, których zadatek miałem na Monte Cassino”. Baroniusz do Borromeo, b. d., ale w z 1596 roku, w odpowiedzi na gratulacje z okazji jego kardynalstwa. Alberici, *Caesaris Baronii... epistulae et opuscula...*, I, Rzym 1796, 450-51.

⁸⁸ “Borromeo w swoim życiu jest tak dobrym, jako tylko może być; ale malują go jednym pociągnięciem pędzla: jest dobrym chłopcem. I chociaż czyni, co może, aby zachować powagę, niemniej z powodu prezencji i wyrazu twarzy, sposobu mówienia i wszelkiego zainteresowania, wydaje się być chłopczykiem”. Relacja Fracchetti do Vigliseny (1602). Ratti, *Opusculo inedito...*, 218.

⁸⁹ Pastor, XI, 768.

ten sposób w duchu był mnichem... chciał być kardynałem i nie chciał: dusza była podzielona na dwie części...”⁹⁰. Poza tym to, że taki duch powściągliwości i ascetyzmu mógł rzeczywiście być motywem radości filipińskiej, jest tylko częściowo prawdą; raczej był to bez wątpienia cenny składnik, jaki musi być stosowany z umiarem oraz z roztropnością i być mądrze zharmonizowany z praktykowaniem innych cnót razem z innymi elementami.

Rozmówcy Dialogu nie występują dokładnie według porządku precedencji; Valier (a za niego Antoniano) zwraca uwagę, że Ojciec uznawał wszystkich za swoich synów i miał zwyczaj kierowania do nich pytań „bez względu na godność lub wiek”. Ale tutaj trzeba podejrzewać, że jakkolwiek kolejność siedmiu dyskutantów w zabieraniu głosu w Dialogu było ukazane jako zgodna ze stopniem oceny w myśli ojca Filipa, to jednak raczej mogła ona wyrażać porządek precedencji zgodny z oszacowaniem jej przez samego autora. Dlatego, jakkolwiek był tam obecny jeszcze jeden kardynał, to jednak głos został udzielony innej postaci, człowiekowi również wielkiej zasługi, arcybiskupowi Monreale, Ludovicowi de Torres. On, wtedy liczący czterdzieści lat (urodzony w Rzymie w 1551 roku z rodziny pochodzenia hiszpańskiego), po okresie świadczenia wartościowej pomocy własnemu wujowi, monsignorowi Luigiemu, swojemu poprzednikowi w Monreale, w 1588 roku objął po nim archidiecezję z nominacji króla Filipa II, do którego także w Dialogu skierował wyrazy wdzięczności. Później papież zatrzymał go w Rzymie do różnych zadań, jednak purpurę otrzymał dopiero w 1606 roku od Pawła V. Zmarł w 1609 roku w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat. Zaliczał się do uczonych prałatów, którzy z Baroniuszem pracowali nad nowym wydaniem *Martyrologium* i miał za zadanie skontrolowanie *Adnotationes* (Uwagi) do niego, sporządzonych przez oratorskiego historyka. Obecność Torresa jest często zaznaczana na Vallicelli i niekiedy korzystano z jego autorytatywnego pośrednictwa w sprawach interwencji i zezwoleń. W Dialogu jemu jest przypisane zdanie, że prawdziwa radość istnieje w praktykowaniu działalności duszpasterskiej i w gorliwości o zdobywanie dusz. Rzeczywiście, on godnie reprezentował typ biskupa powołanego przez reformę trydencką; jego działalność duszpasterska w diecezji, w latach, kiedy mógł w niej rezydować, była szczególnie sku-

⁹⁰ *Lettere del car. F. Borromeo...*, 10.

teczna, tak, że spowodowała umieszczenie nazwiska Torresa wśród nazwisk najbardziej przykładowych biskupów tego okresu⁹¹.

Ciągle nie zważając na porządek ścisłej precedencji, głos od Torresa przeszedł do opata salernitańskiego Marcantonio Maffy, postaci drugorzędnej, ale jednego z uczniów najbardziej związanych z Ojcem oraz zaliczającego się do najpilniej uczęszczających do domu vallicelliańskiego⁹². Najpierw był domownikiem kardynała Cusani i, z różnymi zadaniami, wszedł do papieskiego dworu Klemensa VIII. Był człowiekiem wykształconym, jak ujawnia to korespondencja z ojcem Juwenalisem Anciną, bardzo mu bliskim przez żywość umysłu i przez humanistyczną wrażliwość, która powodowała jego predylekcję do znakomitych rozmówców i wyróżniała go jako płodnego mówcę i bibliofila⁹³. Później, razem z Cusanim i z Baroniusem, będzie on jednym z najbardziej żarliwie ubiegających się o wyniesienie ojca Filipa do chwały ołtarzy. W procesie kanonizacyjnym złożył bardzo długie i serdeczne zeznanie⁹⁴, i należał do pierwszych, którzy w widzialny sposób wyrażali swój szacunek dla Ojca, stawiając na jego grobie lampę⁹⁵. W przypadające rocznice śmierci Ojca, Maffa zawsze był za-

⁹¹ Moroni, *Dizionario...*, LXXVIII, 6-8; *Hier. cath.*, III, 250; *Processo*, I, 67, nr 225; A. Dragonetti de Torres, *Lettere inedite dei cardinali Richelieu...Baronio, de Torres*, L'Aquila 1929.

Torres konsekrację biskupią otrzymał 31. 1. 1588 w Lorenzo in Damaso z rąk kardynała Paleottiego, funkcję ceremoniarza pełnił tam jego przyjaciel ojciec Germanico Fedeli, który potem przekazał relację z ceremonii do Neapolu. „Odbyła się bardzo uroczysta konsekracja, następnie była śpiewana uroczysta msza z muzyką..., i była sprawowana z wielką pobożnością, wyżej wspomniany monsignore miał wielki dar łez; a wczoraj rano była celebrowana msza u nas, kardynał Cusani był u nas na obiedzie”. Przenosząc się do rezydencji na Sycylii w przejeździe wstąpił, aby pozdrowić ojców w Neapolu. G. Fedeli do F. M. Tarugiego w Neapolu, 5. 2. 1588, ACN, 166.3, 17-18. Znane są dwa listy Tassa do Torresa. G. Guasti, *Le lettere di T. Tasso*, V, Florencja 1855, 140, 170-71.

⁹² Wiadomości biograficzne w *Processo*, II, 82, nr 1166; IV, 204. Maffa zmarł 20. 8. 1599 na Vallicelli, gdzie znalazł schronienie razem z Giovannim Battistą Mirolu, pisarzem Roczników na służbie Baroniusa, obydwa chorzy, byli tam pielęgnowani. Mirolu zmarł w tydzień po Maffie. A. Velli do o. A. Talpy w Neapolu, 28. 8. 1599, ACN, XVI, 487.

⁹³ De Maio, *Riforme e miti...*, 370-71.

⁹⁴ *Processo*, II, 9; *tamże*, 82-104.

⁹⁵ W październiku 1596 roku, podczas nieobecności prepozyta, ojcowie uznali, że trzeba usunąć lampę z grobu Ojca Filipa, jaką Maffa kazał postawić jako wyraz swojego szacunku, obawiając zaskodzenia procesowi, w którym zaangażowali się w zapobieganie jawnemu uprzedzeniu osądu Kościoła. Maffa, który wtedy przebywał w Tivoli, dowiedziawszy się o sprawie, napisał do Kongregacji długi list, wyrażając niezadowolony z tego, co się stało i przypominając o swoim szacunku dla Ojca, czuł się najbardziej zaangażowanym w staraniu o uznanie jego świętości, oraz o szacunku dla samej Kongregacji przez niego umiłowanej. „Dlatego, kończył, proszę ich przez uczucia miłości Pana i przez to, o czym wiedzają, iż ważne jest *diligere charitatem fraternitatis*, o pozwolenie kontynuowania mojego prywatnego szacunku, jaki oddaję temu świętemu Ojcu, dopóki spodoba się Bogu uczynić go publicznym i o nie stawianie przeszkód pocieszeniu mojej duszy; w przeciwnym razie wzywam na świadka Boga, niebo i ziemię oraz samego świętego założyciela waszej Kongregacji, że dalsze mi powód do nie kontynuowania w tak wielkiej miłości i pragnieniu służenia mu, jak to czyniłem, chociaż zawsze będę się

uwazany wśród najwierniejszych; dnia 26 maja 1597 roku powierzono mu wygłoszenie wspomnieniowego kazania i wygłosił je z tak pełną zaangażowania elokwencją, że wszystkich wzruszył do łez⁹⁶. Był osobą miłą, za przyjaźnioną z wielu ludźmi, przez wszystkich mile widzianą, ale może zbyt żywiołową i wylewną, oraz nie zawsze błyszcząca w nim mądrość i roztropność⁹⁷. Dlatego autor Dialogu jako motyw jego najpełniejszej radości poleca mu uznać właśnie przyjaźń oraz rozmowę przyzwoitych i uczonych ludzi, wśród których znajdują miejsce także ci, którzy, chociaż już nieżyjący, poprzez ich pisma, ich dzieła, zgadzają się na nawiązanie z nimi i uwiecznienie prawdziwej przyjaźni. Maffa, jako dobry humanista, był miłośnikiem pięknych książek i zgromadził sobie bogatą bibliotekę, później powiększoną dzięki wielu dziełom pozostawionym mu przez Cusaniego⁹⁸. Ale mimo tak wielu bezdyskusyjnych zalet, nie skłaniał się do robienia

zmuszał, aby przeze mnie *non rumpatur christiana Caritas*”. A. A. Maffa do Ojców w Rzymie, Tivoli 12. 10. 1596, ACR, B. III.5, 613-14.

⁹⁶ Zazzara, *Dario delle onoranze...*, 7 i *passim*.

⁹⁷ Następnego roku, 1592, Baroniusz interweniował u kardynała Borromeo delikatną, ale surową naganą z powodu pewnego jego uchybienia, z pewnością spowodowanego niedoświadczeniem. Borromeo otrzymał od Baroniusza zastrzeżoną informację, o jaką prosił, prałat jednak nie zważał się poinformować Maffę „zartem, o tej sprawie ważnej i doniosłej”, w której chodziło o honor kogoś drugiego. Z kolei Maffa, nieroztropnie, pokazywał ten list wokoło, trochę żartując z Baroniusza. Ten, gdyby chodziło o niego, przyjąłby to w milczeniu, ale chodziło o reputację kogoś drugiego i nie mógł milczeć. „A gdyby o tym – zauważył Baroniusz – napisał do osoby, która zachowałaby to w milczeniu, można by przejść nad tym; ale napisane do Maffy było czymś takim, jak napisanie do Pasquino...”. Baroniusz miał nadzieję, że jego słowa życzliwego upomnienia zostaną przyjęte, „aby podobało się Bogu, że Wasza Dostojność wysłuchał mnie w innych sprawach”. Jeszcze ciekawszym faktem jest to, że, razem z Toressem, sam Maffa przekonywał Baroniusza, aby napisał do młodego prałata. Którego następnie, aby pokojowo zakończyć reprimendę, surowy przyjaciel prosił, dla uspokojenia go, aby przysłał „kształt sera jak dno beczki z pudelkiem dużych polewanych cukierków, jakie przysłał kiedyś, które będą służyły do osłodzenia ust, ser dla przygotowania żołądka”. A gdyby tego nie uczynił, miałbym powód uważać, że jego upomnienie nie było mile widziane i że nie chciał go już mieć za przyjaciela i sługę; i mając z tego przykrość, powiedziałby do samego siebie: „Pozostań w domu, Cezarze; będę wolny od wielu szkód, jakich doświadcza się z zażyłości z wielkimi”. Podczas gdy te same postacie wydają się recytować na żywo rzeczywisty dialog o chrześcijańskiej wesołości. Baroniusz do Borromeo, 28. 8. 1592, Bibl. Ambrosiana, G. 156 inf., 142. Także z nieroztropności Maffy powstał incydent, jaki zaistniał w czerwcu 1592 roku między Baroniusem, Galloniem i ojcem Filipem. To właśnie on opowiedział Baroniuszowi jak w pokoju Ojca rozmawiano z kardynałem Cusanio o błędach znalezionych w Rocznikach, dlatego później Filip polecił Galloniowi odparcie ich. Epizod ten jest przez biografów opowiadany w różny sposób, pozostawiają oni dość dużo niejasności odnośnie rzeczywistych zarządzeń Ojca skierowanych do filipińskich historyków. Zobacz list Baroniusza do Talpy z 20. 6. 1592 w G. Calenzio, *La vita e gli scritti del card. Cesare Baronio*, Rzym 1907, 299-304. Maffa był penitentem Baroniusza; oto jego zabawne wspomnienie: “O. Cesare, słuchając mojej spowiedzi, czasem wydaje prawdziwe wzdychanie, jak gdybym zabił dziesięciu ludzi lub popełnił jakiś wielki grzech”. Z *Memorie Pateriego* w BV, Q.56, 48.

⁹⁸ Prawdopodobnie do biblioteki Cusaniego, a potem Maffy, należał słynny kodeks Wergiliusza z Ambrosjany, komentowany przez Petrarę. A. Ratti, *Ancora del celebre codice ms. delle opere di Virgilio già di F. Petrarca e ora nella Biblioteca Ambrosiana, in Petrarca e la Lombardia...*, Mediolan 1904, 236-42.

kariery, do której, należy mniemać, nie przywiązywał wagi, jako przykładny syn tak wielkiego Ojca. Valier, w związku z tym, nie wahał się w Dialogu na koniec zabłysnąć miłym krótkim żartem, włożonym w usta ojca Filipa, jakoby w słowach nowego rozmówcy chciał on odkryć delikatną, źle ukrywaną, aspirację do biskupstwa, godności, nad którą jawnie ubolewał w innych.

Po przerwie, podczas gdy scena została przekazana do Św. Marka i tam został odtworzony fragment rozmowy między Antonianim i innymi rozmówcami, na Vallicelli Dialog jest kontynuowany relacją Baroniusza. Znakomity historyk miał pięćdziesiąt trzy lata życia i już był u szczytu europejskiej sławy, także był uznawany przez uczonych protestanckich⁹⁹. Tego samego 1591 roku wydał trzeci tom *Annales*, zadedykowany Filipowi II, oraz zabrał się do sprawdzania czwartego, który był w trakcie przepisywania. Dialog relacjonuje wypowiedź tego znakomitego członka Oratorium, całkiem osobliwą i bardzo dla niego charakterystyczną. Dla Baroniusza prawdziwa radość powinna była polegać na stałym rozważaniu o śmierci, rozumianej jako uwolnienie od wszystkich niepokojów życia doczesnego i jako uchylona brama do wiecznej szczęśliwości¹⁰⁰. Nie tylko, lecz według Baroniusza – a raczej według przypisywanego mu przez Valiera zdania – medytacja o śmierci i ciągłe przygotowywanie się do niej, było „celem naszego Oratorium”¹⁰¹. Oczywiście, wszystko to pachnie osobliwą przesadą, a wręcz przemówienie wydaje się popadać w groteskowość, kiedy rozmówca przypomina, że kardynał Karol Boromeusz największe zadowolenie znajdował w kontemplowaniu trumny i w uczestniczeniu w obrzędach i w konduktach pogrzebowych. (Ale może trzeba przypomnieć widowi-

⁹⁹ Cesare Baronio urodził się w Sora 30. 10. 1538 roku. Jego życie splecione z historią św. Filipa oraz Oratorium i opowiedziane przez wszystkich filipińskich biografów. W 1593 roku, po zrezygnowaniu Filipa, został wybrany prepozytem. Dnia 21. 11. 1595 roku Klemens VIII mianował go protonotariuszem apostolskim a 5. 6. 1596 roku nadał mu purpurę razem z współbratem F. M. Tarugim. Wiadomości bio-bibliograficzne w Calenzio, *La vita e gli scritti...*, A. Pincherle, *Baronio Cesare*, w „Dizionario biografico degli Italiani”, VI, 470-78.

¹⁰⁰ Prawie z tym samymi słowami na ustach (*“Laetatus sum in hiis quae dicta sunt mihi: in domum Domini ibimus”*), właśnie w tych dniach zmarł, niedaleko stamtąd, młody jezuicki scholastyk Alojzy Gonzaga.

¹⁰¹ To, że temat śmierci był stały w rozmowach Oratorium, zostało obszernie udokumentowane. Na końcu „Ricordi”, które były w małym Oratorium czytane w ostania niedzielę miesiąca, w ostatnim punkcie jest powiedziane: „I na zakończenie, pomyślmy wszyscy, że musimy umrzeć i Bogu zdać sprawę z całego naszego życia”. Zresztą znana jest jedna z najpiękniejszych maksym św. Filipa: „Prawdziwi słudzy Boży znoszą życie z cierpliwością, a śmierć mają za upragnioną”. P. J. Bacci, *Vita di S. Filippo Neri*, Księga I, 5, nr 6. Dlatego sentencja ta musiała być potoczną. Na przykład zacytowana jest w liście ojca Giovenale Ancina do brata z 30. 7. 1593: „Vita mihi in patientia est et mors in desiderio”. *Summarium del Processo di beatificazione*, Rzym 1855, 174.

skąwą teatralność pogrzebów w epoce baroku, bardzo długo trwającą także potem; msza w uroczystej i makabrycznej, wystawnej i dramatycznej scenerii, była odprawiana dla wywarcia wrażenia i osiągnięcia w końcu budującego celu, jakim była zbawienna, uporczywa i powracająca myśl o śmierci i o wieczności. Z pewnością można się zgodzić, że myśl Baroniusza, od młodości, kiedy prowadził pierwsze dyskusje w Oratorium, była z upodobania skierowana do poważnych problemów, w których zawsze powtarzał się motyw śmierci. Zdarzało się, że sam ojciec Filip interweniował, aby go nieco od niego oderwać, i czynił to, jak wiadomo, żartobliwymi demonstracjami, które miały większe znaczenie niż inne argumenty¹⁰². Ale, pomimo, że Baroniusz był osobą surową i melancholijną, o czym powstało powszechne przekonanie, podtrzymywane z przesadną uporczywością, nie wydaje się ono być opinią w pełni uzasadnioną. Kto, na przykład, przegłąda jego zbiór listów, i równocześnie Dialog, nie rzadko napotyka żartobliwe zdanie i radosny wdzięk dobrego i pokornego ucznia Oratorium. Wystarczyłoby wspomnieć o wyrozumiałej wspaniałomyślności i tolerancji oraz uprzejmości, żeby nie cytować innych rzeczy, jego postępowania z biednym ojcem Camillo Severinim¹⁰³, chorym psychicznie, uwięzionym

¹⁰² Sam Baroniusz, w swoim pierwszym zeznaniu w procesie, 1. 9. 1595, opowiedział, że Ojciec kazał mu rozważać temat zgodny z jego „duchem” „o sprawach piekła, pogardzie śmierci i podobnych rzeczach”, a następnie polecił mu mówić o historii kościelnej, do której na początku nie miał upodobania, był raczej skłonny „rozważać o sprawach ducha dla większego żalu za grzechy”. *Processo*, I, 136-39.

¹⁰³ Camillo Severini, pochodzący z Marchii, wstąpił do Kongregacji razem z Talpą i od początku był jedną z osób bardziej zasłużonych w zapoczątkowywaniu instytutu. Później, z powodu jego dziwnych poglądów, został przekazany Inkwizycji, która go skazała i trzymała w więzieniu przez pięć lat. Po wyjściu z więzienia, nie chciano go ponownie przyjąć do Kongregacji, ale zatroszczyli się o niego Tarugi i Talpa i gościli go w Neapolu, zawsze z nadzieją, że będzie można go przywrócić do wspólnoty. Trzeba powiedzieć, że, podczas gdy było wiele zdań dla niego przychylnych, ojciec Filip wciąż był nieugięty nieubłagany, dokładnie, dlatego, że uważał, iż ta osoba ma nieprawomyślne tendencje w odniesieniu do wiary. W istocie chodziło o przypadek biednego zmaconego umysłu, jak tego dowodzą pewne jego czyny i kilka jego listów. Baroniusz, także później, bardzo troszczył się o niego, lecz nieszczerze, po okresach spokojnych i pracowitych (przede wszystkim poświęcał się odwiedzeniu chorych w Neapolu, jednak bez władzy do ich spowiadania, której mu nigdy nie przyznano), powracał do swoich dziwactw, z powodu, których w końcu udał się do ojczyzny, S. Ginesio, gdzie, po kilku latach spędzonych w budującym wycofaniu się w samotność, umarł pobożnie 13. 5. 1611 roku. Cornelio Severini do Talpy w Neapolu, S. Ginesio 3. 6. 1611, ACN, 31, 343. W Bibliotece Vallicelliańskiej istnieje kilka jego nie wydanych dzieł w rękopisie, wśród nich komentarz do psalmów i komentarz do Apokalipsy.

Odnośnie uprzejmości i nie rzadko żartobliwego usposobienia Baroniusza, istnieje ciekawy zabawny list z zimy 1572 roku do ojca Gianfrancesco Bordiniego, wówczas rekonwalescenta w Gaecie. Zostanie wydany z innymi dokumentami dotyczącymi początku Kongregacji. Oto inne szczególne oznaki na radosne braterstwo między nimi, które Valier chciał przedstawić razem: w maju 1586 roku Baroniusz miał udać się do Orvieto razem z Cusanim i Antonianim i zatrzymać się tam na dziesięć dni w ich towarzystwie. Bordini, któremu udało się uchylić od zaproszenia, żartował później z Baroniusza pisząc do Neapolu oznajmiając, że współbrat powrócił „pełen dumy z tego, że jadał na srebrze i spał na jedwabiu, i naraził się na niebezpieczeństwo leżenia w tym samym łożu z panem Silvio (Antoniano), z tymi

przez Św. Oficjum z powodów doktryny, którego ponownego przyjęcia do Kongregacji ojciec Filip z innymi był nieubłaganym przeciwnikiem. Natomiast Baroniusz zawsze się nim opiekował i starał się na wszelkie sposoby uwolnić go także wobec władz kościelnych, nazywając siebie, on kardynał, opiekunem „kalekich umysłów”. Lecz Valeri zatrzymał się na już popularnym i stereotypowym obrazie nadzwyczajnej surowości, do którego potwierdzenia przyczyniła się również ważka wspaniałość Roczników, zwłaszcza u kogoś, kto nie cieszył się stałą z nim zażyłością.

Inna przerwa, podczas której w biesiadzie u Św. Marka przewodniczący jej starzec (Valier), korzysta ze sposobności, aby napomknąć o dziele Antonianiego na temat wychowania chłopców. Potem, odwracając uwagę od tego tematu, sam Antoniano referuje swoje wystąpienie przy stole na Vallicelli. Najpierw wspomina, że on, jak Valier, należał do akademii Nocy Watykańskich: poza wszystkim jest to dobra okazja do wspomnienia, obok praktyk Oratorium, innego współczesnego doświadczenia otwartych spotkań, na których odbywają się pogadanki na tematy naukowe, religijne i świeckie¹⁰⁴. W związku z jego akademickim imieniem ‘Zdecydowany’, dla Antonianiego powodem prawdziwej radości była stałość ducha, stanowczość w wierze, „nie zbaczać z prostej drogi, nie mieć ochoty na rzeczy zewnętrzne, nie być lekkomyślnym ani zmiennym; mieć serce i oczy skoncentrowane na niebie, a pieniądze, honory i zarozumialstwo uważać za błahostki”. Zdaje się zgadzać z nim, znajdujący się obok niego, ojciec Giovanni Francesco Bordini, który jednak miał coś innego do dodania dla swojej koncepcji chrześcijańskiej radości. Bordini¹⁰⁵, razem z Baroni-

nózkami, które Wasze Wielebności znają...”. G. F. Bordini do F. M. Tarugiego w Neapolu, 24. 5. 1586, ACN, X.2, 117.

Także w relacjach listowych między Baroniuszem a Borromeo często powtarza się nuta ujmująca żartobliwa, czego próbka już została dana. Kard. Federico w cennym zapisku wspomina, co słyszał od świadków na temat stałego odwoływania się do śmierci w pierwszym kazaniu Baroniusza, ukierunkowanym potem na historię kościelną. Zasadniczo on także podzielał powszechną opinię o tak wielkim człowieku: „Rigida natura tristisque erat ei, quamvis severitate eam virtute mitigaret. Impavidus animus et propositi tenax, et semper magna quaedam volens, quae etiam exequi paratus erat... Proprium erat animi eius ingemiscere culpae...” („Twardą i smutną miał naturę, chociaż tę surowość łagodził cnotą. Nieustraszony duch, wytrzymały w postanowieniu, i zawsze chcący jakichś wielkich rzeczy, które także gotów był osiągnąć... Właściwością jego duszy było żalowanie za winy...”). F. Borromeo, *Philagios, sive de amore virtutum libri XII*, Mediolan 1623, 262.

¹⁰⁴ Na temat akademii Nocy watykańskich zobacz Pastor, VII, 549-50; M. Maylender, *Storia delle accademie d'Italia*, Bologna-Triest 1926-30, III; L. Berra, *L'Accademia delle Notti Vaticane...*, Rzym 1915.

¹⁰⁵ Giovanni Francesco Bordini, urodzony w Rzymie ok. 1536 roku (ale przy okazji święceń subdiakonatu został zarejestrowany jako pochodzący z *Patavii*: Arch. St. Roma, Notar. capit., 336, 30, 153); po otrzymaniu doktoratu z prawa, należał do grupy pierwszych osób posłanych przez św. Filipa do S. Giovanni dei Fiorentini w 1564 roku, w którym został wyświęcony na kapłana. Został mianowany

szem, był jednym z najstarszych członków Oratorium („najmocniejsza kolumna, jaka jest w Oratorium”, przedstawił go Speciani św. Karolowi w 1570 roku), i od dawna zyskał sławę jednego z najlepszych mówców, jacy byli w Rzymie. Ze względu na jego mądrość i zyczliwość, był poszukiwanym spowiednikiem, wśród swoich penitentów miał znakomitych prałatów, wśród nich Ippolita Aldobrandiniego, który w następnym roku po Dialogu, został wyniesiony do godności papieskiej. Ale odznaczał się gwałtownym i silnym temperamentem i nie w zupełności zgodnym z tendencjami, z inspiracji ojca Filipa, już zakorzenionymi na Vallicelli. Z tego względu ojciec Filip, w osobliwym dokumencie, uznaje go za wykluczonego z następstwa po nim na stanowisku prepozyta, uważał go, bowiem za „zawsze nieugiętego i trwającego przy własnym zdaniu”¹⁰⁶. W następnym roku zostanie mianowany biskupem Cavaillon, i będzie to jedna z pierwszych nominacji papieża jego penitenta, Klemensa VIII¹⁰⁷. Dla niego przyczyną wielkiej radości, według Dialogu valerianiego, miały być podróże i pielgrzymki, których miał świeże doświadczenie. W 1588 roku, w świecie kardynała Aldobrandiniego, był w Polsce i tam spędził zimę¹⁰⁸; mówiono, także według Valiera, że zadanie to zostało mu nakazane („iussu tuo”[z twojego rozkazu] mówi Bordini w Dialogu do Ojca), ale w domu spowodowało ono pewne poirytowanie, jak gdyby Bordini sam ubiegał się o to, aby je otrzymać, jak słusznie się tego obawiano. I to zdaje się być potwierdzone odnoszonymi się do niego słowami usprawiedliwienia, włożonymi przez Valiera w usta Filipa, dotyczącymi jego gorącego pragnienia podróżowania. Nowsi biografowie może nieco przesadzali w przedstawianiu tej postaci jak gdyby niegodziwca, przesadnie nadskakującego wielkim i podejrzanego o to, że dąży do robienia kariery¹⁰⁹. W domu na pewno nie podobało się, że on nadal jeszcze przyjmował, (jeżeli nawet o to nie zabiegał) różne zadania od urzędów kurii i Wikariatu, jak na przykład cenzora książek dla Indeksu, superintendenta bractwa Trójcy Świętej

biskupem Cavaillon w lutym 1592 roku, niemal zaraz po wstąpieniu na tron Klemensa VIII, niegdyś jego penitenta. W 1597 roku objął po Tarugim arcybiskupstwo Awinionu, gdzie rozwijał skuteczną działalność duszpasterską. Zmarł w styczniu 1609 roku. Wiadomości i bibliografia w N. Vian, *G. F. B.*, w „Dizionario biografico degli Italiani”, III, 507-8.

¹⁰⁶ Tekst dokumentu został napisany ręką o. Germanica Fedeli pod dyktando ojca Filipa; należy go datować między styczniem a lutym 1586 roku. Został opublikowany w *Processo*, III, 273-74.

¹⁰⁷ Ambasador tokański w Rzymie przekazał usłyszaną przez niego opinię, że nominacja Bordiniego została dokonana po to, „aby go oddalić, ponieważ jest bardzo zuchwały”. Florencia, Archivio di Stato, *Mediceo Princ.*, 3766, 18.

¹⁰⁸ G. F. Bordini, *Relatio historica itineris Card. Aldobrandini legati in Polonia a Sisto V, a. 1588... epistula*. (Relacja historyczna o podróży Kard. Aldobrandiniego legata w Polsce od Sykstusa V, w roku 1588..., list. Rkps. BV, N. 34, 164-197.

¹⁰⁹ Ponnelle i Bordet, *Saint Philipp...*, 174-76, 378-79 i *passim*.

i jeszcze inne: „korzysta z każdej okazji, tak, że Ojcu nie wydaje się, że może oczekiwać go w domu”¹¹⁰. Istotnie były obowiązki, które odrywały go od ćwiczeń właściwych dla Oratorium, zawsze uznawanego za rację istnienia Kongregacji. Pod koniec jego podróży do Polski, ojciec Francesco Maria Tarugi z Neapolu napisał do niego zaklinając go, aby prędko powrócił, starając się go przekonać do przedkładania swojego domu i swojego Oratorium „nad wszystkie inne okoliczności”, zarówno dla dobra jego duszy, jak i dla ożywienia instytutu, o którym uważał, że w Kościele Bożym nie istnieje żadne „bardziej pożyteczne przedsięwzięcie i zadanie od tego”¹¹¹. Szczegóły przekazane przez Bordiniego w jego wystąpieniu w Dialogu, dotyczące jego podróży i odwiedzin w różnych miastach, świadczą o jego zażyłości z kardynałem z Werony, który, na podstawie tego wszystkiego, zdaje się być dobrze poinformowanym o każdej sprawie przyjaciela filipina¹¹².

Ostatnim wezwanym do zabrania głosu, a nawet zmuszonym do tego władczym rozkazem Ojca, jest drugi kardynał, mediolańczyk Agostino Cusani. Jeszcze jedna odpowiednia okazja do wychwalania instytutu oratoryjnego, szkoły Ducha Świętego, przez którą, pod bynajmniej nie surową karnością, w tych latach zostali ukształtowani ludzie będący teraz na służbie Kościoła także na wysokich stopniach hierarchii, z których niemało jest odzianych purpurą. Valier, który wobec ojca Filipa tak pochlebnie skomentował jego instytut, (który jednak był daleki od wychwalania w takich słowach i w takiej mierze), z trudnością mógł sobie wyobrazić, że już po pięciu latach, w 1596 roku, dwóch z najbardziej drogich Ojcu synów otrzyma razem (rzecz wyjątkowa, zwłaszcza dla takiego małego instytutu) purpurę kardynalską: Cesare Baronio i Francesco Maria Tarugi. Kardynał Agostino

¹¹⁰ G. Fedeli do Tarugiego w Neapolu, b. d., ale w końcu 1588 roku, ACN, 166.3, 8. Z tych powodów Ojciec myślał o zastąpieniu go także w jego urzędzie deputata w Kongregacji.

¹¹¹ Tarugi do Bordiniego w Polsce (*sic*), Neapol 13. 11. 1588, ACN, 31, 629-31. Tarugi wspomina tam swoją podobną podróż, odbytą w 1571-72 do Hiszpanii i Portugalii z legatem papieskim Michele Bonelli, z rozporządzenia papieża Piusa V, który do kardynała nepota „dołączył surowych duchownych i zakonników z otoczenia Boromeusza”. Pastor, VIII, 551.

¹¹² Bordini w Dialogu przypomina, że podczas podróży zatrzymano się w Weronie, w uroczystość Bożego Ciała w 1588 roku (16 czerwca). Uczestniczył w procesji, w której kardynał legat Ippolito Aldobrandini (ze łzami według jego zwyczaju) niósł Najświętszy Sakrament. Zostawszy biskupem, Bordini ograniczał swoje kontakty z Vallicellą. Po śmierci Ojca przysłał krótkie wspomnienie o nim, datowane w Cavillon 11. 2. 1596 (*Philippi Neri religiosissimi presbiteri vitae compendium*, oryginał w ACR, A.IV.16), którym obszernie posłużył się Gallonio dla *Vita* Ojca; dnia 30. 6. 1596 złożył swoje zeznanie dla procesu. *Processo*, III, 384-98. Obecność Bordiniego na Vallicelli po raz ostatni została zaznaczona w 1601 roku w celu obchodzenia rocznicy Ojca; 25 maja był celebrazem pierwszych nieспорów, a 26 uroczystej mszy i drugich nieспорów. Zazzara, *Dario delle onoranze...*, 14.

Cusani¹¹³ należał do dworu kardynała Karola Boromeusza; po przybyciu jako młody człowiek do Rzymu, przez dwa lata mieszkał na Vallicelli, którą później zawsze uważał za swój dom, tak jak uznawał Filipa za ojca swojej duszy. Świadectwem jego związku z Chiesa Nuova, w którym była przygotowywana kaplica Oczyszczenia (niegdyś Mezzabarbów), było przekazanie cennych relikwii świętych Papiasza i Maura, wydobytych z tytularnego kościoła S. Adriano al Foro, i w uroczystej procesji przeniesionych 11 lutego 1590 roku do Chiesa Nuova. Swoją karierę, bardziej niż wielkim zaletom kultury lub zasługom wynikającym ze zdolności duszpasterskich i dyplomatycznych, zawdzięczał przykładnemu postępowaniu jako dobry duchowny, co z pewnością było następstwem jego długiej, od młodości, zażyłości z jego świętymi nauczycielami. Po śmierci Ojca, razem z Maffą, był jednym z najbardziej wiernych jego pamięci, tak, że nie zwlekał ze staraniami o podjęcie badań cnót, dopiero, co zmarłego, Filipa, w celu wyniesienia go na ołtarze. Między innymi to on radził Baroniuszowi napisanie, i niemal zmusił go do tego, sławnego wstępu do VIII tomu *Annales*, w którym wyraźnie Ojcu została przypisana inspiracja i pierwsza namowa do zajęcia się historiografią. Wstęp ten znany jest jako cudowna stronica, dokument synowskiego oddania; jednak to, o czym się w nim twierdzi, okazuje się nieco niezgodne z tym, co zostało powiedziane w przedmowie do pierwszego tomu, według której tę decyzję należałoby przypisać wyłącznie radzie przyjaciół (wśród nich wpływowego kardynała Antonia Carafy) oraz jego osobistej decyzji („*mea sponte*”)¹¹⁴. Cusani zawsze był uznawany za najpilniej spośród prałatów uczęszczającego na Valli-

¹¹³ Agostino Cusani, urodzony w Mediolanie w 1542 roku, należał do dworu kardynalskiego św. Karola. Studiował prawo w Pawii i w Bolonii; za Sykstusa V został referendarzem dwóch Sygnatur a 14. 12. 1588 otrzymał purpurę. Valier może do niego czyni aluzję w Dialogu wspominając o tych, którzy niespodziewanie dostępują tak wysokich zaszczytów, zresztą nie są ich niegodni. Giaconius-Oldoini, *Vitae et res gestae...*, IV, cc. 192-93; *Hier. cath.*, III, 52 (gdzie jest błędnie wskazane miejsce śmierci: jest wskazana data 14. I. w Kurii Rz.); *Processo*, II, 34-35, nr 1086; *Processo*, IV, nr 1086; G. Incisa della Rocchetta, *Il card. A. C.*, w „L'Oratorio di S. Filippo Neri”, 1968, 141-45. W Ambrosianie istnieje 35 listów Cusaniego skierowanych do kard. F. Borromeo. *Indice delle lettere...*, 137. Wśród dworzan Cusaniego był penitent Ojca, Giovanni Carpi z Gazzanica (Bergamo), który 9. 8. 1596 złożył w Proceście ciekawe zeznanie. *Processo*, II, 115-16.

¹¹⁴ Ponnelle i Bordet, *Saint Philipp Neri...*, 377-78, jako pierwsi nowsi biografowie św. Filipa, zakwestionowali, chociaż z pewną wątpliwością, twierdzenie przypisujące Ojcu pierwszą inspirację Roczników. W gwałtownej replice innego biografy, G. De Libero, *Vita di S. F. N. apostolo di Roma* (1960) 506-508, ta opinia została osądzona jako „szczyt dewastacji prawdy”. Jednakże inne nowe dokumenty, nieznanne Bordetowi i Ponnellowi, wydają się potwierdzać ich tezę. Należy zauważyć, że w pierwszym zeznaniu złożonym przez Baroniusza w procesie 1. 9. 1595 jeszcze przypisuje nakazowi Ojca rozważanie historii w Oratorium, ale mówi, że przedsięwzięcie Roczników „bardziej doszło do skutku dzięki jego modlitwom aniżeli moim działaniom”. *Processo* I, 137. Sławny sen, do którego sam ojciec Filip zdawał się nie przywiązywać wagi, został przez Baroniusza zrelacjonowany dopiero 22. 5. 1607 roku, po długim czasie od opublikowania przedmowy do VIII tomu Roczników. *Processo*, II, 293.

cellę, i dlatego udzielenie mu purpury w grudniu 1588 roku, zostało powitane jako wielkie święto rodzinne. Jemu Baroniusz drugą dedykacją ofiarował trzeci tom *Annales* (pierwsza dedykacja, bardziej uroczysta, była wówczas poświęcona Filipowi II). W liście dedykacyjnym zostały wspomniane: jego dwuletnie wspólne zamieszkiwanie w domu filipińskim („quamvis paterent tibi, si voluisses, perampla ad habitandum palatia, tu tamen... illis omnibus spretis, ad Betlejem divertisti, ad nostras inquam sub titulo Deiparae Virginis humiles aedes...” [Chociaż stały dla ciebie otworem, gdybyś chciał, przestronne do zamieszkania pałace, ty jednak..., wzgardziwszy nimi wszystkimi, udałeś się do Betlejem, do naszych, mówię, pod wezwaniem Bogarodzicy Dziewicy skromnych budynków...]), jego zażyłość z św. Karolem, i także została wyrażona wdzięczność oratorianów za cenne relikwie ofiarowane przez kardynała dla Chiesa Nuova. Na wiosnę 1598 roku Cusani musiał udać się do Ferrary na ingres papieża, (który odbył się 8 maja); towarzyszyli mu Maffa i ojciec Germanico Fedeli. Podczas podróży, w Loreto, towarzystwo spotkało się z ojcem Juwenalidem Anciną, który wtedy uciekł z Rzymu przed zagrożeniem mianowania go na biskupa. W Ferrarze Maffa wymieniał się z Baroniuszem i z Valierem w podejmowaniu ‘rozmów’ w oratorium, które ojciec Angelo Velli – prepozyt Kongregacji, który również tam przybył w charakterze spowiednika kardynała Aldobrandiniego – wprowadził ku wielkiemu zadowoleniu ludzi dworu, od których wtedy to miasto Romanii się roilo¹¹⁵. W połowie lipca Velli i Maffa towarzyszyli Cusaniemu w odwiedzaniu kilku miast regionu Veneto, przed udaniem się razem do Mediolanu. W Padwie i w Vicenzy próbowali zapoczątkować, z umiarkowanym sukcesem, praktyki Oratorium, co później zupełnie nie udało się w Mediolanie z powodu przeszkód jurysdykcyjnych ze strony władz hiszpańskich. Po miesiącu pobytu w Mediolanie, gdy w Lombardii zdawano już sobie sprawę z zagrożenia dżumą, Velli i Maffa musieli powrócić do Ferrary. Cusani postanowił powrócić w październiku¹¹⁶, ale tymczasem, niestety, życzliwy kardynał został dotknięty bezlitosną chorobą, która po kilku dniach zaprowadziła go do grobu. Zmarł 22 października 1598 roku. Zawsze oświadczał, że całą swoją spuściznę chce zostawić Kongregacji vallicelliańskiej, której czuł się synem, lecz niespodziewana śmierć, która nastąpiła daleko od Rzymu, nie pozwoliła mu napisać testamentu (lub został uznany testament wyłudzony

¹¹⁵ A. Velli do Talpy w Neapolu, Ferrara 28. 4. 1598, ACN, XV, 151; oraz 19. 5. 1598, tamże, 155.

¹¹⁶ Velli to Talpy, Vicenza 16. 7. 1598, CAN, XVI, 242.

na łożu śmierci), w ten sposób cały jego majątek przeszedł na rodzinę¹¹⁷. Do przykładowego prałata dobrze stosowało się przeświadczenie przypisywane mu w Dialogu, że źródłem szczerej radości jest praktykowanie dobroczynności w duchu chrześcijańskiej miłości. Właśnie w lecie 1591 roku błogosławione jego imię było wymieniane wśród tych, którzy w pokaźniejszej mierze rozporządzali swoimi własnymi dobrami w celu spieszenia z pomocą w dotkliwych potrzebach bardzo wielu nieszczęśliwych ludzi. Vallicella wtedy stała się, na wyraźną wolę Papieża, punktem informacji i koordynacji dzieł pomocy. Była już mowa o współpracy, o jaką Cusani prosił ojców, i wielkodusznie udzielanej zwłaszcza przez życzliwego Pompeo Pateri¹¹⁸. Poprzez przemówienie Cusaniego, Valier ma sposobność wspomnienia o trzech innych purpuratach zasłużonych dla dobroczynnych instytucji: hiszpańskiego kardynała Jana Torquemadę, założyciela w 1460 roku arcybractwa Najśw. Zwiastowania w Minerwie dla wyposażania pańien na wydaniu; kardynała Alessandra Farnese, hojnego budowniczego Kościoła del Gesù¹¹⁹; oraz innego, nie wymienionego z nazwiska, ale bez wątplenia jest nim kardynał Antonio M. Salviati, który w tym samym roku 1591, obok odbudowanego kościoła S. M. in Aquiro, postanowił zbudować sierociniec, który oczywiście przybrał nazwę Collegio Salviati¹²⁰.

Pod koniec Dialogu, Marcantonio Marcello napomyka, że chce zabrać głos na temat innego motywu chrześcijańskiej radości: modlitwy chóralnej. Ale teraz, dodaje natychmiast, „wszystkiego nie da się objąć w jednym

¹¹⁷ Velli, po powrocie do Ferrary u boku kardynała Aldobrandiniego, na próżno starał się u papieża o uaktualnienie wiele razy wyrażanych intencji zmarłego kardynała. Nie było sposobu; dopiero po latach doszło do uciążliwej umowy z rodziną dla kaplicy Oczyszczenia, do której był anektowany dochód z zapisu dokonanego dla Ospedale maggiore (Szpitala większego) w Mediolanie. Ale, pomimo różnych wyroków sądowych, Kongregacji nigdy nie udało się korzystać z czegokolwiek ze spuścizny Cusaniego. Velli do o. P. Perrachione w Rzymie, Ferrara 7. 11. 1598, ACR, P.1.3.

¹¹⁸ C. L. Morichini, *Degli istituti di carità... in Roma*, Rzym 1870, 346-50.

¹¹⁹ Vallicella początkowo była pod jurysdykcją kardynała Alessandra Farnese (1520-89), jako filia S. Lorenzo in Damaso, którego był on komendatariuszem odkąd (1564), przeszedł na biskupstwo podmiejskie Sabiny. Dopiero w 1580 roku, przez interwencję siostry św. Karola, Anny Colona Borromeo, Vallicella mogła stać się niezależną. Ponnelle i Bordet, 298-302. Według dwóch biografii stosunki między Filipem i Farnesem, jak zresztą z rodem książęcym, nie były specjalnie dobre. Tymczasem, w dotąd nieznanym liście Ojca, z 1590 roku, wspomina on bardzo dobre relacje, jakie łączyły zwłaszcza ze zmarłym kardynałem.

¹²⁰ A. M. Salviati (1536-1602), florentczyk, purpurę otrzymał w 1583 roku od Grzegorza XIII. Odznaczył się w różnych działaniach dyplomatycznych, ale jego nazwisko jest związane z wybitnymi instytucjami dobroczynnymi, między nimi dziełem S. Jacomi degli Incurabili (Św. Jakuba od Nieuleczalnych), Orfanotrofio (Sierociniec) S. M. In Aquiro i Ospedale di S. Rocco (Szpital Św. Rocha). Miał powiązania z św. Kamilem de Lellis i należał, chociaż nie do najścisłego, kręgu filipińskiego. Pewnego dnia, przed nim i przed Cusanim, ojciec Filip kazał śpiewać i tańczyć dwóm braciom laikom, G. B. Guerra i G. Macaluffi. Epizod ten można dokładnie umiejscowić w maju tegoż 1591 roku. *Processo*, II, 34; I, 23, nr 25; Moroni, *Dizionario...*, LXI, 10-12; Morichini, *Degli Istituti...*, 511-12.

dniu”. Dyskusja mogłaby się nie skończyć... I tutaj można się domyślać pewnego podtekstu lub domyślnego doniesienia o niekompletności całej rozmowy i żalu, że tak ją trzeba pozostawić. Jednakże, Valier, aby dobrze zakończyć, sądził, że na koniec trzeba dołączyć do nich kogoś innego, ze wszystkich najbardziej autorytatywnego: samego Papieża Grzegorza XIV, wtedy obciążonego cierpieniami i nieszczęściami, a jednak pogodnego i w widoczny sposób mającego udział w pełnej radości, która, dzięki Bożemu darowi, potrafiła wynikać z jego prawego sumienia i z głębokiego poczucia chrześcijańskiego.

Ojciec Filip i duchowość oratoryjna

Wszyscy rozmówcy Dialogu zyskali uznanie i poklask Filipa. Na koniec od niego oczekiwano podsumowania, i Borromeo, wyrażając ogólne pragnienie, usilnie prosił go, aby przedstawił swoje zdanie na temat istotnego motywu chrześcijańskiej radości. Ale, odmiennie od tego, czego Ojciec domagał się od swoich, od których żądał wypowiedzania się bez wszelkiej scholastycznej ścisłości, Borromeo prosił go, aby przemówił „*dialectico more*” (sposobem dialektycznym), i aby na szereg precyzyjnych pytań odpowiadał „*breviter et lucide*” (krótko i jasno): czym jest ta rzetelna radość, jakie rzeczy ją poprzedzają i jakie z niej wynikają, co się jej sprzeciwia, jak zostaje zachowana, jak można by ją stracić, i czy w ostatnim momencie życia zażywa się jej lub nie. Końcowe wystąpienie Ojca było w jak najbardziej ścisłej zgodności z tą prośbą: wyszukane, powściągliwe, zwarte, należycie korelacyjne i harmonijne. Jak należało oczekiwać, przemówienie, w Dialogu, podobało się wszystkim, przynajmniej zdaniem Valiera, który był jego rzeczywistym autorem. Natomiast dla innych, dla kilku komentatorów, to zwarte, krótkie przemówienie, okazało się na wół rozczarowaniem¹²¹. Wydaje się, zatem konieczne dołączenie kilku wyjaśnień dla usunięcia wszelkiej niejasności: badacz duchowości oratoryjnej nie może ich zignorować lub je obejść. Przede wszystkim trzeba wspomnieć, że temat przedstawiony przez chrześcijańskiego Sokratesa nie był sformułowany, jak może wydawałoby się to na pierwszy rzut oka, w dokładnych terminach słynnego problemu postawionego przez św. Franciszka: mianowicie gdzie znajduje się „doskonała radość”. Temat zaproponowany przy vallicelliańskim stole zawierał się w pawłowym wersecie: *Gaudete in Domino semper*¹²², i wychodząc od niego należało odpowiedzieć, co

¹²¹ Dupront, 255-56.

¹²² *Filip*, 4, 4.

każdy uważał za przyczynę „prawdziwej radości”. W dialogu franciszkańskim są dobitnie wypowiedziane ideały wzniosłej doskonałości, właściwej kilku wtajemniczonym, w realizowaniu rad ewangelicznych. Natomiast w dialogu filipińskim dyskutuje się o prawdziwej radości, ale wspólnej, dostępnej dla wszystkich. I druga uwaga: jest prawdą, że temat chrześcijańskiej radości, lub chrześcijańskiego życia pod znakiem radości, był odpowiedni dla środowiska, dla metody ukierunkowań oratoryjnych, zwłaszcza stosowny dla bractwa vallicelliańskiego i specyficznym dla osobowości ojca Filipa. Jednakże niektóre wystąpienia wydają się być raczej rozprawami czasami naciąganyymi, mniej lub bardziej soczystymi, odzwierciedlającymi osobiste (prawdziwe lub domniemane) gusty różnych rozmówców odnośnie kilku aspektów postępowania chrześcijańskiego, i na końcu podsumowanymi i streszczonymi w krótkim przemówieniu Ojca. Można by także po cichu zauważyć, że temat wydaje się być nieco pretekstowym, że dałoby się go zastąpić innymi, także doskonale dającymi się przystosować do następnych wypowiedzi siedmiu osobistości. Aby podać jakiś przykład: jakie są istotne punkty chrześcijańskiego życia; jakie są najlepsze zajęcia godne duchownego; jakie działania są najskuteczniejsze dla akcji reformatorskiej, i tak dalej. Temat radości, w konsekwencji, mógłby wynikać jako miłe uzupełnienie dobrego działania. Ale, aby powiedzieć prawdę, to wszystko ma małe znaczenie, jeżeli ma się na uwadze wyznaczoną sobie przez autora intencję, którą przede wszystkim było złożenie hołdu Ojcu i jego zakonnej rodzinie.

Tutaj, dla obiektywnej oceny dzieła Valieriego, raczej nasuwa się inne, poważniejsze zagadnienie: mianowicie, czy odpowiedzi siedmiu rozmówców całkowicie odzwierciedlają myśl Ojca, i czy rzeczywiście on mógłby je bezwarunkowo przyjąć, oraz czy wszystkie przez nich komentowane motywy wyczerpują tematykę radości chrześcijańskiej zgodnie z duchowością filipińską. A ponadto należałoby się zapytać, czy, przez siedem dyskusyjnych wypowiedzi dotyczących najbardziej widocznej i z pewnością najbardziej popularnej cechy postaci Filipa, rzeczywiście został uchwycony jego duch oraz została pewnie nakreślona najbardziej wyjątkowa postać człowieka i świętego. Z pewnością we wszystkich tych przemówieniach nie ma niczego do skrytykowania; to, co zostało w nich stwierdzone, mogło być przyjęte przez każdego, jednak zakładając, że przedmiotem dyskusji nie były punkty doktryny lub dyscypliny kościelnej. Ale kto pamięta liczne świadectwa o Ojcu składane jednomyślnie w procesach kanonicznych, kto zna szczegóły jego życia (lepiej niż wtedy mógł je znać Valier), dzięki biografiami i różnym dokumentom pozostawionym przez jego synów du-

chowych, łatwo zdaje sobie sprawę z niezgłębionego bogactwa tej osobowości, zawsze promieniującej niewzruszoną radością i wzbudzającej we wszystkich głęboką radość; ponadto uświadamia sobie, jak rzeczywiście trudno jest wiernie ją przedstawić, i może uważa za bardzo nieadekwatne, chociaż szlachetne, usiłowanie Valiera, który chciał ją utrwalić według swojego paradygmatu nakreślonego w Dialogu.

Poza tym pojawia się wiele wątpliwości, i powinno się poczynić odpowiednie zastrzeżenia, gdyby chciało się Dialog uznawać za wiarogodny dokument filipińskiej duchowości, i gdyby chciało się wydobyć z opracowanych w nim przez Valieriego przemówień jej istotne zasady. Fakt, że spośród członków z Vallicelli, obok ojca Filipa, wprowadził na scenę tylko, Baroniusza, (który jak nigdy, w tym czasie był odsunięty od wspólnych zajęć ze względu na obowiązki związane z jego pracą) oraz Bordiniego (będącego już poza życiem wspólnotowym), nie przemawia na korzyść kompletnej i dokładnej informacji o świecie oratorskim, o jego duchu i o jego zwyczajach. Inni spośród współpracowników mogli być wprowadzeni do dyskusji z taką samą, a może większą wiarogodnością. Na przykład Tomaso Bozzi¹²³ i Flaminio Ricci¹²⁴, byli przez wszystkich uznawani za najwierniejszych interpretatorów tendencji Ojca. Agostino Manni¹²⁵ będzie

¹²³ T. Bozzi (1548-1610) z Gubbio, po uzyskaniu doktoratu z prawa w Perugii, wstąpił do Kongregacji w 1571 roku i w następnym roku został kapłanem; był cenionym kierownikiem sumienia i człowiekiem o dużej wiedzy historycznej i teologicznej, jego dzieła przyniosły mu szeroką sławę w tamtym czasie. Aringhi, *Le vite e detti...*, o.58, 253-57; Marciano, *Memorie storiche...*, I, Neapol 1693, 489-96; M. di Villarosa, *Memorie degli scrittori filippini*, Neapol 1837, 74-77; R. De Mattei, *Il primo antimachiavellico d'Italia*, w "S. Filippo Neri" 1961, fasc. 11; T. Bozza, *Scrittori politici italiani dal 1550 al 1650*, Rzym 1949, 81-83, 86, 98-99.

¹²⁴ Flaminio Ricci (Fermo 1545 – tamże 1610), doktor prawa, wstąpił do Kongregacji w 1571 roku i w następnym roku otrzymał kapłaństwo. Należał do osób najściślej oddanych Ojcu, z którym był związany także osobistym ślubem posłuszeństwa. Człowiek rzadkiej prawości, głębokiej pokory, światłego umysłu i stanowczej woli, cieszył się wielkim poważaniem w Rzymie i poza nim. Po śmierci brata, biskupa Teramo, miał zostać jego następcą, ale Filip prosił papieża, aby mu go nie zabierano. W 1592 roku został wysłany do Neapolu, po wyjeździe stamtąd Tarugiego, i pozostawał tam jeszcze po śmierci Ojca, który, po wielokrotnym wzywaniu go, nie doczekał pociechy z możliwości ponownego zobaczenia go. W 1602 roku objął po Vellim zarząd Kongregacją i na tym urzędzie trwał do 1608 roku. Ricci był najważniejszym i najbardziej wpływowym reprezentantem tendencji, która w autentyczny sposób interpretowała ideę Ojca dotyczącą wewnętrznego ustroju Kongregacji i jej konkretnego charakteru. Stąd okazał się najsurowszym i nieugiętym antagonistą Talpy i tendencji neapolitańskiej, której sprzeciwiał się na wszelki sposób, zwłaszcza podczas swojej prepozytury. Niezmordowany obrońca niezależności domów, przeszkodził, aby kongregacja w Fermo, jego ojczyźnie, która powstała także dzięki jego zasługom, została połączona z Rzymem na sposób Kongregacji w Neapolu i w San Severino, jak chcieliby niektórzy ojcowie z Vallicelli i z Fermo. Aringhi, *Le vite e detti...*, BV, o.58, 420-38. Marciano, I, 530-41.

¹²⁵ Agostino Manni (1548-1618) z Cantiano, znakomity mistrz duchowości i przez wiele lat prefekt Oratorium młodych, dla którego także zredagował znaną „Instrukcję”. Słabowite zdrowie nie pozwalało mu przyjmować ważnych zadań w Kongregacji; pozostawił pisma na temat duchowości oratorskiej i repertuary laud. Aringhi, *Le vite e detti...*, BV, o.58, 246-52; Marciano, I, 520-30; Villarosa, 162. Jego

autorem dzieł objaśniających założenie i duchowość oratorską, poza poezjami i laudami dla Oratorium. Antonio Gallonio¹²⁶, szczególnie ulubiony przez Ojca i jego pierwszy biograf, animator inicjatyw młodzieżowych w środowisku Oratorium, na pewno należał do najznacześniejszych i cieszył się przyjaźnią kardynała Borromeo. Germanico Fedeli¹²⁷, także, zaufany człowiek Filipa, zasłużony ze względu na troskę o Kościół i w wielkiej przyjaźni z Aldobrandinimi, oraz Pompeo Pateri¹²⁸, człowiek, który był sensacją dnia ze względu na jego inteligentne i obfite osiągnięcia, także mogliby okazać się bardzo dobrymi rozmówcami w dyspacie z pewnością dla nich odpowiedniej. Gdyby następnie było możliwe wprowadzenie na scenę czterech zamieszkujących w Neapolu – Tarugiego, Talpę, Ancinę, Francesco Bozzi – na pewno powstałaby najbardziej miarodajna grupa oratorianów z tego czasu i najbardziej reprezentatywna. Ale Valier wyraźnie ograniczył się do udzielenia głosu tym, do których miał największe zaufanie i z którymi mógł w tych dniach wymieniać uprzejmości.

Ale w ostateczności, co mogliby dodać wszyscy ci, najbliżsi Ojcu i będący najbardziej wewnątrz ducha oratorskiego, do tego, co zostało powiedziane przez biesiadników wprowadzonych przez Valiera na temat chrześcijańskiej radości? Domysły, jakie w tej sprawie wolno wypowiadać, są różne i nie muszą okazywać się nieuzasadnione. Na przykład, w duchowości filipińskiej podstawowym problemem jest pogodzenie się na wolę Bożą; jednak nie w znaczeniu ignacjańskiej 'obojętności', lecz także

tekstem jest pierwsze oratorium muzyczne wykonane na Vallicelli, *Il combattimento di anima e di corpo*, opracowane muzycznie przez Emilia de' Cavalieri.

¹²⁶ Antonio Gallonio (1556-1605), rzymianin, wstąpił do Kongregacji w 1577 roku. Ze względu na jego posłuszeństwo, wspaniałomyślność i dyspozycyjność, był ogromnie ceniony przez ojca Filipa, który miał go trochę za swojego powiernika i sekretarza. Bardzo zajmował się młodymi i poświęcał się działaniom kulturalnym, o których istnieją jego uczone publikacje, a oprócz tego *Vita* Ojca, łacińska i włoska. Bibliografia w Villarosa, 139-41. Aringhi, *Le vite e detti...*, BV, o.58, 361-64; Marciano, 511-19.

¹²⁷ Germanico Fedeli (1538-1623) z Ripatransone należał do tych, którzy zapoczątkowali pierwsze doświadczenie wspólnotowe w San Giovanni de' Fiorentini, dokąd, jako bardzo młody, udał się ze swoim stryjem ojcem Alessandro. Po śmierci Filipa, Klemens VIII powierzył mu dbanie o nepota, z którym długo przebywał w Perugii; potem nadał mu kanonikat w S. Giovanni in Laterano, zmieniony następnie na kanonikat u Św. Piotra. Krótko przed śmiercią powrócił do swojej umiłowanej Vallicelli. Aringhi, *Le vite e detti...*, BV, o.58, 229-34.

¹²⁸ Pompeo Pateri (1546-1624), z Pawii, przybył do Rzymu z okazji roku świętego 1575 i natychmiast wstąpił do Kongregacji, której był szczególnym przedstawicielem, zwłaszcza jako ceniony kierownik sumienia oraz inteligentny administrator. Niestrudzony w działalności praktycznej, bardzo pomagał domowi zwłaszcza w trudnych sprawach obejmowania w posiadanie ogromnych spadków. Ze względu na jego talenty był bardzo ceniony przez papieża i przez kardynała wikariusza, który często posługiwał się nim w celu wizytowania klasztorów. W 1598 roku założył w Lanciano nowy dom oratorski, dla zarządzana opactwem S. Giovanni in Venere, od 1585 roku przyłączonym do Kongregacji. Aringhi, o.58, 315-21.

dla czegoś więcej od tej stałości ducha, od tej stanowczości w dobrym przypisywanej Antonioniemu. „Przeżyłem ten dzień, i jestem zadowolony”, często mawiał Ojciec; i mawiał także: „Jak chcesz i wiesz, tak czyni ze mną, Panie”. Pełna otwartość na zamiary Opatrzności jest dla Filipa zasadniczą postawą, wyszczególnieniem znamienitej cnoty, pokory: „Kto znajduje się w łódce pokory, nie może zatonać”. Stąd ucieczka przed zaszczytami, prałaturami, odznaczeniami, w Rzymie rzecz szczególnie i powszechnie podziwiana u ojców z Vallicelli. (Ale czy ta przyczyna radości mogła być dobrze rozumiana i wyjaśniana przez prałatów i niewyjawionych kandydatów, obecnych w Dialogu Valieriego?). I oto, jako tego konsekwencja, wyróżnianie się u Filipa „zwyczajnego wdzięku w jego praktykach”, jego szczerą prostotą i uprzejmość doskonałego dżentelmena, roztropność we wszystkim, dlatego słusznie powiedziano, że „wniósł nowy element do kierownictwa duchowego: heroizm zdrowego rozsądku”¹²⁹. Inny powód radości mógł być wskazany w uczestniczeniu w zwyczajach kościelnych (a nie tylko w procesjach i pielgrzymkach) oraz w kulcie: świątynia, jej urządzenie, funkcje liturgiczne, uroczysty przebieg ceremonii, wszystko to od początku miało wielki udział w życiu Kongregacji Oratorium. W pierwszych konstytucjach, skomentowanych przez samego ojca Filipa, kult sakralny wręcz jest uznawany jako pierwszy cel instytutu. I czy nie należałoby uwypuklić, wśród radosnych motywów środowiska oratoryjnego, jako nienaruszalnego współczynnika, sakralnych laud i, w ogólności, muzyki zarówno chóralnej jak i instrumentalnej? W pierwszym niepewnym jeszcze związku domów, w Neapolu i S. Severino, a później w Lanciano, wszędzie na wszelki sposób starano się odprawiać piękne nabożeństwa, zawsze ubogacone dobrą muzyką: a to stanowiło nie ostatni powód przyciągania ludzi na ćwiczenia Oratorium. Same te ćwiczenia, dla oratorianina, mogły być rozumiane i stawiane na pierwszym miejscu jako sposób radosnego służenia Bogu i braciom. Ale to nie wystarcza: przyczyną prawdziwej radości dla brata Kongregacji była wspólnota życia w rodzinnym braterstwie. Kto nie pamięta wzruszającego porównania przez Baroniusza, w pierwszym tomie *Roczników*, jego vallicellińskiej wspólnoty z jerozolimską wspólnotą rodzącego się Kościoła?¹³⁰ Związek braterski w duchu miłości, bez jakiegokolwiek zobowiązania ślubami, jest najbardziej oryginalną charakte-

¹²⁹ “He was emphatically a modern gentleman, of scrupulous courtesy, sportive gaiety, acquainted with what was going on in the world, taking a real interest in it, giving and getting information, very neatly dressed, with a shrewd common sense always alive about him, in a modern furniture, plain, it is true, but with non marks of poverty about it”... “He started a new element in spiritual direction: the heroism of common sense”. F. W. Faber, *The spirit and genius of St. Philip Neri*, Londyn 1850, 52, 59.

¹³⁰ C. Baronii, *Annales ecclesiastici*, I, Rzym, 1588, 477.

rystyczną cechą wspólnego życia oratoryjnego, i dlatego bardzo często w sprawozdaniach członków powtarza się cytaty biblijny: *Quam bonum et quam iucundum habitare fratres in unum* („Jak dobrze i jak miło jest mieszkać braciom razem”). Ale to nie wszystko. Wielki udział w tego rodzaju wspólnym życiu miała możliwość, może na początku nieprzewidywalna, ale która później zdobyła uznanie jako doniosły element, jako szansa podejmowania solidnych studiów, w domu, który, z latami, został wyposażony w bogatą bibliotekę, gdzie na stałe zdobyli uznanie uczeni tej miary jak Baroniusz, dwóch Bozzich, Gallonio, Severani. Także to mogło stać się dobrym argumentem do zilustrowania szczególnego rodzaju radości pokroju oratoryjnego.

Także inne luki są widoczne w obrazie Valieriego, przedstawiającym filipińską radość. Chociaż Oratorium nie jest, jak często bywa powierchowicie rozumiane, wyłącznym gromadzeniem młodych, ani nawet początkowo nie powstało dla nich, to jednakże środowisko oratoryjne od początku jest zaludnione młodzieżą. Na dzieciach i chłopcach spoczywało uśmiechnięte spojrzenie i do nich wiele razy kierowane było zjednujące słowo ojca Filipa. Rozmowa na temat filipińskiej radości nie mogła nie uwzględnić tej charakterystycznej cechy, samej z siebie radosnej i serdecznej (a Gallonio mógłby być najbardziej wskazanym rozmówcą na ten temat), która tymczasem zupełnie była nieobecna.

To, co zostało powiedziane, może wystarczać do uwidocznienia, jak nieco niezupełna i trochę sztuczna jest koncepcja filipińskiej radości przedstawiona przez starego weneckiego prałata. Jednakże on, na swoje usprawiedliwienie, nie mógł w końcu nie uznać, że miała ona swoje sekretne źródło, zbyt trudne na to, aby mogło zostać wyczerpująco rozszyfrowane. Ale Valier, jak powiedziano o tym na początku, może nie miał innego zamiaru jak tylko danie wyrazu swojemu pełnemu podziwu szacunkowi dla Ojca i dla jego instytutu, i czynił to za pomocą środka, który był dla niego najłatwiejszy i zwyczajny oraz który wydawał mu się wyśmienicie nadawać do tego celu: utworem literackim. Filip i chrześcijańska radość: idealne równanie, rzadki temat do rozpatrywania za pomocą wspaniałej rozmowy między wykształconymi i dobrze ułożonymi osobami, oraz do odbycia jej w pięknej, klasycyzującej łacinie. Germanico Fedeli będzie później wspominał, że kardynał Valier często manifestował mu swoją opinię o świętości ojca Filipa,

„szczególnie darząc szacunkiem ową radość ducha, w jaką był wyposażony”, którą, dodawał, prątał chciał uczcić w *De christiana laetitia*¹³¹.

Jest nawet bardzo prawdopodobne, że dziełko, przepisane pięknym pismem, (jakim jest napisany oryginał vallicelliański) zostało potem przez kardynała ofiarowane Ojcu, który, jak wynika z dawnego inwentarza posiadanych rzeczy, umieścił je w swojej bibliotece, skąd później zostało zabrane, aby być włączone do dokumentów Procesu. Zostało to wspomniane także w zeznaniu Maffy, który Dialog określa jako „bardzo piękny...”, na temat wesołości Ojca¹³². A nawet ktoś mógłby wysunąć hipotezę, że sugestia przeniesienia tych myśli o chrześcijańskiej radości na papier, pochodziła od samego opata, także wykształconego i będącego w ścisłej przyjaźni z Filipem jak i z kardynałem. W tym samym zeznaniu w Procesie, Maffa wspomina o innym dziele, opublikowanym krótko po śmierci Ojca: *De bono senectutis* („O zalecie starości”) kardynała Gabriela Paleotti¹³³. Ale należy zauważyć, że, podczas gdy Dialog Valeriego jest w całości entuzjastyczną gloryfikacją głównej postaci, to dzieło Paleottiego wspomina go tylko w przedmowie dla uczczenia wielkiego starca, niedawno zmarłego w opinii świętości¹³⁴.

Ważne jest spostrzeżenie, że dziełko Valiera, znane także samemu ojcu Filipowi, nie wzbudziło jakiegokolwiek zainteresowania i w tamtym czasie nie zyskało rozgłosu i nikt, aż do początku dziewiętnastego wieku, nie za-

¹³¹ Zeznanie G. Fedeliego z 8. 6. 1610, *Processo*, III, 296. Już o. Francesco Zazzara, w swoim zeznaniu z 23. 1. 1596, powiedział: „Nasz święty Ojciec chciał, abyśmy byli radośni, mówiąc nam, że nie życzył sobie, abyśmy byliśmy zamyśleni i melancholijni, ponieważ wyrządzało to szkodę duszy. I dlatego Jego Wiel., jeszcze w swoich najcięższych chorobach, miał oblicze dobroduszne i bardzo radosne”. *Processo*, II, 28.

¹³² *Processo*, II, 85.

¹³³ Kardynał Gabriele Paleotti (1522-97), arcybiskup Bolonii, był, jako następca i krewny Alfonsa, jednym z prątów najbliższych Filipowi, który był jego spowiednikiem, oraz rodzinie vallicelliańskiej. Jemu ojciec Tomaso Bozzi zadeedykował II tom *De signis Ecclesiae Dei* („O znamionach Kościoła Bożego”), wydany w Kolonii przez Ginnico w 1593 roku. P. Prodi, *Il Cardinale G. P.*, I, Rzym 1959; II, Rzym 1967.

¹³⁴ *De bono senectutis* zostało opublikowane w Rzymie przez L. Zanettiego w 1595 roku, kilka miesięcy po śmierci Ojca. Prawdopodobnie była to praca przygotowana już wcześniej i, jak inne dzieła Paleottiego w ostatnim okresie jego życia, napisana z zamiarami polemicznymi. Paleotti pozostał ostatnim żyjącym z wpływowych trydenckich ojców soborowych, w jego pismach z tego czasu dostrzega się motywy ubolewania z powodu tendencji, jakie przyjęło dzieło odnowy zainicjowanej w Trydencie i na początku energicznie postępujące do przodu. Także w *De bono senectutis* zauważa się kontrast z tezami Valiera, przedstawionymi w jego *De cautione adhibenda in edendis libris* („O ostrożności, jaką należy stosować w wydawaniu książek”), a zwłaszcza ze zwrotami w nie wydanym dziełku *De senectute recreanda* („O wzmacnianiu starości”). Byłoby pożyteczne porównanie tego, co powiedział przez Paleottiego odnośnie odradzającego się chrześcijańskiego stoicyzmu z tym, co Valier każe mówić Baroniuszowi w *Philippus* na ten sam temat. Prodi, II, 568-85. O różnych wydaniach *De bono senectutis* zobacz *Processo*, III, 104-5, nr 1876.

troszczył się o wydanie go. Podczas gdy w obfitych zbiorach listów z tych lat końca wieku wszystko, co odnosiło się do Ojca, było dokładnie komunikowane (oczywiście, na przykład, *De bono senectutis*), Dialog Valiera przez wszystkich był pomijany, jedynie Maffa i Fedeli, jak powiedziano, wspomnieli o nim tylko ubocznie¹³⁵. Nie podobał się? Albo może nie zwracano na niego uwagi, uznając go za zwyczajne ćwiczenie literackie, za rozrywkę, na równi z innymi pismami piszącego na różne tematy autora, przy czym temat filipińskiej radości miałby być czystym pretekstem do wykwintnej rozmowy? Albo też Dialog został ukryty przez samego ojca Filipa ze względu na zrozumiałą skromność, może przez niego samego nie był uważany za zasługujący na poważne zainteresowanie, a nie było możliwe odmówienie przyjęcia go od tak wielkiego ofiarodawcy? Lub może przeciwnie, był trzymany w ukryciu z rozporządzenia samego Valiera, który, uważając go za niedokończony, chciał go przejrzeć i poprawić? To, że utwór okazał się niedoskonałym, jako praca od ręki, potrzebującym przeróbki, stwierdzał z przekonaniem pierwszy wydawca w 1800 roku¹³⁶, ale stwierdzenie to zostało odparte przez drugiego wydawcę w 1861 roku, i jeszcze niedawno ktoś, kto się zajmował Dialogiem, uznał go za dzieło ukończone¹³⁷. Jednak tutaj, aby się zrozumieć, trzeba dokonać należytego rozróżnienia. Jest bardzo prawdopodobne, że dziełko, takie, jakie mu się udało, dobre lub złe, przez autora musiało być uważane za pracę ukończoną, i nie zamierzał powracać do niego. Dowodem tego jest jego zatroszczenie się o dokonanie jego kopii pięknym wykwintnym pismem (oryginał vallicelliański), przez niego przejrzanej i własnoręcznie nieznacznie po-

¹³⁵ W kwestionariuszu trzeciego procesu, *in specie*, w nr 88 zostało wzmiankowane *De bono senectutis*, podczas gdy nie został wspomniany *Philippus* Valiera. *Processo*, IV, 18. Wzmianka o tym, znajdująca się w życiorysie św. Filipa autorstwa Barnabei’ego, włączony do *Acta Sanctorum*, maj (VI), 1638, i u Marciano, I, 142, 168, pochodzi z tego samego źródła, mianowicie z zeznań procesowych. *De bono senectutis* zostało powitane z wielką radością i wdzięcznością przez ojców. „Wiele zawdzięczamy Waszej Dostojności za to, że uhonorowała Ojca i naszą Kongregację wieczną pamiątką; - pisał natychmiast Talpa z Neapolu – i Ojciec nasz nie mógł otrzymać bardziej wzniosłego epitafrum. My, z wszystkimi naszymi potomnymi, jesteśmy zobowiązani do ustawicznej wdzięczności; obecnie zaczniemy spłacać ją szczególną modlitwą, chociaż ja doprawdy w każdej mszy od wielu lat zachowywałem tutaj o tym pamięć, teraz czuję się jeszcze bardziej zobowiązany”. Talpa do Perrachione, Neapol 12. 1. 1596, ACR, P.I.4. Filipinom zwłaszcza to musiało się podobać, że książka Kardynała została ozdobiona portretem Ojca. Zdaje się, że egzemplarze tego druku rozeszły się do końca tego, 1595, roku. *Processo*, III, 65.

¹³⁶ Bettinelli uważał, że “to dzieło jest niedoskonałe i niedokończone przez autora, będąc pełnym potwórzeń, w różnych miejscach niejasnym, i niespodziewanie urwanym, dlatego nikt nie chciał go wydrukować. Ukończyłem tłumaczenie w Weronie bombardowanej i podbitej przez Francuzów, w oktawie Wielkanocy 1797 roku”. Wyd. Moroni, Weron 1880, 8. Cesari oceniał Dialog jako „dzieło odręczne i niedoskonałe”. Cavattoni, XXXI.

¹³⁷ Według Cavattoniego dzieło nie jest „ani niedoskonałe ani niejasne”, ponieważ raczej „jest ukończone i kończy się naturalnie”. Cavattoni, XXXIII.

prawionej. Jeżeli natomiast rozpatruje się dzieło samo w sobie, czytane i analizowane bez uprzedzeń, wydawałoby się czymś trudnym ocenić je jako pracę ukończoną i kompletną, i jest prawdopodobne, że ci, którzy czytali je jako pierwsi, musieli je za takie uważać. Samemu Valierowi, wyrafinowanemu humaniście *emunctae naris* (utartego nosa, tzn. bystry, przenikliwy), nie mogły umknąć pewne dysharmonie części, rozwlekłości, nadmiary, powtórzenia oraz, tu i tam, męczące afektowane kadencje kaznodziejskie. Ale jego grzechem, rozumie się literackim, było pozostawianie jego dzieł niedokończonymi. Czcigodny prałat nigdy nie zaprzestawał, także jako starzec, pisać lub dyktować różnych i okazjonalnych utworów, ale rzadko przykładał na nie pieczęć końcowego sprawdzenia. On sam to wyznawał bez ogródek: „Ingenium meum, aut potius luxuriam mei ingenii accusam, qua fit ut novis opusculis excogitandis et novibus foetibus gignendis delecter incredibiliter, ab his quae excogitavi perficiendis, et novis foetibus expoliendis quodammodo abhorream” (Oskarżałbym moje przyrodzone zdolności lub ich wybujałość, przez które niewiarygodną sprawia mi przyjemność wymyślanie nowych dziełek i płodzenie nowych płodów, te zaś, które wymyśliłem do urzeczywistnienia i te nowe płody, które trzeba wygładzić, ponieważ napawają mnie wstrętem)¹³⁸. Wśród dzieł, które by zasługiwały na dokładne skontrolowanie, a może wręcz na przerobienie, należałoby chyba umieścić także dialog o chrześcijańskiej radości.

Zatem różne i poważne racje nie pozwalają na uznanie w *Philippus* owej wysokiej wartości literackiego dokumentu o działalności duchowej ojca Filipa w rzymskim świecie Kontrreformacji, jaką starano się mu przypisywać¹³⁹. Niemniej Dialog Valeriego pomimo wszystko pozostaje próbą literatury religijnej, którą należy wziąć pod rozwagę, jako dzieło godne autora, głównej postaci i jego kręgu, oraz szczególnego momentu historycznego, który on komentuje. Ale jego największa zaleta (rzecz chyba niedostatecznie podkreślana) polega na fakcie, że ta praca ukazuje pierwszą próbę wyłuszczenia i przedstawienia rysów duchowości filipińskiej, chociaż bez roszczenia sobie podania jej organicznego opracowania, ponadto jest to pierwsze publiczne uczczenie postaci Ojca, napisane za jego życia¹⁴⁰. Pomijając wszelkie rozważanie nad rezultatem zobowiązania, tutaj

¹³⁸ A. Valier, *De cautione adhibenda in edendis libris*, Padwa 1719, 35.

¹³⁹ Dupront, 221.

¹⁴⁰ Dla ścisłości, należałoby chronologicznie pierwszeństwo dać dziełu Baroniusza *De origine Oratorii*, napisanemu około 1585 roku, które aż do ostatnich czasów pozostało nie wydane (Zob. powyżej, nr 60). Jednak praca ta jest raczej pewnym rodzajem obszernych pamiętników, wersją apologetyczną i objaśniającą, nie przeznaczoną do druku, ale napisaną w obronie instytutu i dla użytku młodych członków.

przede wszystkim przynosi pożytek uwydatnienie tego aspektu dzieła, jakkolwiek chciałoby się je oceniać. Byłoby niesprawiedliwe i nieszlachetne odmawiać mu pewnej literackiej zalety eleganckiej kompozycji, zręcznie wykonanej, przyjemnej do czytania. I także przez to stanowi on godną dаниnę, razem z wielu innymi, dla osoby ojca Filipa i jego domu. Potoczysta łacina późnego Renesansu jest tutaj pozbawiona wyszukanych i wartkich rytmów ciceroniańskich, które ozdabiają prozę innych współczesnych, na przykład Juwenalisa Anciny, Bozziego i Consoliniego, aby pozostać w środowisku oratoryjnym. Ale zawsze chodzi o język dostojny i czysty, o styl pełen wigoru, rzeczywiście odpowiedni do przedstawienia człowieka i społeczeństwa, w którym literackie subtelności łączono z czysto chrześcijańską wrażliwością, przede wszystkim wdrażaną w łacinę scholastyczną i czytanie tekstów świętych i patrystycznych.

Dialog, doprawdy, odzwierciedla, z echemi kultury klasycyzującej, przygotowanie rzeczywiście chrześcijańskie, postrzegalne nie tylko z końcowego przemówienia Ojca, w którym z rozmysłem unika wszelkiego odwołania się do jakiegokolwiek rzeczy świeckiej. Od początku do końca jest w nim popisywanie się nawiązaniem do postaci pogańskich (niekiedy tylko krótka wzmianka) (Sokrates, Temistokles, Hortensjusz, Scypion i Leliusz, Pilades i Orestes, Katon, Achilles i Patrokles), cytarami autorów pogańskich (Homer, Platon, Arystoteles, Ksenofont, Plutarch, Horacy, Cicero, Seneka), Ojców Kościoła i pisarzy chrześcijańskich (św. Hieronim, św. Grzegorz z Nazjanzu, św. Bazyl, św. Jan Chryzostom, św. Cyprian, św. Hilary, św. Augustyn, św. Grzegorz Wielki, św. Bernard, Orygenes, Kasjan, Filon, św. Atanazy, św. Cyryl Aleksandryjski, Teodoret, św. Jan Damasceński, św. Maksym, św. Anzelm, Dionizy kartuz), świętych i osób zakonnych (św. Benedykt, św. Franciszek, św. Dominik, św. Karol, św. Ignacy, kardynałowie Reginald Poe, Jan Torquemada i Kajetan, Soto Buonsignore Cacciaguerra). Dialog Valeriego jest, zatem wzorem literatury chrześcijańskiej: reprezentujący ten rodzaj ‘pobożnego humanizmu’, w którym wydaje się znajdować właściwa równowaga w koordynowaniu, w kontekście klasycznym, myśli patrystycznej i średniowiecznej.

Jednakże tutaj jest konieczne pewne inne wyjaśnienie. Chociaż sam rodzaj literacki (dialog) i odniesienie do Sokratesa chrześcijańskiego doprowadzają do wzorów klasycznych, jednak wydawałoby się samowolnym naciąganiem roszczenie do pojmowania Dialogu jako dokumentu kwalifi-

Współczesną temu dziełku jest piękna stronica samego Baroniusza w pierwszym tomie *Roczników*, objaśniająca Oratorium i jego założyciela (zob. powyżej, nr 128).

kującego Vallicellę jako centrum kultury humanistycznej i jako ośrodek platonizmu, w sprzeczności z aktualnym wówczas kierunkiem arystotelesowskim, będącym u szczytu w szkołach jezuickich¹⁴¹. Nic z tego wszystkiego. Na Vallicelli raczej nie ma faworyzowania jednej szkoły filozoficznej przed drugą; żadne świadectwo bezpośrednie lub pośrednie z tego czasu nie potwierdza odmiennej opinii. Przeciwnie, trzeba powiedzieć, że także tam młodzi oratoryjni nowicjusze otrzymują swoją formację na tekstach bieżącej scholastyki, zgodnie z normami *Ratio studiorum* skodyfikowaną w 1599 roku, jednak już wówczas obowiązującą w szkołach del Gesù, do których uczęszczali. I sam ojciec Filip, na podstawie wyraźnego oświadczenia miarodajnych świadków, „o ile chodzi o wiedzę filozoficzną i teologiczną, zawsze podążał za nauką św. Tomasza z Akwinu”¹⁴². Nie wydaje się stosowne zbytnie obstawanie przy humanistycznym kwalifikowaniu vallicelliańskiego konwiktu, w którym kultura klasyczna była honorowana przynajmniej na równi z kulturą prawniczą i teologiczną. To prawda, że Baroniusz, Ancina, Tomaso Bozzio, Consolini i jeszcze inni karmili się rozmaitą lekturą klasyczną. Ale to nie stanowiło żadnej wyjątkowości: było to dość powszechnym wyposażeniem kulturalnym osób wykształconych, nie tylko należących do klas dystygowanych. Skądinąd nie byłoby trudne odkrycie w środowisku oratoryjnym także tendencji antyhumanistycznej, nawet w niektórych osobliwych zachowaniach ojca Filipa. Jak kiedy zakazuje ojcu Juwenalisowi „sonetowania” i zabrania mu poświęcania się do utworom poetyckim, „ponieważ, jak ci wiadomo – każe do niego napisać – poezja jest męcząca dla głowy, i w konsekwencji nie może rodzić zdrowia, wzbudzając humor melancholijny i inne choroby”; Ojciec mówił, iż stwierdził to „u wielu, którzy poświęcali się podobnemu działaniu”. Ponadto miał powód do uważania, że zajmowanie się naukami humanistycznymi „szkodzi, lub przynajmniej wcale nie pomaga duchowi, mimo że traktują o rzeczach dobrych i duchownych”¹⁴³.

Szczególnym i wyróżniającym znakiem środowiska vallicelliańskiego nie tyle jest charakter grupy kulturalnej, ile miejsce dla spotkań dusz, rzeczywista kontynuacja pierwszej „szkoły” duchownych (spirituali), powsta-

¹⁴¹ Dupront, 228.

¹⁴² Zeznanie G. F. Bordiniego, czerwiec 1596, *Processo*, III, 385-86. Także opat Giacomo Crescenzi, w jego zeznaniu z 6. 3. 1611, zapewnia, iż przypomina sobie, że Ojciec „zawsze trzymał w rękach Summę św. Tomasza i śledził jego opinie”. *Processo*, IV, 100.

¹⁴³ G. Fedeli do G. Anciny a Neapolu, 27. 10. 1589, ACN, 166.3, 36

lej w San Girolamo wokół ojca Filipa¹⁴⁴. Sam św. Karol przed laty mocno uwypuklił różnicę, jaka istniała między Oratorium filipińskim a stworzoną przez niego akademią Nocy Watykańskich¹⁴⁵. Istotnie, Filip nie był kimś, kogo można by nazwać intelektualistą. Był osobą dobrze wykształconą w różnych dyscyplinach, sakralnych i świeckich, za pomocą nieco eklektycznego rozwijania się samokształceniowego. Jego sprawny umysł pozwalał mu być na bieżąco dzięki jego wybranym lekturom, którym, zwłaszcza w późniejszym wieku, poświęcał znaczną część swojego czasu¹⁴⁶. Nie wydaje się, aby błyszczał jako zręczny dyskutant, jako abstrakcyjny doktryner. Raczej objawiał zaskakującą zdolność intuicji (nawet pomijając szczególne dary nadprzyrodzone, dobrze poświadczone przez wielu ludzi). Bardziej skłonny do konkretnych pozytywnych rzeczywistości niż do abstrakcyjnych argumentacji, szczególne upodobanie żywił do opowiadań o życiorysach starożytnych mnichów (życiorysy ojców pustyni, *Collationes* Kasjana od początku cieszyły się szczególnym zainteresowaniem u uczniów Filipa), do historii świętych i do relacji misjonarzy. I to samo można stwierdzić u ludzi z kręgu filipińskiego, włącznie z ludźmi z zewnątrz, będącymi pod wpływem Oratorium: nad doktrynerami i teoretykami bardzo dużą przewagę mieli miłośnicy historii i hagiografii, lekarze i przyrodnicy, literaci i w ogóle uczeni. W sumie, nauki pozytywne wydają się być bardziej bliskie umysłowości Filipa i duchowi jego instytutu¹⁴⁷. Na przykład jest zna-

¹⁴⁴ „Szkołą jego duchownych...”, określił grupę oratoryjną z San Girolamo dominikanin o. Vincenzo Ercolani, później biskup Perugia, od 1563. V. Ercolani do br. Timoteo Ricci, Perugia, 12. 10. 1563, *Bibl. Augusta*, C.18, 94.

¹⁴⁵ Pisząc do mons. Nicolò Ormaneto, biskupa Padwy i swojego dawnego współpracownika, który miał zamiar powołać do życia analogiczny instytut, Boromeusz mu przypomina, że akademie „Nocy Watykańskich” została ustanowiona jako „zacna rozrywka”, „choć potem powoli odchodziła od rzeczy świeckich, aby zajmować się sprawami sakralnymi i duchowymi. Ale naszym celem nie było wprowadzanie woli i dusz w życie kościelne, ponieważ część akademików była duchownymi a część była obca w całym tym zawodzie, natomiast głównym celem Akademii Waszej Przewielebności jest uzyskiwanie ludzi, aby posługiwać się nimi w swoim Kościele, dlatego wydaje mi się, że powinna ona przyjąć wzór i kształt Oratorium z S. Girolamo, w którym zajmują się raczej bardziej pobudzaniem woli i uczucia w sprawach duchowych niż karmieniem intelektu naukami i doktrynami; i przez to udaje im się zdobywać wielu dobrych kapłanów i najważniejszych świeckich, którzy potem przyjmują powołania zakonne”. Między innymi sugeruje mu, aby zasięgnął informacji u Silvia Antoniano, który dobrze zna obydwa instytuty. C. Borromeo do N. Ormaneto w Padwie, Mediolan 11. 4. 1571, odpis w ACR, A.IV.21, 104.

¹⁴⁶ „Miał wielkie upodobanie – stwierdzał Maffa – w uczestniczeniu w dysputach teologicznych i filozoficznych, i to niewiele czasu, jakie mu pozostawało, całe poświęcał na czytanie rzeczy teologicznych; niezliczone ilości razy idąc do niego rano, aby się wyspowiadać, znajdowałem go z tego rodzaju książkami w ręce, oprócz ustawicznego studiowania życiorysów świętych. I był to powód, dla którego wielu młodych tym chętniej zatrzymywało się w jego pokojach, wszystkim, bowiem dawał zagadnienia do studiowania i do ćwiczenia się”. Zeznanie M. A. Maffy z 13. 5. 1595, *Processo*, II, 88.

¹⁴⁷ Jest to uwaga, która zasługuje na gruntowniejsze zbadanie. Jeżeli jest prawdą, że Filip z wielkim zamiłowaniem zajmował się historią i życiorysami świętych, należy również pamiętać o tym, na co już zwróco-

mienne, że na zebraniach oratoryjnych dużo czasu poświęcano lekturze życiorysów świętych (a potrzeba pewnych a zarazem budujących dzieł pobudzi Gallonia i innych do sporządzania nowych zbiorów hagiograficznych), anegdotycznych egzemplifikacji, historii kościelnej (stąd wywodziło się pomnikowe dzieło Baroniusza *Annales*), tymczasem Filip i jego towarzysze nie lubili nauczać doktryny chrześcijańskiej przystosowanej do metody katechetycznej o zabarwieniu scholastycznym, wtedy rozpowszechnionej i praktykowanej, i wyraźnie odwozili od niej współbraci zarówno w Rzymie jak i w innych domach¹⁴⁸.

Przez to wszystko Oratorium będzie dążyło do stania się na swój sposób także ośrodkiem kultury, ale niejako okazjonalnie a nie w ciągłości. Natomiast trzeba stwierdzić, że oryginalność Filipa i jego instytutu przede wszystkim polega na nieustającym wysiłku dla uratowania i przyjęcia oraz ożywienia wszystkich wartości ludzkich, aby przyprowadzić je z powrotem

no uwagę i o czym zeznawali liczni świadkowie w procesie, mianowicie, że „miał zwyczaj często... zajmować się rozważaniem filozofii i teologii, w których to naukach był bardzo biegły, jak również w sprawach scholastycznych”. Zeznanie kard. Girolamo Panfili, z 6. 8. 1596, *Processo*, II, 112-13.

¹⁴⁸ W korespondencji z domem w S. Severino i w Abruzzo często powtarza się wezwanie do nie nauczania religijnego na sposób katechizmu. W 1593 roku ojcowie z S. Severino przychyliłi się do życzenia biskupa, aby zajęli się nauczaniem katechizmu. Ojcowie z Rzymu ucieszyli się z ich gorliwości, „niemniej, ponieważ nauczanie wymienionego katechizmu nie jest zgodne z ogólną praktyką instytutu naszej Kongregacji, musimy zdecydować się napisać wam, abyście nie przyjmowali w żaden sposób takiego zadania”: raczej powinni rozwijać już rozpoczęte praktyki Oratorium. T. Bozzi do o. G. Puccitelli w S. Severino, 23, 1. 1593, ACR, B.III.4, 24.

Niekiedy zakaz był motywowany istnieniem zakonników umyślnie zatrudnionych w tym zakresie działania, jak byli nimi członkowie Kongregacji Nauki Chrześcijańskiej, założonej w S. Girolamo przez Enrico Pietra współcześnie z powstaniem Oratorium. Kiedy indziej, a nawet w większości przypadków, nie było innego wytłumaczenia, jako to, że praktyka ta nie była zgodna z metodą ćwiczeń Oratorium. To znaczy, że coraz bardziej stawało się oczywiste oddalanie się od dydaktyki scholastycznej stosowanej w praktyce nauczania, pojęciowej, raczej syntetycznej i mnemotechnicznej, podczas gdy metoda oratoryjna jest przeważnie konwersacyjna, bardziej odpowiednia do rozpalania serca i poruszania woli (przynajmniej tak zamierzano) niż do wzbogacania intelektu. Niemniej na Vallicelli praktykowano systematyczne nauczanie katechizmu; dopiero na końcu wieku, kiedy odpowiedzialnym za parafię był ojciec Tomaso Bozzi, wprowadził je i kontynuował przez kilka lat, do chwili, kiedy jeszcze raz przeważało przeciwne zdanie Kongregacji i nauczanie katechizmu zostało ponownie zniesione. Natomiast w Neapolu, przede wszystkim z inicjatywy ojca Talpy, udało się przezwyciężyć upór Rzymu i zostało tam utworzone w łonie Oratorium bractwo (również nazywane kongregacją) dzieci mieszkańców, zebranych na nauczanie religijne, którym zajmowali się nowicjusze Kongregacji oraz kilku laików z innych bractw. Na przykład zobacz list C. Baroniusza do OO. w San Severino, 28. 10, 1595, ACR, Q.I.5, (II), 5-7; Baroniusz do Talpy w Neapolu, list. 1595, ACN, XII, 285-86. Również odnośnie awersji Filipa do wprowadzania do praktyki w Oratorium kierunków i metod intelektualnych, przydaje się przypomnieć o tym, co Pateri twierdził w swoim zeznaniu z 7. 5. 1610. Ojciec, przez lata będąc obecnym na kazaniach, zawsze był przeciwny temu, aby „ktoś wdawał się w sprawy scholastyczne... mówiąc, że to miejsce nie było dla spraw scholastycznych, lecz aby uczyć się zdobywać chrześcijańskie cnoty i unikać grzechów, a kto chciał doktryny, nie brakowało szkół i katedr”. A kiedy ktoś wdał się w te sprawy, nie wahał się mu przerwać i kazać zejść, nawet w połowie kazania. *Processo*, III, 161.

do ich pierwotnego fundamentu, a mianowicie do porządku łaski i zbawienia, zgodnego z dokładnym zamysłem, który stanowi rację bycia Kongregacji w obrazie reformatorskiego ruchu trydenckiego. W takim znaczeniu nie byłoby czymś niewłaściwym wskazanie na duchowość filipińsko-oratoryjną jako na formułę typowego humanizmu chrześcijańskiego, który ma na Vallicelli, u schyłku XVI wieku, swój wpływowy ośrodek w Rzymie. Dlatego pozostaje prawomocną i w pełni do przyjęcia wypowiedź włożona przez Valiera w usta ojca Filipa o przyczynach prawdziwej radości, na pierwszy rzut oka na niezwykłych, a nawet, jak zauważono, można w nich dostrzec od początku do końca „cały tradycyjny pesymizm”¹⁴⁹. (Ale nie należy zapominać o znamienym wyznaniu Ojca: „Nic nie podoba mi się na tym świecie, a bardzo mi się podoba, że nic mi się nie podoba”. Radość, jaką on rozlewa, emanuje z jego żywiołowej, zanurzonej w Bogu, osobowości, i jest przez niego uwydatniana w przeżywaniu niekończących się nadziei). Dla niego motywy radości nie są czymś innym, jako tylko istotnymi kierunkami całkowicie religijnej koncepcji życia, rozumianego zgodnie z tradycyjną regułą i w zgodności z ową harmonijną architekturą chrześcijańskiej ekonomii wypracowywanej przez wieki wiary, przejętej i wiernie przekazywanej. W połowie wieku Sobór umocnił i potwierdził to dziedzictwo doktrynalne i normatywne, oraz, w chwili Dialogu, od około czterdziestu lat było ono ponownie przedstawiane światu katolickiemu przez instytucje posoborowe, przez ludzi o nadzwyczajnym autorytecie (a Filip zalicza się do największych), w odnowionej praktyce duszpasterskiej. Przypisana w Dialogu Filipowi krótka synteza motywów prawdziwej radości, oddaje właśnie tę aktualną tematykę, bez jakiegokolwiek pretensji do oryginalności. Obejmuje ona tradycyjne normy autentycznego życia chrześcijańskiego: od ucieczki od grzechu do pogardzania sprawami ziemskimi, do kontemplacji Bożych tajemnic; do ustawicznej czujności, do uczęszczania do sakramentów, do nieprzerwanej modlitwy, do pobożnych praktyk, do stałego słuchania Słowa Bożego, do kultu i naśladowania życia świętych. Oratorium, tak zakończył Filip w Dialogu, nie jest niczym innym, jak w istocie tym wszystkim, a dla tego, kto te wszystkie rzeczy na serio

¹⁴⁹ Dupront, 256. Odnośnie duchowości oratoryjnej, zasadniczo nie oryginalnej, można także tutaj zastosować zabawne uwagi Brémonda dotyczące przedstawicieli tak zwanego „humanisme dévot” (pobożnego humanizmu), (który jednak przynajmniej tylko „être de raison”): „Je suis leur fils et je m'en fais gloire... Mais j'ai d'autres pères, ceux dont ils descendent eux mêmes... Après tout qu'ont-ils inventé? Détail par détail, que trouve-t-on chez eux don't le germe ou la fleur ne se trouve pas déjà dans la *Patrologie de Migne*?” (Jestem ich synem i chlubię się tym... Ale mam innych ojców, tych, od których oni sami pochodzą... Poza wszystkim, co oni wynaleźli? Szczegół po szczególe, jaki znajduje się u nich, czyż ich zarodek i kwiat nie znajduje się już w *Patrologii Migne'a*?) H. Brémond, *Historie litteraire du sentiment religieux en France. L'humanisme dévot*, Paryż 1929, 3.

przyjmuje i praktykuje, wszystko to jest przyczyną prawdziwej radości. To wszystko? Na pewno; ale tym, co w ostateczności jest właściwe duchowi filipińskiemu, jest szczerść w przyjmowaniu orędzia chrześcijańskiego, w wiarogodności interpretacji zgodnej z nauczaniem kościelnego magisterium oraz w wytrwałości w przekazywaniu go w życiu. Ojciec Filip dokładnie zapewniał, że właśnie w posłusznym i stałym praktykowaniu tak rzetelnego i tradycyjnego programu znajduje się szczerza wesołość ducha, prawdziwa radość. I on sam jest najbardziej wymownym świadkiem tych tak bardzo kategoriycznych stwierdzeń: wspaniałym ucieleśnieniem programu chrześcijańskiej doskonałości, tryskającej radością, niezrównanym nauczycielem doskonałej wesołości.

Dialog, dla innych jeszcze powodów, także z jego lukami i brakami, okazuje się dokumentem godnym uwagi. Poza wszystkim, jest on żywą stronką, która naświetla pewne aspekty środowiska rzymskiego ery posoborowej, Kontrreformacji, dla zrozumienia, którego, jak zostało powiedziane, Oratorium staje się składnikiem bardzo reprezentatywnym. I wystarczy wspomnieć o kilku elementach lub komponentach i największej sile wyrazu: upodobanie w rozmowie uczonej i familiarniej, w serdecznych spotkaniach zawsze o wzniosłych odczuciach; skłonność do nadawania dominującego znaczenia rzeczom pobożnym, postrzeganim zmysłami, widzialnym, jak kult relikwii, pielgrzymki, umiłowanie i troska o świątynię, teatralność pogrzebów, ceremonie religijne; powtarzające się ostrzeżenie dla świata kurialnego, dla dworskich aspiracji, dla życia dworskiego, szczególnie dla dworów kardynalskich, które nie zawsze odznaczały się godnym pochwałą postępowaniem (w Dialogu nie zostały oszczędzone potępienia dla próżnych i oszczerczych dworzan, a sam Filip nie waha się uznawać radości za wykluczoną „z pałaców niemałej liczby kardynałów i biskupów”); zainteresowanie bujnymi inicjatywami dobroczynnymi tych lat, dziełami publicznymi, upiększaniem budowli sakralnych.

Ale przede wszystkim, i pomijając nawet niedoskonałą zgodność rozmowy z tematem wyznaczonym sobie przez autora, Dialog, pomimo wszystko, pozostaje, i to zasadniczo, cennym dokumentem sentymentu, podziwu, wysokiego poważania kardynała i jego kręgu dla osoby ojca Filipa, składanych mu w odpowiedni i zaszczytny sposób, gdy jeszcze żył, kiedy w sugestywnym pięknie kończył się bieg jego zachwycającego życia. „W tym człowieku przede wszystkim to wydało mi się godne podziwu – wyznaje na początku jeden z obecnych przy stole w S. Marco – że żywi w sobie ciągłą wesołość... Rzeczywiście ten człowiek jest zawsze radosny

w Panu; w nim mieszka Duch Święty, którego owocem jest radość... On zawsze weseli się w Panu i jest uznawany za znakomitego nauczyciela prawdziwej i autentycznej radości”. Świętość jego życia będzie później komentowana przez zgodny chór świadectw; ale ta znamienita ocena – nauczyciel radości! – rozświetla szczególnym światłem osobowość Ojca o wiele wcześniej, zanim rozpoczęto urzędowo ustalać jego zasługi i cnoty.

Zatem mało jest ważne to, iż różne osoby Dialogu oraz ich wystąpienia interpretują z doskonałą lub z mniej doskonałą znajomością i wiernością oratoryjnego ducha i jego protagonistę. Ani, w końcu, niewiele pomaga wiedza o tym, że potem mowy zostały poddane sprawdzeniu przez poszczególnych rozmówców, jak wydaje się to być sugerowane na końcu Dialogu. Natomiast ma znaczenie, że to dziełko, z pozoru tylko szkic literacki potraktowany jako przyjemna rozrywka, staje się szlachetnym uznaniem dla wyjątkowego człowieka, będącego wtedy na szczycie popularności, należy interpretować jako wiarygodny dowód, we współczesnym wówczas dokumencie, znamienitej właściwości kierunku ascetycznego i pedagogicznego wytyczonego pod znakiem radości, w rzeczywistości żywej praktyki.

Zatem warto ponownie przedstawić dialog Valeriego *Philippus*, pozostający prawie nieznanym w tamtym czasie i dopiero w ubiegłym, XIX wieku, i niejako ukradkiem, został wydobyty na światło dzienne w ograniczonych i obecnie już rzadkich wydaniach. Oryginał Dialogu, nigdy nie został wydany i był nieznanym do końca XVIII wieku. Dopiero około 1795 roku, na usilną prośbę prepozyta Kongregacji w Weronie, rzymski filipin Pietro Malchiavelli poszukiwał tekstu Dialogu i odnalazł go, dołączonego do dokumentów Procesu kanonizacyjnego. Filipini z Werony zrobili jego odpis. Pierwsze tłumaczenie zostało dokonane z kopii werońskiej przez sławnego opata Saveria Bettinelli¹⁵⁰, który się schronił w Weronie podczas dramatycznych wydarzeń pod okupacją napoleońską. Dziełko zostało opublikowane w 1800 roku przez spadkobierców Moroniego w Weronie oraz zostało ponownie wydane w 1817 roku w Rzymie przez Carla Mordacchini. Tymczasem wybitny oratorianin z Werony, ojciec Antonio Cesari, dokonał swojego przekładu z tej samej kopii, która istniała w domu, ale nie opublikował go, ponieważ wtedy ukazał się przekład Bettinelliiego. Dopiero w 1862 roku kanonik Cesare Cavattoni, z okazji ingresu nowego biskupa

¹⁵⁰ Saverio Bettinelli (1718-1808), jezuita a, po zniesieniu Towarzystwa Jezusowego, kapłan świecki; słynny literat, w jego czasach znany w całej Europie, jego sława przede wszystkim jest powiązana z jego 'antydyantyzmem' wyrażonym w słynnych *Lettere virgiliane*. W. Binni, *Il Settecento letterario*, w *Storia della letteratura italiana*, redagowana przez E. Cecchi i N. Sapegno, VI, Mediolan, 1968, 630-37; bibliografia na ss. 1056-57.

mons. Luigiego di Canossa, zamierzał opublikować tekst łaciński, odtworzony z kopii werońskiej, (ponieważ już nie udało mu się odnaleźć oryginału w Bibliotece Vallicelliańskiej) z umieszczonym obok tłumaczeniem Cesariego, zachowanym w bibliotece domowej¹⁵¹. Od tamtego czasu nie zostało dokonane żadne inne tłumaczenie, i tekst Dialogu praktycznie można nazwać nieznanym, lub znanym jedynie ograniczonemu kręgowi uczonych¹⁵². Obecne wydanie tekstu łacińskiego po raz pierwszy odtwarza oryginał vallicelliański, zresztą nieróżniący się od egzemplarza werońskiego opublikowanego przez Cavattoniego. Zauważono tylko rzadkie warianty, niektóre z nich zmusiły poprzednich wydawców do tłumaczenia odnośnych fragmentów nieściśle i nieco sztucznie.

Dla niniejszego wydania, po odrzuceniu dawnego tłumaczenia Bettinelliego oraz po wykluczeniu także zbyt akademickiej wersji Cesariego, przedsięwzięto dokonanie nowego tłumaczenia, z zasadą zachowania ścisłej wierności tekstowi i z pewną swobodą rozmowy, która ułatwi jej czytanie i rozumienie. Bezpośrednie zestawienie z tekstem łacińskim będzie mogło służyć rozkoszowaniu się utworem Valeriego w jego oryginalnym wdzięku¹⁵³. A także jest nadzieja, że ten skromny trud może przyczynić się, poza wszystkim, do zrozumienia i rozsiewania nieco tej chrześcijańskiej radości, i rzeczywiście filipińskiej, nad którą, z pełną miłości mądrością, dyskutowali poważni ludzie późnego XVI wieku, wokół ich niezrównanego mistrza Filipa Neri.

Antonio Cistellini

¹⁵¹ Dupront pociesza się, że zachował się „un brin de mystère autour des vicissitudes du manuscrit de la joie chrétienne” (kawałek tajemnicy wokół zmiennych kolei losu manuskryptu o chrześcijańskiej radości). Ale tajemnica zostaje szybko rozwiana, gdy zwróci się uwagę na to, że sygnatura dana pierwszemu wydaniu Bettinelliego była błędna: zostało napisane NN zamiast HH; pomyłka została zanotowana już przez Calenzia, *La vita e gli scritti...*, 274, nr 36. Na pewno chodzi o ten sam manuskrypt vallicelliański, obecnie sygnowany R.62.

¹⁵² Przekład francuski M. Mahna, wydany w 1952 roku, jak powiedziano, miał cel czysto popularyzatorski.

¹⁵³ Kto chciałby zapoznać się z tekstem łacińskim, musi sięgnąć do książki wydanej w serii Testi e Studi Oratoriani: Agostino Valier, *Il Dialogo della Gioia Cristiana, Testo latino, traduzione e introduzione a cura di Antonio Cistellini D.O.*, Prefazione di Nello Vian, wyd. Editrice di Scuola, Brescia 1975.

FILIP czyli DIALOG O CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RADOŚCI¹⁵⁴ ROZMÓWCY

Kardynał Fryderyk Boromeusz

Ludwik de Torres arcybiskup z Monreale

Opat Marek Antoni Maffa

Cezary Baroniusz

Jan Franciszek Bordini

Kardynał Augustyn Cusani

Silvio

Filip

W miesiącu sierpniu, gdy najbardziej dokuczają letnie upały, Grzegorz XIV przeniósł się do pałacu S. Marco i przyjął tam w gościnę, jak przystało, Alfonsa księcia Ferrary. Na parterze pałacu, w westybulu, rozprzestrzeniała się wielka winorośl, której cień i zieleń sprawiały nam przyjemność. Tutaj zamieszkał starzec, z którym przy obiedzie siedzieli dwaj zakonnicy: jednym z nich był weneccjanin, z którym przyjaźnił się już od ponad czterdziestu lat, człowiek o miłym sposobie bycia i bardzo czytany. Przyprowadził on z sobą, jak mają zwyczaj zakonnicy, młodego współbrata, o wielkiej erudycji i ogromnie uczonego, bardzo zdolnego kaznodzieję, który dlatego został przez kogoś żartobliwie nazwany słowikiem Ducha Świętego. W tym przyjęciu uczestniczyli także Hieronim Maffei i Brutus z Fano. Po skończonej lekturze przy stole, dość długo trwała jeszcze rozmowa na temat pobożności mieszkańców Werony, o ich gorliwości w słuchaniu słowa Bożego oraz o licznych pobożnych dziełach, którym oddawały się osoby różnego pochodzenia, tak, że Marcello nie był w stanie wyrazić swojego pełnego podziwu szacunku dla mieszkańców Werony, wzbudzając zarazem nadzwyczajną radość w starcu, który się przysłuchiwał. Pośród wielkiej radości ducha przyłączył się ktoś, kto tę radość powiększył. Był to Silvio, który, o bardzo radosnym obliczu, został przyjęty do stołu

¹⁵⁴ Łaciński oryginał znajduje się w Rzymie, Biblioteca Vallicelliana, Cod. R. 62.

jako drugi słowik, i swoją żartobliwą rozmową nappełnił wszystkich współbiesiadników cudowną radością.

Kiedy go zapytano, skąd przybywa, odpowiedział: Przychodzę z tego miejsca, do którego mam zwyczaj często uczęszczać, albowiem szukam tam i znajduję lekarstwo na wszystkie trudy i uciążliwości: i chętnie wyznaję, że nauczyłem się tam wielu rzeczy: tam nigdy nie mówi się niczego fałszywego oraz wszystko odnoszone jest do chwały Boga. Tutaj często odbywają się rozmowy duchowne, unicestwia się złośliwość Szatana, bez trudu uczy się i łączy pogodę życia z doskonałą karnością. Ci, którzy uczęszczają do tego miejsca, żyją zadowoleni: jak pisze Mędrzec, nie ma niczego lepszego pod słońcem. Wszyscy współbiesiadnicy uznali, że ten opis był doskonały. Silvio dobrze opisał Oratorium Ojców na Vallicelli i dobrze przedstawił pobożną Kongregację tych przykładowych mężczyzn. Na co najstarszy z współbiesiadników powiedział:

- Szczęśliwy jesteś, Silvio, nie tyle, dlatego, że zostałeś obdarzony wspaniałą inteligencją, że jesteś erudytą w różnych dyscyplinach, nie tyle, dlatego, że znasz sztukę pozyskiwania sobie ludzi, przede wszystkim książąt i papieży (a wiesz o tym, że ta sztuka jest owocem znakomitej inteligencji i pewnej bystrej przenikliwości, która jest szczególnym darem Boga), lecz przede wszystkim uważam cię za szczęśliwego, ojcze, ponieważ od wielu lat podtrzymujesz przyjaźń z najlepszymi ludźmi, a zwłaszcza z Sokratesem naszych czasów. I rzeczywiście ten Sokrates musi być nazwany chrześcijańskim, on, który gardzi wszystkimi zewnętrznymi marnościami, jest śmiertelnym wrogiem grzechów, stałym miłośnikiem cnót, mistrzem szczerości, krzewicielem prawdziwej karności, jest zawsze gorliwym w nauczaniu pokory, nie tylko słowami, ale przykładem, wszystkim otwiera swoje serce z głęboką miłością, znosząc słabości wielu, niektórych wychowując, innym pomagając zbawiennymi zachętami; wszystkich poleca Najwyższemu świętymi modlitwami, i w tych pobożnych praktykach ustawicznie zachowuje ciągłą radość. Nie sądźcie, o przyjaciele współbiesiadnicy, że uważam, iż nie można znaleźć także w niektórych zakonnikach innych kongregacji cnót tak wzniosłych, jakie z Bożej dobroci znajdują się w tym, którego spodobało się nam nazwać chrześcijańskim Sokratesem. Klasztory są szkołami wiary, nadziei, miłości, umiarkowania, powściągliwości, czystości, postu, kontemplacji, są pracowniami każdej cnoty, są pobożnymi stowarzyszeniami zebranymi w Duchu Świętym. Ale jak czytamy z świadectw, że Sokrates upowszechnił w prywatnych mieszkaniach filozofię wypływającą z nieba, tak, bez trudności, wierzymy, że możemy o

tym Sokratesie naszych czasów powiedzieć, iż wprowadził na dwór wspaniałą naukę, chrześcijańską filozofię, odegnał, cudownymi rozmowami, troski duszy, okazał się nauczycielem chrześcijańskiej radości.

CHRZEŚCIJAŃSKI SOKRATES

Na to Silvio, uśmiechając się, powiedział: Kiedy spotkam się z naszym Sokratesem (zatem posługuję się tym imieniem, którego ty chętnie używasz, i słusznie, jak uważam, od momentu, gdy to, co można było chwalić w Sokratesie, obficie znajduje się w tym człowieku, a to, czego w tamtym nie można było chwalić, zostało usunięte z nazwy Sokratesa chrześcijańskiego), gdy usłyszysz to, co stwierdzałeś, że mówi się o nim, na pewno ten mądry starzec nie uzna tego za mało ważne: jednakże nie przyjmie tych pochwał, o które nie prosił, a nawet raczej oceni je, jako liczne uderzenia batem. Albowiem zawsze był, w godny podziwu sposób, gardzącym samym sobą; zawsze nad siebie przedkładał wszystkich innych, i ustawicznie pomijał wszystkie racje, dzięki którym mógłby dojść do jakichś zaszczytnych stanowisk, naśladować w tym owego Sokratesa, o który powiedziałeś, że nigdy nie wtrącał się do władzy i nigdy nie korzystał z opieki książąt i królów. I do tej stanowczości został doprowadzony powodami o wiele ważniejszymi od tych, jakie miał Sokrates, a mianowicie, aby służyć Chrystusowi, najbardziej niezwykłemu Królowi królów, jako wygnaniec gorąco pragnął dojść do niebiańskiej ojczyzny, jako pielgrzym, aby nie zabłądzić, jak wielu to czyni, nie postępował za cieniami, aby okazać się uczniem i nauczycielem religii chrześcijańskiej.

Na to głos zabrał starszy zakonnik: Słusznie podziwiamy tego człowieka, z którym głęboką przyjaźnią związał się Cacciaguerra, który napisał doskonałą książkę o pożyteczności cierpień, nie wiem, czy ktokolwiek inny w naszych czasach opublikował bardziej pożyteczną. Ale w tym człowieku przede wszystkim to wydało mi się godne podziwu: fakt, że nosi on w sobie nieustającą radość ducha, zwłaszcza w takim mieście jak Rzym, że nigdy nie był miotany falami ambicji, dając przykład umiarkowania i niewzruszoności w tak bardzo nieszczęsnych czasach. Naprawdę ten człowiek weseli się w Bogu, w nim mieszka Duch Święty, którego owocem jest radość, tą niebiańską ambrozją żywi się jak swoim powszednim chlebem. W taki sposób zawsze raduje się w Panu i jest uważany za znakomitego nauczyciela prawdziwej i autentycznej radości.

Rzeczywiście, odpowiedział Silvio, to, co mówicie jest prawdą odnoszącą się do tego najlepszego Ojca, którego darzę czcią, gdy z nim przebywam, odchodzę od niego zawsze lepszy i za każdym razem bardziej wesoły. Niedawno byłem bliski śmierci, jak o tym wie ten mój przyjaciel lub raczej opiekun, który przyszedł do mnie właśnie wtedy, gdy byłem ciężko chory i w niebezpieczeństwie życia. Czcigodny starzec przyszedł mnie odwiedzić i cały radosny na twarzy zachęcał mnie do przyjęcia Najświętszego Sakramentu Eucharystii jako wiatyku, proponując mi tę wielkoduszną pobożność, zgodną także z jego ojcowskim uczuciem dla mnie, z tak wielką przychylnością, lub raczej z tak wielką łagodnością słów, że uczynił mnie uczestnikiem jego wewnętrznej radości, chociaż doznawałem bardzo dojmujących boleści.

Na te słowa ten, który zajmował pierwsze miejsce przy stole, powiedział: Ja sam jestem świadkiem jego wielkiej cnoty i podziwiałem owego dnia zaskakującą siłę jego wymowy. Proszę cię, Silvio, przez naszą dawną i wyjątkową przyjaźń, ponieważ twoja pamięć nie jest mniejsza od twej inteligencji, abyś przywołał sobie do głowy te główne punkty, którymi ów bardzo miły starzec zwykł uczyć wesołości serca was, których zrodził w kościelnej karności i w świętych obyczajach.

Słyszając to, Silvio uśmiechnął się i dodał: - Jak mógłbym czegoś odmówić starcowi, którego tak bardzo czczę i miłuję? Czy zatem nie narażę mojej pamięci na ryzyko przytaczaniem długiej rozmowy, jaka odbywała się przy stole w ubiegłych dniach? No dobrze. Muszę się zgodzić, ale pod tym warunkiem: że ja zrelacjonuję tylko sens tego, co słyszałem i niech mi będzie wolno dodać lub usunąć jakieś słowo w zwyczajnych zwrotach. Poza tym nie mam takiej pamięci, jak sądzicie, jaką mieli w ich czasach Temistokles, który potrafił wszystko zapamiętać, i Hortensjusz oraz wielu innych znamienitych mężów. Po uprzątnięciu posiłków, powiem wam, co mi pozostało w pamięci.

FRYDERYK BOROMEUSZ

Wtedy wszyscy goście, okazując wielkie zadowolenie, mówili: Naprawdę, jesteście ci wdzięczni, Silvio, za twoją ustępliwość. Nic nie mogłoby stać się bardziej pożądane od tego, abyś nam przedstawił w formie niejako komentarza wszystko to, co mogłeś usłyszeć z ust tego wspaniałego starca i tych, którzy go często słuchają. Jednakże nie zadowolimy się krótkim, chociażby jasnym powtórzeniem. Natomiast chcemy, i tego gorąco

pragniemy, aby temat chrześcijańskiej radości został nam przedstawiony obszerniej na podstawie rozmów tego wspaniałego i bardzo miłego starca.

Na to Silvio: Wydaje mi się, że kilku z was, a nawet na pewno przypominam sobie o jednym, uczestniczyło w posiłku u tych Ojców, gdzie, po skromnym pokrzepieniu ciała, zaproponowano fragment Pisma, który biesiadnicy starają się jak najlepiej zgłębić. Owego dnia został przedstawiony temat: „Radujcie się zawsze w Panu”¹⁵⁵. Goście, jeżeli chcecie, abym wam ich wyliczył, na pewno byli ludźmi bardzo godnymi tej naszej biesiady, I nie tylko naszej, ale także tej niebiańskiej, której, mam bardzo wielką nadzieję, kiedyś będą zażywali. – Teraz na chwilę się zatrzymał, ale Marcello naglił go, aby podał nazwiska współbiesiadników a następnie opowiedział, czego się dowiedział o chrześcijańskiej radości. I Silvio kontynuując, wymieniał tych biesiadników: kardynałowie Cusani i Boromeusz, arcybiskup z Monreale, opat Maffa, Cezary Baroniusz, Jan Franciszek Bordini, ojciec Filip i wreszcie on sam, jako ostatni wśród wszystkich, który podczas biesiady zachwycony obserwował niezmienną wesołość najbardziej niewinnego starca. Następnie mówił, że inni kapłani Kongregacji tego dnia byli nieobecni, ponieważ byli bardzo zajęci słuchaniem spowiedzi penitentów, albowiem w mieście byli liczni ciężko chorzy z powodu panującego w tym roku wielkiego głodu, na skutek, którego także wielu zmarło.

Wtedy ten, który siedział na honorowym miejscu, z promieniejącą twarzą, powiedział: - O Silvio, jakże miłą uczyniłbyś dla nas rzecz, gdybyś nam opowiedział to, co tego dnia, w tym najszlachetniejszym gronie, mówiono o chrześcijańskiej radości! I dlaczego nie wezwałeś także mnie? Podobne biesiady są moją rozkoszą, i właśnie te są pożądane, na które mogą wejść także niezaproszeni, jako że dobrym, nawet niezaproszonym, jest dozwolone zajęcie miejsca przy stole dobrych, jak napisał znakomity filozof Platon w jednym ze swoich dzieł. Proszę cię, powiedz mi: czy mój kardynał Boromeusz, którego uznaję i przedkładał nad wszystkich jako dziedzica znamienitych cnót, przede wszystkim miłosierdzia oraz rzadkiej pobożności, jakie ozdabiały naszego, wszystkim dobrze znanego Karola, chociaż młody, godny jest podziwu z powodu stateczności obyczajów, obdarzony pewną roztropnością wyższą od roztropności starców, aby posłużyć się sentencją Dawida, czy także on powiedział coś o chrześcijańskiej radości? Tak przenikliwy, jakim jest, czy nie starał się rozwodzić na ten temat? Ponieważ niekiedy biesiadnicy, aby nie okazać się nieuprzejmymi, i dlate-

¹⁵⁵ Fil IV, 4.

go, że nie chcą uchodzić za jedynie mądrych wśród innych, są, wbrew nim, pobudzani do czynienia tego, czego sami z siebie nigdy by nie czynili.

- Właśnie tak postąpił, potwierdził Silvio uśmiechając się. Gdy dobry starzec, którego już kilka razy wspomnieliśmy, skierował spojrzenie na kardynała Fryderyka, powiedział: - Ty, synu, przez miłość do świętej wesołości oraz dla pocieszenia dusz zmęczonych tak bardzo różnymi i wielkimi troskami, powiedz coś o chrześcijańskiej radości. Jednak zważaj na to, że przy tym stole nie są dopuszczalne odpowiedzi (jakkolwiek są wartościowe) w bardzo krótkich i zwięzłych formułach, jakimi posługują się scholastycy, jak gdyby się twierdziło, że o radość powinno się prosić jedynie Boga, że kryje się ona w miłości Boga, że uczestniczy w niej tylko ten, kto służy Bogu, kto przez jego łaskę jest wyzwolony z niewoli grzechu i kto wytrwale walczy przeciwko szatanowi, działając pod panowaniem Chrystusa Króla. My pragniemy bardziej obszernej rozmowy, dla podniesienia na duchu nas samych i aby równocześnie mieć gotowe argumenty do wdrażania w nią, na ile to należy do nas, miasta Rzymu, a przede wszystkim naszych uczniów, ukierunkowując ich ku szczerzej i trwałej duchowej radości. Dlatego, chociaż wolisz argumentować w sposób dialektyczny, jeżeli mam jakiegokolwiek znaczenie dla ciebie, a raczej, jeżeli pozwalasz, proszę cię, abyś na dzisiaj zapomniał, że jesteś dialektykiem, natomiast, abyś przyjął rolę kaznodziei i rozważał z nami o chrześcijańskiej radości, przedstawiając nam, na czym, jak uważasz, ona przede wszystkim polega -.

Boromeusz uśmiechnął się na te słowa i dodał: - Twoim prawem, Ojczy, jest mi rozkazywać. Jestem ci posłuszny. Będę mówił bardziej rozwlekle, niż to jest w zwyczaju. Będę pełnił rolę kaznodziei, jeżeli to jest twoim pragnieniem. Jednak łatwo się zorientujesz, dzięki przenikliwości twojego rozumu, jak trudno komuś jest czynić coś, co nie jest dla niego odpowiednie. Uzdolnienie do przemawiania, pewną elokwencję mówcy cenię u innych, a nawet podziwiam; ale mój geniusz jest miłośnikiem krótkości i bardziej jestem skłonny do zwięzłości argumentów niż do ich zastosowań, w których ostentacyjnie ukazują swoje talenty ci, którzy nazywają się mówcami. Jednak poddaję się woli mojego ojca i nauczyciela.

Mówiąc prawdę, o wiele bardziej lubię i pragnę tego smutku, który poprzedza pokutę i towarzyszy pokucie, z której w końcu emanuje ta chrześcijańska radość, o jakiej mówimy. Natomiast za śmiertelny uważam ten smutek, który jest spowodowany przez rozmaite pożądliwości, przez szkodliwe i zwodnicze przyjemności, przez niegodziwe ambicje, przez dręczący niepokój gromadzenia bogactw, tak jak często uczyłem się od ciebie, Ojczy. Ja pokładałbym prawdziwą i rzeczywistą radość w kon-

templacji najwyższych prawd, to znaczy w medytacji mądrości, potęgi i dobroci Boga. Jak wszystkie wojny są podejmowane po to, aby osiągnąć pokój, tak to co czynimy, czy to w zachowywaniu rozmaitych cnót w naszej duszy, czy w prawidłowym administrowaniu rodzinną gospodarką lub w zarządzaniu sprawami publicznymi, albo w służeniu królowi, książętom a nawet papieżom, wikariuszom Chrystusa, naszą pracą i radą, wszystko jest skierowane do tego celu, aby nareszcie kiedyś żyć w spokoju, cieszyć się pokojem serca i dojść, wolni od wszelkich zmartwień, do niebieskiej ojczyzny, której z łaski Bożej staliśmy się obywatelami. Te honorowe tytuły, które tak bardzo są poszukiwane, które ludzie bardzo świątliwi o wielkiej świętości często odrzucają, i które często są odmawiane osobom o wiele bardziej na niezasługującym, w rzeczywistości są wielkimi ciężarami, powodują wszelkiego rodzaju niepokoje, nierzadko podsycają ową zgubną zawiść, która jest nasieniem wielu szkód. I tym mniej powinno się cenić tego rodzaju odznaczenia, jako że one zdają się w pewien sposób oddalać ową istotną radość, której poszukujemy. Takie stwierdzenie nie potrzebuje dodatkowego dowodu, od kiedy mówię do znamienitego zgromadzenia uczonych i pobożnych osób. Byłbym skłonny wierzyć, że radość, najmilsza towarzysza ludzkiego życia, została wygnana z mieszkań książąt i królów, może także kardynałów, a raczej kryje się ona w klasztorach i w pustelniach. Znajdziemy ją także, wielmożni panowie, w pewnych ubogich mieszkaniach, w samotności, dla rozweselenia dusz i dla pocieszenia ich w oczekiwaniu przyszłego życia. Pewien rzymianin, o wielkim sercu i przede wszystkim o wielkiej cnocie, zwykł mawiać, że nigdy nie czuł się mniej samotnym, niż kiedy był sam. Tak przytrafia się nam chrześcijanom, kiedy jesteśmy mądrzy: nigdy nie jesteśmy mniej samotni, niż kiedy jesteśmy sami. Gdy wznosimy oczy w niebo, gdy rozważamy wielkość i piękno wszechświata, gdy wewnętrznym wzrokiem kontemplujemy niebieskie Jeruzalem, naszą ojczyznę, gdy podziwiamy wspaniałość słońca, różnorodność gwiazd, porządek żywiołów, przyrodę i różne właściwości roślin i zwierząt, a przede wszystkim, gdy rozważamy człowieka stworzonego na obraz Króla nieba i ziemi, na pewno nie jesteśmy sami, raczej, z łaski Bożej, czujemy się wypełnieni radością. A jeszcze bardziej, kiedy zwracamy myśli do starodawnego okupu i do naszego odkupienia, patrząc na tego niepokalanego Baranka, który zgładził grzechy świata, na siebie wziął nasze winy, za nas ofiarował się na krzyżu i zwyciężył szatana, ponownie otwierając nam niebiosą. Nauczyciel nad nauczycielami, ten, który czynił

to, czego uczył, a uczył tylko dobra, potwierdza to moje oświadczenie mówiąc: „Maria wybrała dobrą część, która nie będzie jej odebrana”¹⁵⁶. Tylko jedna rzecz jest konieczna: rozważanie najwyższych prawd; tylko jedna rzecz jest konieczna: ustawiczna pamięć o Bożych dobrodziejstwach. Do utrzymywania i ćwiczenia ciała ludzkiego bardzo przyczyniają się ręce, nogi oraz inne członki, ale żadna część ciała nie udziela większej i szlachetniejszej pomocy od oka. Dlatego uważam, że ci, którzy oddają się kontemplacji, prowadzą życie nie tylko przyjemne dla nich samych, ale także przynoszące wielki pożytek innym, właśnie przez medytację i modlitwy, przez ich pogardzanie rzeczami światowymi oraz przez stałą wstrzeźliwość. Dobrze pamiętam, co św. Hieronim napisał o życiu pustelniczym do Heliodora: „Chociażby ojciec leżał na progu, i przez ojca przejdź, a otarłszy łzy biegnij pod znak krzyża. Jedyną formą miłości rodzinnej jest w takim wypadku okrucieństwo”¹⁵⁷. I nieco później: „Właśnie wtedy jest ktoś zwyciężony, kiedy nie wie o tym”. A to ma znaczyć, że szatan, odwieczny nieprzyjaciel dusz, potężny, czai się na progach po to, aby zabić niewinnego i prześladowuje nas chrześcijan tysiącami podstępów i tysiącami sztuczek. I jesteśmy nieszczęśliwymi, gdy sądzimy, że zwyciężamy, gdy tymczasem zostaliśmy pochwyceni w szpony. I dobrze pamiętam również te słowa, które wybitny doktor Kościoła napisał w swoim ostatnim cennym dziełku: O samotności, w której rodzą się kamienie, z jakich buduje się miasto wielkiego Króla! O pustelnię, która ściśle doświadczasz poufałości Boga. Także to utwierdza mnie w moim przekonaniu, że wartościowej radości raczej nie można osiągnąć gdzie indziej niż w kontemplacji, w samotności, w pustelni. A nawet uważałbym, że w jakiś sposób mogliby zatroszczyć się o to dla siebie w samym Rzymie, wspanialszym od każdego innego miasta, także wszyscy kardynałowie w intymności ich pokoi. Wystarczyłoby, aby oni, ze względu na szczególne i najwyższe dobrodziejstwo Boże, odjęli pewną część dnia ich zajęciom, prowadząc życie umartwione w tej kontemplacji, o której mówiłem i której towarzyszką jest prawdziwa radość. Z pewnością nie może być wesołym ten, kto żegluję, lecz raduje się ten, kto stoi w porcie. Obym mógł sobie zbudować tego rodzaju, tak bardzo upragnioną, pustelnię! Obym potrafił znaleźć ową świętą radość, której ciągle szukamy! Obyśmy wszyscy mogli ją znaleźć, obyśmy nie popadali w przygnębienie obciążeni przykrością tego wygnania, lub, kuszeni wielu powabami świata, obyśmy nie utracili niebieskiej ojczyzny, dla której się urodziliśmy i do której posiadania Chrystus, Baranek bez skazy, swoją bezcenną

¹⁵⁶ Łk 10, 42.

¹⁵⁷ Św. Hieronim, Listy, tłum. ks. Dr Jan Czuj, tom I, List XIV, s. 35. Warszawa 1952.

krwią otworzył nam drogę. - Tak przemówił; następnie dodał: - Byłem ci posłuszny, Ojczy. Chciałeś, abym pełnił rolę mówcy, ale na pewno nie zasłużyłem nią na pochwałę. Jednak jestem zadowolony, że dałem ci znak mojego szacunku, a nawet raczej mojego posłuszeństwa. Mogłeś zauważyć, jak mało inteligentnym jestem mówcą: myślę, że odtąd już nigdy mi nie dasz takiego zadania. Każ teraz mówić temu, kto siedzi obok mnie. Jest on doskonałym duszpasterzem, człowiekiem bardzo wykształconym, szczególnie oddanym studiom wymowy, oraz doskonale zna najodpowiedniejszych autorów, jak św. Grzegorza z Nazjanzu, św. Bazylego, św. Chryzostoma oraz łacińskich św. Cypriana, św. Augustyna i św. Grzegorza. On powinien mówić o chrześcijańskiej radości, i pokaże wam, na czym rzecz polega: znajdzie rzeczy godne waszej uwagi i je wam wyłoży. -

Nasz dobry starzec i inni, którzy słuchali, okazywali, że podobało im się rozumowanie Boromeusza, a chociaż pokorny i mądry kardynał uważał siebie za mało inteligentnego mówcę, starzec powiedział, że słuchaczom nie wydawał się takim, że zupełnie nie brakowałoby mu zasługującej na pochwałę elokwencji, gdyby zajął się jej ćwiczeniem.

LUDWIK DE TORRES

Potem mówił (Silvio), że Ojciec skierował zaproszenie do Arcybiskupa z Monreale, aby wytłumaczył krótko i jasno, na czym, jak sądzi, właściwie polega chrześcijańska radość. A pytał go o to, aby zadowolili Boromeusza, nie zważając na nastawienie gości. Tym bardziej, że ich wszystkich uważał za swoich synów i tego dnia swobodnie nad każdym wykonywał swoją władzę, wcale nie zważając na wiek lub rangę: kazałby mówić jednemu lub drugiemu według natchnienia. Wszyscy odpowiedzieli, że ma słuszne prawo przyznawać sobie taką władzę. Wtedy Arcybiskup z Monreale, wybitny nie tylko dzięki nauce i cnocie, ale także dzięki majątkowi, tak zaczął mówić: - Może kardynałowi Boromeuszowi przydarzyło się to, co napisano o Sokratesie, nauczycielu Platona i Ksenofonta, który okazał się wielkim mówcą właśnie w wyszydzeniu mówców. Zrobił wszystko, aby ukryć swoją zdolność i uznał siebie za niezdolnego mówcę, podczas gdy chyba swoją mową zyskał niebłahą chwałę mówcy, jak sami zauważyliście. Ale zostawmy to wszystko. On i my wszyscy tu obecni unikamy ludzkich gratulacji i próżności. Odnosnie tego, co dotyczy naszego tematu, uważam, że mówił z wielką mądrością oraz dojrzałym autorytetem na temat badania chrześcijańskiej radości. Wszystko się zgadza, wszystko jest prawdziwe,

potwierdzone także przez świadectwo Chrystusa, od którego pochodzi wszelka prawda. Jednakże, ponieważ radość przyłącza się do cnoty tak jak cień do ciała, nikt nie będzie mógł zaprzeczyć, że ona jest przywiązana do wszystkich chrześcijańskich cnót, wiary, nadziei, miłości, roztropności, wstrzemięźliwości, sprawiedliwości i męstwa. Jest prawdą, że nie dyskutujemy tutaj nad tym, jaka radość jest bardziej prawdziwa, lecz raczej, w czym każdy z nas jej szuka i ją znajduje. Co do mnie, nic nie daje mi więcej radości niż zysk. W tym momencie człowiek ten, o bardzo spokojnym sposobie bycia, nieco się zatrzymał z powodu lekkiego zawrotu głowy. Potem zaczął mówić dalej: Nie sądzicie o mnie, że jestem żądny honorów i zysków, aby to powiedzieć z Platonem. Uważam, że trzeba się weseślić nie z pożytecznego sekretu w gromadzeniu pieniędzy lub z zyskiwania pewnego sukcesu wśród ludzi, lecz ze zdobywania dusz. Pamiętajcie słowa, jakie św. Bernard napisał rozważając o duszy: „O duszo odznaczona obrazem Boga, uhonorowana jego podobieństwem, stworzona dla współżycia z Aniołami, odkupiona krwią Chrystusa, co masz wspólnego z ciałem?”¹⁵⁷. Święty człowiek mógłby dodać: I co masz wspólnego z szatanem, z tym przebiegłym wrogiem rodzaju ludzkiego, który ośmiela się niegodziwie walczyć z Bogiem? Przez nieposłuszeństwo pierwszych rodziców, przez ich sprzeniewierzenie się i ich grzech, spadła na ludzi straszna katastrofa. Dusze skazują się na potępienie, pozbawione widzenia Boga, na zawsze skazane na najcięższe kary piekła. Przez miłosierdzie Boga na świat przyszedł jego jedyny Syn Jezus Chrystus, który wykupił dusze, nabył je swoją najdroższą krwią, on, który jest Barankiem bez skazy, królem królów i panem panujących. Lecz, niestety, nędzni i głupi śmiertelni na nieszczęście nadal zatracają się plamiąc swoje dusze grzechami wszelkiego rodzaju, na nowo krzyżując Chrystusa, jak mówi apostoł¹⁵⁸. A jeżeli biskupi, jako mandatariusze Boga, kaznodzieje natchnieni z wysoka, pasterze, nauczyciele i ojcowie ludzi, nie czynią wszystkiego, aby ich pozyskać głoszeniem słowa Bożego, udzielaniem świętych sakramentów, serdecznymi zachętami, oraz upomnieniami, powodują płacz oblubienicy Chrystusa, naszej Matki, strapionej niesłychaną boleścią. I całe chrześcijaństwo będzie coraz bardziej, z dnia na dzień obciążane godnymi politowania nieszczęściami. Wyobrażałbym sobie, że sprawa ma się właśnie tak: jak mądry syn jest dumą ojca, tak syn przejęty skruchą, który powraca na drogę zbawienia jest powodem radości dla biskupa; nie tylko dla biskupa, lecz każdego, kto z jakiejś racji wyzwala kogoś z niewoli grzechu, i przyprowadza z powro-

¹⁵⁸ Hbr 6, 6.

tem do właściwej i wdzięcznej służby Bogu. Ośmielam się twierdzić, poważni mężowie, że nie ma przyjemności ani radości większej od tych, jakich doznają biskupi, kiedy wypełniają funkcje ojców, kiedy głosząc kazanie ludowi z ambony lub z swojej pasterskiej katedry, słyszą dochodzące do ich uszu westchnienia kogoś, kto się nawraca do pokuty i płacze. Na to właśnie chciał wskazać święty apostoł Paweł, znakomity nauczyciel duszpasterskiego głoszenia kazań, kiedy nazywał swoją radością i swoją koroną tych, o których wiedział, że stali się lepszymi dzięki skuteczności jego nauczania¹⁵⁹. W tej samej mierze tak wielką radość wyrażali w swoich przemówieniach święci ojcowie greccy i łacińscy. Kupcy utrzymują, że największą przyjemność znajdują w gromadzeniu pieniędzy, w nabywaniu nowych posiadłości, w budowaniu okazałych mieszkań a nawet w trwonieniu swoich bogactw. My, pobożni kupcy, przeznaczeni przez najwyższego Króla do zdobywania cennych bogactw w Kościele Bożym, z czegoż będziemy bardziej się radowali, jeżeli nie z tego zysku? Tym bardziej, że z nim jest złączony skarb, który będziemy zdobywać dla samych siebie, mianowicie posiadanie owej błogosławionej ojczyzny niebieskiej, Jeruzalem, której świętego obywatelstwa gorąco pragniemy. Dobrze odnośnie tego napisał św. Jakub: „Bracia moi! Jeśli by ktoś z was zszedł z drogi prawdy, a inny by go nawrócił, niech wie, że nawracając grzesznika z błędnej drogi, ocali go od potępienia i przyczyni się do przebaczenia wielu grzechów”¹⁶⁰. I także uważam, że te słowa Pieśni nad pieśniami, wypowiedziane przez Ducha Świętego: „Mój miły jest mój, a ja jestem jego”¹⁶¹, chcą wskazać na szczęście, które duchowy oblubieniec czerpie z najczystszych ramion oblubienicy. I jak oblubieniec rozkoszuje się pięknnością oblubienicy, tak biskup w cudowny sposób cieszy się pięknnością i wspaniałością swojego Kościoła. Bardzo piękna jest moja oblubienica, mój znakomity Kościół, wyznaję to, i w najwyższy sposób jestem wdzięczny Bogu, rozdawcy wszelkich godności i urzędów, który poprzez nominację katolickiego i pobożnego króla Filipa, postawił mnie na jego czele. Niewymowną jest dla mnie radością czynienie go piękniejszym przez wzrost kultu Bożego, różnorodność i wspaniałość naczyń kościelnych i wszelkimi innymi możliwymi sposobami. Poza tym, chociaż przytrafia mi się, jak to często zwykło zdarzać się pasterzom dusz, że jestem obrażany, spotykam się z zazdrością, bywam przez kogoś oczerniany, wtedy tym bardziej się raduję, doświadczając mocy tych słów, które Duch Święty wypowiada ustami

¹⁵⁹ Fil, 4, 1.

¹⁶⁰ Jk 5, 19-20.

¹⁶¹ Pnp 2, 16.

Dawida: „Gdy w moim sercu pełno było niepokojów, Twoje pociechy przyniosły mi radość”¹⁶². Ponadto stosuję to zdanie Apostoła: „Bo jeśli ktoś jest słaby, czy ja nie staję się słaby? I jeśli ktoś upada, czy ja nie przeżywam męki?”¹⁶³. Duża radość jest w samym sprawowaniu funkcji duszpasterskich, które niejednokrotnie są prawdziwymi udrękami, kiedy my, pasterze, cierpiąc coś w wypełnianiu naszej duszpasterskiej powinności, naśladujemy Chrystusa, pasterza wszystkich pasterzy, apostołów i ich naśladowców, którzy „opuścili miejsce posiedzeń Wysokiej Rady i cieszyli się, że mogli cierpieć z powodu imienia Jezusa”¹⁶⁴. Takie były wewnętrzne rozgoryczenia papieża św. Grzegorza, wyrażane często słowami Dawida: „Moje serce wysycha spalone jak trawa, zapominam nawet o jedzeniu chleba”¹⁶⁵. Słowa, które wskazują na uciążliwość zadania duszpasterskiego, ale również dowodzą, że pokora podtrzymuje wszystkie cnoty i że nie wykluczają one wewnętrznej radości, mimo, że wydają się zdecydowanie odpowiadać opinii kardynała Boromeusza, który mówił przede mną. Moją wielką radością jest mój chór; moim szczęściem jest moja oblubienica; moja katedra, na której jestem obecny podczas nabożeństw; ołtarz, na którym składam ofiarę najwyższemu Bogu, naszemu Królowi, który rządzi całym wszechświatem swoją ojcowską troskliwością; moją radością jest ambona, niekiedy wchodzę; moją radością jest moje seminarium, częste udzielanie Najświętszej Eucharystii, liczne uczestnictwo wiernych w moim kościele. Szczególnie wtedy się raduję, kiedy widzę rosnącą liczbę nauczycieli i nauczycielek, którzy wychowują dzieci w nauce chrześcijańskiej; w ten sam sposób ogromnie się raduję, kiedy biorę udział w tych lekcjach i serdecznie zachęcam drobnymi podarkami chłopców i dziewczynki, aby przykładali się do uczenia się podstaw nauki chrześcijańskiej. Odczuwam wielką radość, kiedy jako wysłannik Chrystusa Króla pokoju, doprowadzam do zgody ojca i dzieci, męża i żonę, braci, sąsiadów i wszystkich innych, którzy są skłócenii. Są to owoce, które zbiera pasterz dusz dokładając starań do usuwania niegodziwości, do wykorzeniania grzechu, do oddawania najwyższemu Królowi i Panu panujących należnego kultu, nie tylko zewnętrznego, ale także wewnętrznego w wierze, nadziei i miłości. Największa jest moja satysfakcja, kiedy przygotowuję się do tego wszystkiego różnymi lekturami, czerpiąc z rozmów zacnych biskupów to, co może być pożyteczne dla służenia mojej Oblubienicy. To moje rozważanie nie

¹⁶² Ps 94 (93), 19.

¹⁶³ 2 Kor, 11, 29.

¹⁶⁴ Dz 5, 41.

¹⁶⁵ Ps 102 (101), 5.

jest sprzeczne z tym, jakie przede mną wygłaszał kardynał Boromeusz: Wszystkie moje argumenty dotyczą raczej tego najszlachetniejszego ćwiczenia kontemplacji, które on tak bardzo wychwalał. Jedyna różnica polega na tym, że on uważa, iż należy radować się tylko po dotarciu kiedyś do portu; podczas gdy ja, jeszcze żeglując, raduję się, gdy tylko dostrzegam port, zadowolając się pomyślnym kursem.

MAREK ANTONI MAFFA

W tym momencie Silvio poinformował, że to rozważanie Arcybiskupa zostało przyjęte z pełną aprobatą wszystkich gości; ponadto dodał, że forma wykładu przede wszystkim była wychwalana przez opata Maffę, który siedział obok niego.

Wtedy Ojciec powiedział: - Jeżeli tak bardzo chwalisz, Opacie, z tego wnioskuję, że w pełni zgadzasz się z Arcybiskupem, umieszczając chrześcijańską radość jedynie w wypełnianiu powinności duszpasterskiej. A jednak przypominam, że często mówiłem, iż ty, bardziej niż inni, cofałeś się przed takim zadaniem, uciążliwym nawet dla natury anielskiej, i współczułem wszystkim biskupom i proboszczom, którym została powierzona troska o dusze, i miałeś zwyczaj za tych wszystkich prosić Boga, aby nie uginali się pod ciężarem takiego trudu. Teraz proszę cię, powiedz mi: Czy w niczym innym nie pokładasz chrześcijańskiej radości jak tylko w obowiązkach biskupich?

I Maffa: - O wspaniałe starcze, o Ojcze, o nasz Sokratesie, czy nigdy nie zaniedbujesz twojej miłej i tak bardzo ujmującej ironii? Czyż nie znasz dobrze mojego usposobienia? Czy zapomniałeś ile razy miałem zwyczaj wspominać o ucieczce przed zaszczytami i o zwłaszcza niepokojącej godności biskupiej, wszystkie te sprawy zrozumiałem z twoich bardzo mądrych rozmów? To, co Arcybiskup przed chwilą powiedział w taki wytworny sposób, zostałyby uznane przez św. Grzegorza z Nazjanzu, przez św. Chryzostoma, przez bardzo błogosławionego ojca Grzegorza Wielkiego, przez bardzo świętego Tomasza z Akwinu, oni wszyscy, na ile to dla nich było możliwe, odmawiali przyjęcia proponowanego im biskupstwa, a zatem nie spodziewali się osiągnąć radości przez te zadania, jakie akcentował. Raczej znajdowali ją w pustelniach, w klasztorach, w czytaniu słowa Bożego i w pisaniu różnych książek na wspaniałe tematy. Jednak nie chciałbym negować pociech, jakich doznają dobrzy biskupi, kiedy, aby posłużyć się słowami apostoła: „w Chrystusie Jezusie rodzą dzieci przez

Ewangelię¹⁶⁶; jest to radość o wiele większa od tej, jaką odczuwają rodzice, kiedy rosną ich dzieci. Ale jak wielu przedkłada celibat nad małżeństwo, czy to dla uniknięcia wszelkiego ryzyka i nadmiernych trosk, czy też, aby służyć Bogu z większą swobodą i gorliwością, tak ja zaliczam się do tych, którzy chętnie innym pozostawiają biskupstwa oraz owe wzniosłe misje, jakie biskupi podejmują dla czci Chrystusa. Ja jestem zadowolony z bycia podległym jako skromny uczeń -.

Maffa na chwilę przerwał swoje przemówienie i głęboko westchnął. Następnie nieco zmienionym głosem i z oczami zwróconymi na Ojca, mówił dalej: - Chcesz, Ojcze, abym naprawdę to powiedział? Może lepszą byłoby zasada naszej rozmowy, aby każdy z nas przedstawił, co w naszych dniach jest powodem wielkiego cierpienia, jak spustoszenie rozległego królestwa Francji, zgubne postępy herezji w Niemczech, w Anglii i także w innych regionach, rosnące okropności okrutnej tyranii tureckiej, najcięższe zbrodnie najemnych morderców bez skrupułów oraz wywrotowców niszczących pokój, także wielki głód, o jakim nie pamięta się ani w tym ani w przeszłym wieku. Od kiedy boleść jest dobrym nauczycielem a Pan cieszy się z łez pokutujących, może z większym pożytkiem wykorzystalibyśmy tę część dnia, gdyby każdy z nas przedstawił to, co dla niego jest przyczyną płaczu. Ale ponieważ chcesz tak, Ojcze, przedkładam twoją opinię nad moją, chociaż może, kiedy zastanawiasz się nad chrześcijańską radością, zauważasz także cel płaczu; albowiem na tym padole płaczu nikt nie może doznać radości, zanim wprawdzie nie przejdzie przez utrapienie -.

Wtedy Ojciec, patrząc zadowolony na Maffę, zaczął mówić: - Dotknąłeś sedna, Maffa. Rzeczywiście wyjaśniłeś to, o co mi chodziło w zaproponowaniu tematu radości. Proszę, powiedz mi, skąd przede wszystkim czerpiesz radość na tym wygnaniu, jeżeli czasem słusznie cierpisz, dlatego, że niekiedy zdają się być odrzucane wiara, prawda, sprawiedliwość? Powiedz także, gdzie najbardziej szukasz chrześcijańskiej radości oraz w czym odnajdujesz wytchnienie -.

- Ja, doprawdy, odpowiedział Maffa, znajduję radość z obecności przyjaciół i z zażyłości z nimi, ludźmi pobożnymi i uzdolnionymi w rozmaitych naukach. Jednak jeszcze większą przyjemność sprawiają mi ci, których uznaję, że stali się przyjaciółmi Boga, to znaczy Świętymi; i nie tylko oni, lecz także ich namalowane obrazy, które sprawiają na mnie wielkie wrażenie. Także poganie uważali przyjaźń za boski dar. Sam sławny filozof Ary-

stoteles miał oświadczyć, że ona jest cnotą, lub przynajmniej, że nie może bez cnoty istnieć. Pamiętna jest przyjaźń między Scypionem a Leliuszem, z zachwytem opowiadają poeci o przyjaźni, jaka łączyła Piladesa i Orestesa, Achillesa i Patroklesa. Były inne pary przyjaciół, wprawdzie nieliczne, które z ich poufalej rozmowy i obyczajów życia czerpały największą radość. Była ona odrobiną lub wręcz niczym, gdy się porównuje ją z miłością, jaką odczuwają ci, których połączyła miłość Chrystusa. Jak postępowali św. Bazyl i św. Grzegorz z Nazjanzu, gdy żyli w klasztorze oddani praktykowaniu kontemplacji; jak postępował Reginald, który żył w ścisłej jedności z błogosławionym Tomaszem z Akwinu. Tak samo postępują bardzo liczni, którzy przestrzegają reguł św. Benedykta, św. Franciszka i św. Dominika, żyjąc razem w zgodzie i chwalebnej miłości; jak postępowało tych dwunastu, którzy wyruszyli z Ignacym z Hiszpanii, aby po długiej drodze dotrzeć do Ziemi Świętej, dążyło do niebieskiej ojczyzny pielgrzymując w tym życiu, pośród licznych wydarzeń ich podróży. Tak właśnie jak wy czynicie, którzy czcicie tego starca, tego Bożego człowieka, wy, którzy wzajemnie się miłujecie szczerym i braterskim uczuciem, którzy podnosicie się na duchu waszą wzajemną obecnością i swobodną rozmową. Także w pewnych familiach kardynałów, które zasługują na to, aby je porównywać z należycie uporządkowanymi klasztorami, możliwe jest czerpanie zadziwiającej radości z obecności tego, kto, jak ojciec, przewodniczy rodzinie, z jego słów, z rozmaitych praktyk studiowania i pobożności. Wiadomo, że dom kardynała Reginalda Pole stanowił seminarium cnoty i że niektórzy z tych, co żyli przy nim mówili, że doznawali najwyższej przyjemności w słuchaniu kardynała ich protektora, a nawet tylko patrząc na niego. I domem modlitwy, pobożności i różnych cnót był także dom kardynała Karola Boromeusza, w którym życie przez pewien czas jest tytułem do znacznej dobrej opinii. Mógłbym wskazać podobne siedziby innych, obecnie żyjących kardynałów: ale czy jest potrzebne, aby jakiś Maffa wychwalał kogoś, kto żyje, nawet jeżeli jest tego najgodniejszy? Pochwała jest słodką trucizną, która nigdy nie jest podawana dobrem: a poza tym nie nadaje się dla osoby skromnej, nietroszczącej się o sprawy ludzkie. Mogę to potwierdzić: że wielką radość sprawia mi obecność i rozmowa z tymi, z którymi żyję; i zasilam ją, przybywając często do tego kościoła i na te nasze skromne uczyty przygotowane przez niebiańskie pokarmy. Jednak nie dziwicie się, że powiedziałem, iż często znajduję największą przyjemność z przebywania z przyjaciółmi, którzy już nie żyją. Wyjaśniam: wielką przyjemność czerpię z książek. Albowiem książki są dla mnie jak serdeczni przyjaciele, jacy nie kradną czasu, na sposób pewnych dworzan, którzy,

¹⁶⁶ 1 Kor 4, 15.

paplając o głupstwach, zabierają cenny czas. Książki są tymi, z którymi, bez żadnych podejrzeń o oszustwo, każdy może spodziewać się zażywania najradośniejszej przyjaźni. Szczerze wyznaję wam, że znajduję cudowne wytchnienie, nawet w czasie upałów lub w różnych niepokojach tego życia, kiedy czytam świadectwa Ojców, listy normatywne, jakie pisali bardzo święci ludzie na temat prawa kanonicznego, jak opat archidiacon Torquemada; znajduję w nich niejako istotę prawdziwej teologii, kiedy biorę do ręki te piękne komentarze, które nazywają się sumami, traktujące wyraźnie o tym, co trzeba czynić lub, czego unikać. Delektuję się zażyłością z bardzo znakomitymi ludźmi, kiedy czytam najślawniejsze przemówienia świętych Ojców, niekiedy recytując je także na głos, jak pisma Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy, Chryzostoma, Bazylego i innych, oraz łacińskich Hieronima, Ambrożego, Augustyna, także Hilarego i Bernarda. Zdumiewająca sprawa, wielki dar Boga, okazja do prawdziwej radości, jaką jest posiadanie możliwości czerpania rezultatów nocnych czuwań i trudów ludzi tak znakomitych, jak ci wymienieni, i z bycia uczestnikami w kilku godzinach tego, czym się oni zajmowali w całym ich życiu, tylko czytając lub słuchając tego, co oni pozostawili na piśmie. A przede wszystkim pełen jestem radości, kiedy czytam księgę nad księgami, w które jest zawarte to wszystko, co odnosi się do dobrego życia i do osiągnięcia zbawienia. Przy sumiennym czytaniu, nawet sto razy, tej księgi, która w całym tego słowa znaczeniu, nazywa się Pismem Świętym, zawsze znajduje się coś do zauważenia, do nauczenia się, do podziwiania, aby stać się lepszymi. A Duch Święty, którego ogłaszamy i uznajemy jako autora ksiąg świętych, nie unika przyjaźni sług Bożych, ponieważ spoczywa na pokornych i na cichych -.

INTERMEZZO

Przemówienie Maffy zostało przyjęte zadowolonymi spojrzeniami ze strony tych wszystkich, którzy siedzieli przy stole.

A Silvio dodał: - Och, gdybyście mogli wy sami go słuchać, i obserwować, z jakimi błyszczącym oczami, z jaką ekspresją i z jakimi gestami przemawiał ten naprawdę znakomity człowiek! Na pewno nie zazналиbyście większej przyjemności niż ta, jak okazaliście słuchając mnie. -

- Wielką jest dla nas przyjemnością, zabrał głos Maffei, słyszeć od ciebie te i inne przemówienia, a byłoby o wiele lepiej, gdybyś je zapisał tym twoim własnym wykwintnym stylem. A nawet bardzo się dziwię, że

jeszcze tego nie zrobiłeś. Pragnę mieć nadzieję, że zadowolisz nas ze względu na tego starca, którego tak ogromnie czcisz i miłujesz -.

Na co odpowiedział Marcello: - Jest to zagadnienie jak nigdy odpowiednie do napisania dialogu, który dla czytelników będzie bardzo pożyteczny i przyniesie im ogromną satysfakcję. I tak samo, jak Silvio na pamięć opowiada te sprawy, również od niego oczekujemy, napisze dialog o chrześcijańskiej radości. -

- Jeżeli Silvio zechce, dodał starszy ojciec teatyn, będzie mógł naśladować autorów tego rodzaju dzieł. Nie tylko Platona i Ksenofonta, którzy opisali uczyty, i także Plutarcha oraz potem Cyserona: ale również świętych Ojców (pomijając znakomitych pisarzy jak Orygenes, Kasjan, Filon Żyd), takich jak Atanazy, Bazyli, Chryzostom, Cyryl Aleksandryjski, Teodorem, Jan Damasceński, Hieronim, Augustyn, Maksym, Anzelm, Dionizy Kartuz. Albowiem dobrze wiecie, że wszyscy ci bardzo święci ludzie, których wymieniałem, napisali dialogi na bardzo ważne tematy: Trójca Święta, kapłaństwo, wielbienie Boga w duchu i w prawdzie, o poznaniu Boga i duszy, nauczyciel, wielkość duszy, wolna wola, dysputa między Kościołem a Synagogą, prawda, upadek złego ducha, Męka Pana, teologia chrześcijańska, reforma mniszek. Takie tematy, pomijając inne, były rozpatrywane w formie dialogu. Otóż, gdyby osoba pobożna i uprawiająca różne nauki napisała dialog o chrześcijańskiej radości, sprawiłaby wielką przyjemność ludziom wykształconym i pobożnym. -

- Wtedy zabrał głos Bruto, mówiąc: - Nawet poematu byłby godny temat chrześcijańskiej radości, dlatego, że wewnętrzna radość staje się bardziej intensywna na skutek rytmu i harmonii, a dusze są przedziwnie podbijane przez natchnienie poetyckie, lub raczej przez boski poryw, który pociąga poetów. W tej boskiej sztuce w wyraźny sposób odznaczył się nasz Silvio, który od dziecka przyciągał podziw wielu; ale ten wybitny człowiek ukrywa, i już przez wiele lat trzymał w ukryciu, swój wspaniały talent, cudowny i rzadki i niejako boski, z każdą inną cnotą, przede wszystkim z pokorą -.

Starzec, który przewodniczył uczcie, powiedział, że to było bardzo prawdziwe, i zaczął chwalić umiarkowanie oraz roztropność Silvia za to, że zajął się poważniejszymi studiami i za oddanie całej swojej zdolności i swoje trudy na korzyść Stolicy Świętej, na służbę wikariusza Chrystusa, Grzegorza XIV, z wielką wiernością i gorliwością.

Słyszając takie opinie, Silvio wybuchnął nieco podniesionym głosem: - Co robicie, znakomici mężowie? Tak wielu pochwałami chcecie biczować

waszego przyjaciela, który wam opowiada to, co mu się zdarzyło na Valli-cellu? Nie jestem ani poetą ani pisarzem dialogów; tym mniej człowiekiem tak wykształconym, jak uważacie. Jestem pięćdziesięcioletnim biedaczyną, o inteligencji mniej niż średniej, z niewielką ilością lub odrobiną nauki, bardzo słaby na ciele i na duchu, skoncentrowany na myśli o śmierci, oraz rzecz, którą uważam za niemały dar Boży, obojętny na powszechną popularność; podtrzymuję stare przyjaźnie, z nudów i odrazy już teraz gorąco pragnę niebieskiej ojczyzny, także chętnie korzystając z dzieł i z pism innych; pozostaję złym dworzanim, nieprzychylnym muzom i niechętnym do przykładania się do jakichkolwiek pism - .

Starzec, który w szczególności wyróżnia Silvia, patrząc mu mocno w oczy, rzekł do niego: - O Silvio, powinieneś być zmuszony do zmiany zdania. Ale nikt nie ma takiej władzy nad tobą poza Papieżem, wikariuszem Chrystusa. A jednak miłość, którą masz do starych przyjaciół, niekiedy mogłaby cię do czegoś zobowiązywać. Ale nie powinniśmy dłużej zakłócać spokoju twojego ducha, ani nie powinien zostać zerwany tok rozmowy o chrześcijańskiej radości, jaką prowadzisz. Masz doskonałą pamięć; nie będzie trudne dla ciebie nawiązać do Maffy. Kiedy skończysz relacjonowanie opinii o każdym, zmusimy cię, Silvio, do napisania dialogu. Albo też, gdy odrzuciłeś od siebie poetów i ich utwory (ty wiesz czy niesłusznie czy słusznie) poprosimy twojego wielbiciela Bruta, o zebranie wyrażonych przez ciebie poglądów i o napisanie poematu o chrześcijańskiej radości; na pewno nie pozwolimy na to, aby zaginęły przemówienia, które relacjonujesz. Powiedziałaś, że Maffa miał zwyczaj powtarzania, iż swoją wielką radość znajdował w bezceremonialnej rozmowie przyjaciół, nie tylko żyjących, ale także już od dawna zmarłych, mianowicie uczonych, filozofów, poetów i teologów - .

Taki jest sposób myślenia Maffy, dodał mąż odznaczający się miłym usposobieniem, o poezji milczącej, która sprawia mu przyjemność (jak wiecie, to Plutarch malarstwu nadał imię niemej poezji): o portretach swoich przyjaciół, wśród których w swojej dobroci umieścił swoich protektorów, oraz o obrazach świętych, których modlitwami czuł się bardzo wspomagany. Maffa twierdził, że odczuwał największą przyjemność na widok bardzo pięknego portretu św. Grzegorza Wielkiego, jak również znakomitego doktora św. Bernarda, błogosławionego Tomasza z Akwinu, z których prześwieca świętość oraz cudowne roztropność i nauka - .

I na tym Maffa zakończył swoje dosyć długie przemówienie, które przez nas, którzy byliśmy obecni, zostało przyjęte z wielką radością ducha.

Ale swoim wyrazem twarzy i blaskiem oczu, kardynał Cusani dawał do zrozumienia, że cieszył się bardziej od innych, będąc wyjątkowym wielbicielem przyjaźni i związanym z Maffa bratnią miłością.

CEZARY BARONIUSZ

Baroniusz wysłuchał przemówienia wygłoszonego przez Maffę w smętnym i niezmiernie poważnym nastroju.

Wtedy ojciec Filip zwrócił się do niego i powiedział: - O Baroniuszu, jesteś smutny nawet teraz, kiedy się mówi o chrześcijańskiej radości? Bez wątplenia myślisz o śmierci: jest to twoja niezmienna medytacja każdego dnia. Nie powiesz chyba, że znajdujesz doskonałą radość jedynie w kontemplacji śmierci? Już dobrze znam twoje skłonności. Albowiem pamiętam, że z mojej namowy często przemawiając w naszym Oratorium, w tej szkole Ducha Świętego, z której wyszło wielu sług Bożych i wielu zakonników, konkluzją twojego przemówienia było zawsze, że zamiast śmierci nienawidzić, trzeba raczej jej pragnąć - .

- O Ojcze, o nauczycielu, o niezrównany mężu, właśnie jest tak, jak mówisz. Na tym wygnaniu, na tym padole płaczu, na tym morzu wzburzonym przez różne bałwany, daleko od ojczyzny, często zwalczany przez domowych nieprzyjaciół, lub oszukiwany przez schlebiających przyjaciół, moje zmysły, doświadczam radości tylko wtedy, kiedy myślę o śmierci. Śmierć jest końcem wszystkich ludzkich nędz, jest niszczytelką grzechów, jest spłaceniem pewnego naturalnego długu; ona, rzeczniczka szczęścia wiecznego, otwiera dostęp do niebieskiej ojczyzny, jest narzędziem, którym Bóg, odwieczny Król nieba i ziemi, sprawuje swój sąd nad złymi, a natomiast okazuje swoje miłosierdzie tym, którzy swój ostatni dzień życia kończą z sercem skruszonym, otrzymując święte sakramenty, lekarstwo zbawienia. Dobrze wiem, szanowni tu obecni panowie, że są niektórzy nieprzejmujący się śmiercią; że w pierwszym z tematów Tuskulańskich rozmawiając o pogardzaniu śmiercią. Raczej wydaje mi się, że w tej książce sprawy były rozpatrywane w sposób zbyt drobiazgowy i delikatny: jak mówienie, że zmarli, obojętni, czy ich dusze pozostają żywymi lub nie, nie są nieszczęśliwi, ponieważ nie podlegają żadnym odczuciom bólu. Ale takie dwuznaczności uważam za zgubne i śmieszne, które należy całkowicie potępić. Jak również sugestywne argumenty, jakie Seneka podaje w swoich listach do Lucylusza, cytując sławne słowa Katona: „Katona należy umieścić w bezpiecznym miejscu!” Mianowicie, aby nie był po-

słuszny rozkazom Cezara. Raczej niech umrze razem z wolnością republiki. A także słowa Scypiona, który, widząc się zwyciężonym przez wroga, przebił się mieczem, a tym, którzy pytali, gdzie jest dowódca, odpowiedział: „Dowódca ma się dobrze, ponieważ wymknął się z zwycięskich wrogów. Zabijając się, uszedł niewoli”. Ani argumenty, które podaje sam pisarz Seneka: Ale dlaczego zawsze te same rzeczy? (którymi wyraża on nudę i udrękę życia), wystarczają, aby doprowadzić nas do pogardzenia śmiercią, podczas gdy o wiele więcej jest radości ducha niż udręki, w utrzymywaniu się stałymi w cnotach i w zabieganiu o świadczenie dobra bliźniemu. Ja nie chcę być zaliczany do gardzących śmiercią. Istnieją pozornie słusznie sofizmaty, którymi stoicy zdaje się, że kupili za wielką cenę czczą sławę poprzez niewrażliwość i beużyteczność uczuć, przez co chwaliłi się, że tylko oni są mądrzy i że przewyższają wszystkich innych. O wiele wartościowszymi są rozprawy, jakie przeciwko Stoikom napisał Augustyn, najbardziej święty z wszystkich bardzo świętych doktorów Kościoła, w książce o Państwie Bożym; szczególnie w pierwszej księdze przeciw Katonowi, sławionemu przez Senekę, i przeciw Lukrecji, która zbyt nieroztropnie była chwalona przez niektórych, którzy sami sobie zadali śmierć. Albowiem jak nie wolno komuś wyjść z więzienia bez pozwolenia jego władcy, tak ludziom o zdrowym rozumie nigdy nie zezwalano na zabijanie siebie: a ci, którzy to zrobili, nie powinni być uważani za ludzi mocnych, lecz za tchórzy, nie za szlachetnych, lecz za nędzne charaktery. My chrześcijanie, którzy, z dobroci Boga, jesteśmy roztropni, nie powinniśmy być gardzącymi, lecz miłującymi śmierć. Czy może nie są chwaleni miłujący ojczyznę, którzy, zmęczeni swoim wygnaniem, pragną gorąco powrotu z pilną śmiałością, unikają zasadzek najemnych morderców, żeglują tak niezawodnie, jak potrafią, mając wzrok utkwiony w port, i nauczyli się nie pozwalać uwodzić się żadnego rodzaju pokusom, pozostając tak niezmiennie trwali, że kierują cały swój umysł i gorliwość ku woli, ku rozkazowi i ku radości najpotężniejszego i najlepszego króla, któremu służą? Wszystko to otrzymujemy na mocy śmierci. Dopóki żyjemy, jako wygnańcy jesteśmy podbijani przez tyranie szatana, przez sofizmaty świata, przez niezliczone niepokoje; niejako na punkcie poniesienia porażki, jesteśmy dręczeni przez okrutny strach i, potrzebujący wielu rzeczy, coraz bardziej odłączamy się od Boga, źródła wszelkiego dobra. Właśnie to pojmował Dawid, człowiek Boży, mówiąc: „Przedłużyło się moje wygnanie! Mieszkałem obcy wśród mieszkańców Cedar. Pielgrzymem z daleka była moja dusza”. W ten sposób wyrażał utrapienie tego życia, chwając wyzwolenie duszy z ciała, śmierć, do której większość ludzi czuje odrazę. Tę samą myśl potwierdzał

innymi słowami: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pana”. Do którego to bardzo upragnionego mieszkania nikt nigdy nie będzie mógł dotrzeć, jak tylko doprowadzony przez śmierć. A tych, którzy spotykają ją w Panu, to znaczy umocnieni przez święty sakrament pokuty i przez inne sakramenty, słusznie nazywamy błogosławionymi. Kiedy święty Apostoł wyznawał: „Chcę odejść, aby być z Chrystusem”, zaświadczał swoją miłość do śmierci i potwierdzał tę swoją najprawdziwszą opinię. Przypominam, że najbardziej z wszystkich przedstawiał ją i potwierdzał kardynał Karol Boromeusz, którego wszyscy znamy i którego ty, Fryderyku, jesteś zobowiązany naśladować cnoty. On rozmawiał o śmierci z tak pogodną twarzą, że wydawało się jak gdyby z niej żartował; nie było też tematu częściej przez niego rozważanego z większą elokwencją, i ja sam często słyszałem go mówiącego, że przed jego oczami nie mogło pojawić się nic miłszego od trumny, w której niesiono do pochowania zwłoki. Ośmieliłbym się sądzić, że to musiało być ustawiczną medytacją tego godnego podziwu człowieka: tutaj kończy się ludzka pycha; tutaj kończy się grzech; to jest port, który chroni przed straszliwymi burzami; tedy idziemy do ojczyzny. Śmiercią tej śmierci jest Chrystus nasz Król, umarły, abyśmy my cieszyli się życiem wiecznym. Dlatego, nie znając dnia ani godziny naszej śmierci, będziemy gotowi umrzeć w każdej chwili z sumieniem oczyszczonym z wszelkiego grzechu. O śmierci, świadku prawdziwej wiary w Chrystusa, uczennico nadziei, nauczycielko miłości, narzędzie mocy, towarzyszko męczeństwa, radości pokutujących, pociecho nieszczęśliwych, odpędzająca klęski, porcie niebieskiej Jerozolimy, życie zbawienia! Kto ciebie nie kocha, o błogosławiona śmierci, jest bezmyślny, kto ma odrazę do ciebie, jest nierozumny; kto tobą pogardza, jest głupi! Z korzyści, jakie przynosi śmierć znacie, uczciwi mężowie, to, co pisał św. Ambroży w swoim dziełku: uważam za niepotrzebne i zbyt długie byłoby relacjonowanie go. Natomiast wiem, i cieszę się z tego, że jest wielu sympatyków śmierci, którzy należą do tego bractwa i naśladowują doskonałego starego Tobiasza, poświęcając się z wielką miłością grzebaniu zmarłych. Młodszy z dwóch obecnych tutaj kardynałów pełni zasadniczą ochronę tego bractwa, w którym jaśniejają różne święte dzieła: patronat godny dobrego kardynała. Reasumując moje krótkie rozpatrywanie, niczego, na podstawie przytoczonych powodów, nie uważam za bardziej miłe niż śmierć; uważam, że rozmyślanie o śmierci stanowi istotną i chrześcijańską radość; nie ma innej medytacji, wyznaję wam, która dawałaby mi większe zadowolenie i przyjemność niż zastanawianie się nad śmiercią. Wiem, że ludzie są zupełnie przeciwni tej mojej opinii. I wielu, także wśród dworzan, słuchając mnie,

nie potrafiłoby powstrzymać się od śmiechu. Natomiast mam nadzieję, że wy wszyscy, lub przynajmniej większość z was, podzielacie moje zdanie -.

Kiedy Baroniusz przestał mówić, opowiadał Silvio, wszyscy byli zachwyceni raczej jego elokwencją, lub wigorem jego przemówienia. Każdy mówił, że Baroniusz przewyższył samego siebie i że słuszna była opinia Sokratesa, iż każdy jest elokwentny w tym, co naprawdę wie i nad czym ma zwyczaj rozmyślać.

SILVIO ANTONIANO

Jak tylko Silvio, nieco zmęczony, zamilkł, zaczął mówić Maffei:

- Dobrze wiem, że są prowadzone wspaniałe dyskusje przez znakomych mówców na temat daremnego strachu przed śmiercią, i w tym temacie teraz szczególnie wyróżnia się Marcello. Dlatego uważam, że w przemówieniu Silvia są pewne punkty, które Marcello mógłby rozważyć z wielkim pożytkiem dla audytorium -.

- Ja również tak myślę, powiedział stary ojciec teatyn -.

- Ale dlaczego nie decydujemy się i nie przymuszamy naszego Silvia, który w tak pomyślny i elokwentny sposób pamięta, co zostało powiedziane na tej uczcie przez pobożnych i mądrych ludzi, żeby przedstawił to na piśmie? -

Na to, Silvio, uśmiechając się, - O Ojcie, kontynuował, ponownie innymi pochwałami, aby posłużyć się słowami św. Franciszka, biczujesz twojego przyjaciela. Rzeczywiście, chętnie chwytam i powtarzam to, co usłyszałem od pobożnych i dobrze wykształconych osób, ale nie wiem, dlaczego właśnie pisanie jest dla mnie tak bardzo nieprzyjemne -.

W tym momencie starzec, który zdawał się drzemać, zwróciwszy się do Silvia uradowanym spojrzeniem, zawołał:

- Teraz dobrze rozumiem, że uznajesz się za sokratyka: ponieważ Sokrates nie pozostawił żadnego pisma, chociaż miał uczniów, jak Platon, Ksenofont i wielu innych, tak również ty powstrzymujesz się od pisania. A jednak, napisałeś bardzo piękny traktat dla ojców o wychowaniu dzieci, chociaż wiemy, że są różne osoby o wielkiej inteligencji i o przenikliwej opinii, które wszystkie współczesne dzieła uważają za mało pożyteczne, a nawet za zbyt cenne, stawiając zarzut, że nie można napisać rzeczy, która już nie byłaby z większą wykwintnością napisana przez starożytnych. I kto

by się odważył pisać wiersze po przeczytaniu Homera, Wergiliusza, Horacego, lub psalmy Dawida, czy utworzy Sannazara, Fracastora i innych słownych poetów? Kto mógłby mieć nadzieję, że dojdzie do sławy Demostenesa, Cyserona, Grzegorza z Nazjanzu, Bazylego, Chryzostoma, Cypriana, Hieronima, Ambrożego? I kto, znając wspaniałą naukę Jana Damasceńskiego, Mistrza Sentencji, Aleksandra z Hales, zwłaszcza Tomasza z Akwinu, ośmieli się jeszcze cokolwiek napisać? Z tych powodów wielu rezygnuje z pisania. Ludzie bardzo uczeni i godni szacunku ganią pewną wybujałość wyobraźni oraz pewną żądzę pismaków, jak zaklina się nadmierne płyny ciała. Czy mają rację lub nie, powiedz to, Silvio; albo uważają te wspaniałe osoby, że są tutaj wśród nas! -

O ojcie, odpowiedział Silvio, jesteś zbyt surowy wobec tych, którzy dzisiaj nieco poświęcają się literaturze. Takie prawo, które by zakazywało pisania, byłoby niesłuszne. Zadawałoby gwałt umysłowi, opóźniałoby ludzki postęp, ludzi uczciwych pozbawiałoby przyzwoitej przyjemności i przyczyniałoby się do unieszczęśliwienia tego naszego wieku. Można w uczony sposób pisać rozmaite rzeczy różną metodą, dostosowując je do czasów, zresztą pożyteczne dla zapoznawania się z różnymi wiadomościami, dla kształtowania obyczajów, a ponadto dla pouczenia innych. Następnie, co do ostrożności w publikowaniu książek, było z pewnością pożyteczne i potrzebne opracowanie dla obecnych czasów, do których odnosi się właśnie ten słynny aforyzm: „Uczeni i niewykształceni, wszyscy układamy poematy”! I nie tylko poematy, ale książczyny, których byłoby mądrzejsze nie tylko nie publikować, ale ani nawet nie napisać -.

- Ale teraz odłóżmy na bok to zagadnienie, zabrał głos ojciec teatyn, ale opowiadaj nam dalej, Silvio, o tym, co powiedziałeś po biesiadzie tak bardzo szlachetnych i pobożnych osób -.

- Zrobię jak chcecie, odpowiedział, chociaż czuję się bardzo zmęczony tymi moimi opowiadaniem. Siedziałem dokładnie obok Baroniusza. Ojciec skinął na mnie, aby zabrał głos; a ja, posłuszny temu czcigodnemu starcowi, zacząłem: Dla mnie bardzo wielką radość wynika z mojego starożytnego nazwiska, od którego, w praktyce mojego życia, nigdy się nie dystansowałem. To cień tej winorośli przypomina moje imię, jakim siebie nazywałem w Nocach Watykańskich. Może dla delikatnych uszu Maffeiego, Bruta i tych, którzy rozkoszują się doskonałością języka łacińskiego, mój przydomek nie brzmiałby przyjemnie. Ale imię to oznaczało duszę bardzo wytrwałą w jej postanowieniach, niezmienną wolę, ducha dalekiego od wszelkiej lekkomyślności -.

- Na to starzec, który przewodniczył, rzekł śmiejąc się: Marcello, który od dawna zajmował się studiami scholastycznymi, chętnie usłyszy termin bogaty w znaczenia, filozoficzny i równocześnie godny prawdziwego chrześcijanina.

- Jeżeli tak chcecie, podjął Silvio, powiem wam moje imię. Obrąłem imię Stanowczy, ponieważ wyznawałem, że posiadam zdecydowanego i wytrwałego ducha, niczym się nie zachwycając, raczej pogardzając wszystkimi sprawami świata, wszystko dla służenia Bogu i jego Wikariuszowi, rzymskiemu Papieżowi, nie zmiernając moimi myślami i studiami do niczego innego, jak tylko do chwały Boga i do pożytku bliźniego. Ten dobry kardynał Boromeusz, którego byłem sekretarzem, muszący zajmować się wszystkimi sprawami Papieża, otrzymał przydomek Chaos. Śmiejecie się? W ten sposób chciał on wskazać na ilość spraw, konieczny porządek w ustalaniu rzeczy i na swoje szybkie mówienie, z którego się usprawiedliwiał. Ale my, którzyśmy niekiedy słuchali go przemawiającego w Nocach Watykańskich, byliśmy ogarnięci wielkim podziwem ze względu na liczne i znamienite rzeczy, o których rozważał. Sperone Speroni z Padwy, człowiek o wspaniałym umyśle, o wielkiej elokwencji i o szerokiej wiedzy, otrzymał przydomek Nestor; pewien nazywał się Tajny¹⁶⁷, inny Wierny¹⁶⁸, a ktoś nawet Posłuszny¹⁶⁹. Pomijam teraz innych i nie rozprawię już o tej dostojnej akademii, z której wyszło tak wielu kardynałów, ponieważ kilka słów na pewno nie wystarczyłoby do zilustrowania wzniosłości talentów i wyśmienitej nauki, jaką prosperowała. Ja, co do mnie, nazwałem siebie Stanowczym, ponieważ już nauczyłem się przyjmować to, co się przytrafia; ponieważ nigdy nie ośmieliłbym się dyskutować z Bogiem o dobrobycie bezbożnego, jak czynił to ten, o którym mówi prorok Jeremiasz: „Nigdy nie pośliznęły się moje kroki widząc spokój grzeszników”. Dobrze wiem, jak ojcowskie są rządy Boga, jak wszystko na jego rozkaz lub za jego zezwoleniem, a to dla ukazania jego miłosierdzia lub niekiedy także jego sprawiedliwości na korzyść, żeby tak powiedzieć, wspólnego pożytku. Wystarcza ubóstwo, a czasami sprawia przyjemność. Pan nie dał mi ani bogactwa ani ubóstwa: udzielił mi tego, co jest potrzebne do życia. Pan darował mi to, o co prosił mędrzec: brakiem pragnień, który jest prawdziwą obfitością, ubogacił mnie najlaskawszy Bóg nieba i ziemi. Cieszę się najbogatszym ubóstwem i z żadnego powodu nie niepokoją mnie cienie dóbr przemijających i nietrwałych. Mam zwyczaj ignoro-

¹⁶⁷ Tolomeo Gallio, kardynał, biskup Siponto (+ 1607).

¹⁶⁸ Ludovico Taverna, biskup Lodi (+ 1617).

¹⁶⁹ Sam kardynał Agostino Valier.

wania tego, co czasami o mnie mówią dworzanie i zachęcam moich przyjaciół, aby robili tak samo. To jest ta moja stanowczość, ten hart ducha, jakie nabyłem jako Boży dar, obcując z dobrymi przyjaciółmi, zwłaszcza słuchanie twojego słowa, Ojcze, rodzi we mnie spokój ducha. Z tej Bożej łaski czerpię autentyczną radość i uśmierzam znoszone przeze mnie wielkie strapienia sprzed miesiący z powodu śmierci tak bardzo drogiego Franciszka, znaliście go, który chciał dla mnie dobra, jakiego nie da się wypowiedzieć; i trochę wcześniej inne cierpienie z powodu młodzieńca, Hieronima Badesio, o wspaniałym wykształceniu, wiem, że niektórzy z was czytali jego zachwycające wiersze. Zawsze dzięki temu mocnemu postanowieniu, kiedy w ubiegłych dniach cierpiałem z powodu bardzo ciężkiej choroby i byłem prawie bliski śmierci, to, co zawsze uznawałem za Boże dobrodziejstwo, razem z ogromnymi cierpieniami ciała, łączyło się z małą radością ducha. Nigdy się nie zniechęcałem; często czułem się podniesiony na duchu przez Boże natchnienie. Nigdy nie porzuciłem mojego godnego pochwały postanowienia, tak, aby namiętnie pragnąć pozostać przy życiu, a natomiast nie być gotowym do wyjścia z więzienia i do dążenia do naszej upragnionej niebieskiej ojczyzny. Widziałem moich przyjaciół i protektorów, którzy oplakali moją tragedię i bliski mój koniec i rozpoznałem w tym stanie słabość ludzi. Za nic nie pozwalałem wprawić się w zakłopotanie; pozostawałem silnym w mojej decyzji przyjmowania chętnie wszystkiego, co się podobało Bogu. Nie zasmucał mnie odlot duszy z ciała. Same cierpienia poczytywałem za dar Boga. I dzięki darowi Boga nie przerażałem się tą ostateczną godziną dla wydania ostatniego tchnienia ducha. Naprawdę zawsze byłem zdecydowanie przekonany o obowiązku walki bez wycieńczenia przeciwko tak okrutnemu przeciwnikowi jak szatan, przeciwko zwodniczemu i zgubnemu światu, oraz przeciwko niezdrowym pragnieniom, domowym wrogom, mianowicie przeciwko samemu ciału, i nie opuszczania obozu niezwyciężonego Chrystusa Króla, wyposażony w tarczę wiary, broń nadziei i pancerz szczerzej miłości. Nie przestaję i nigdy nie zaniecham walczyć, szlachetni mężowie, zachęcany przez tego miłego Starca i przez was wielu argumentami, oraz umocniony Najświętszym Sakramentem. Ożywiani częstymi rozmowami, także w tym miejscu zwyciężymy, i będziemy uwieńczonymi zwycięzcami po tym, jak uczciwie walczyliśmy. „Jerozolima ciężko zgrzeszyła; przez to stała się niepewna” - napisał prorok Jeremiasz, niebiański mówca. Słowa te przez świętych komentatorów zostały zastosowane do każdej duszy, przez co chcieli oznajmić, że niestałość jest karą za grzech. Właśnie od tej stanowczości, o której mówię, jaka przeciwstawia się zmienności, nie ma, jak sądzę, niczego bar-

dziej napelniającego radością, dlatego uważam, że bardziej niż każdej innej rzeczy, należy unikać niestałości, matki ogromnych błędów z powodu licznych nędz. Piotr, ksiązę Apostołów, odnośnie tego, co jest zawarte w listach św. Pawła, powiedział: - „W jego listach są pewne rzeczy trudne do zrozumienia, które - podobnie jak inne Pisma - ludzie niedouczeni i słabej wiary przekręcają na własną zgubę”. Zatem, to solidne postanowienie, ta, żeby tak powiedzieć, święta decyzja, jaką mam niewzruszoną w mojej intencji, przede wszystkim ma na celu obronę świętej wiary katolickiej, strzeżenie reguł Kościoła. „Po co wyszliście na pustynię? Przyglądać się trzcinie, którą wiatr kołysze?”, powiedział nasz niebiański Nauczyciel, Chrystus, w Ewangelii św. Mateusza apostoła, ganiąc w ten sposób wszelką formę niestałości i lekkomyślności i chwając wytrwałą i niewzruszoną stanowczość św. Jana Chrzciciela. Najprawdziwszą moją radością jest ta: nie zbacać z właściwej drogi; nie skłaniać się do powierzchowności; unikać wszelkiej próżności, aby w najmniejszym stopniu się nie wahać; mieć umysł i oczy utkwione w niebo, nie przypisując nadmiernej wagi bogactwom, zaszczytom lub jakiegokolwiek innej zarozumiałości. Pragnę jedynie żyć uczciwie i być radosnym, bać się Boga i przestrzegać jego przykazań, jak uczy najmędrszy Salomon; pokonywać szatana i jego sługi dzielnie walcząc w oddziałach Chrystusa, kontynuując zwycięstwo krzyża. Zupełnie nie będę się obawiał plotek moich rywali, jeżeli tacy są w Rzymie; będę potrafił także wyciągnąć z nich pożytek. Za pomocą tej duchowej siły, tej pogardy dla spraw zewnętrznych, ubogacony łaską Bożą, wzdycham jako pielgrzym i obcokrajowiec do wiecznego miasta, do wiecznego miejsca pobytu świętych -.

Słyszając takie rzeczy, Ojciec skierował swoje spojrzenie nas mnie i, podnosząc głos trochę bardziej niż przedtem, rzekł: Prawidłowe jest twoje odczucie, synu: przemawiałeś z elokwencją. Wszyscy inni mówili z pobożnością i elegancją, ty poruszyłeś najwłaściwszą sprawę. Ja nie będę uważał tego twojego imienia za barbarzyńskie, lecz za scholastyczne. Jest dobrze. Jest właśnie tak. Ta twoja stanowczość jest matką i żywicielką owej ustawicznej radości, jakiej poszukujemy -.

Wzruszony publiczną pochwałą tego czcigodnego starca, obłany spontanicznym rumieńcem, nie powiedziałem niczego.

JAN FRANCISZEK BORDINI

Jego przemówienie rzeczywiście zostało w najwyższym stopniu ocenione także przez tych, którzy siedzieli w cieniu winorośli. Jednakże Silvio nie zważał na pochwały; raczej, aby je przerwać, ponownie zabrał głos: - Blisko mnie siedział ojciec Jan Franciszek Bordini, który, jak tylko przestałem mówić, jako wezwany skinieniem naszego Ojca, z kolei zabrał głos:

Ja myślę jak Silvio, rzekł. Uważam, że hart ducha i pogarda dla rzeczy światowych rodzą trwałą radość. Ale, jako że różnorodność sprawia przyjemność, a może chcecie wiedzieć, z czego moja dusza najbardziej się wesele, lub, aby być bardziej jasnym, jaki jest główny powód, dla którego raduję się w Panu, zwierzam się wam, że dla mnie polega on na rozmaitych i pobożnych podróżach, na pielgrzymkach do miejsc świętych, na obserwowaniu różnych zwyczajów i opatrnościowych instytucji, jakie są praktykowane w różnych częściach świata, szczególnie na ile dotyczy to kultu świętych relikwii. Z tego powodu nie powinniście uważać, bardzo wykształceni mężowie, że ja nie uznaję za słuszne opinii pobożnych i uczonych osób, które mnie poprzedzały. Mężowie Boży odczuwają najwyższą przyjemność w kontemplacji i w sprawowaniu funkcji duszpasterskiej. Jest wielu innych, którzy w niesłychany sposób radują się z zażyłości z osobami uczonymi i pobożnymi, i także pozostaje prawdą, że spokój duchowy i radość łatwiej sprawdzają się w stanowczym kierowaniu życiem. Ani nie mógłbym zaprzeczyć przyjemności, także nie błahej, która pochodzi z medytacji o śmierci przede wszystkim u tych mądrych ludzi, którzy wzdychają do niebieskiej ojczyzny. Pomijając dłuższe trasy, bardzo rozkoszuję się odwiedzinami siedmiu kościołów, podczas których, zatrzymując się w poszczególnych kościołach, snuję w duszy taką refleksję: „Ta droga, to miejsce było kiedyś zroszone krwią męczenników i stało się niejako rajem na ziemi. Te kamienie, te mury są niejako świadkami wielkości ducha, bohaterskiej mocy, chwalebego męczeństwa świętych Bożych, którzy dla obrony prawdy i dla chwały Boga wylali swoją krew. A gdy zbliżam się do bazyliki błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, przychodzą mi na myśl słowa świętego papieża Leona: „To są ci, przez których zabłysło ci światło Ewangelii Chrystusa, o Rzymie! I przez nich ty, niegdyś nauczyciel błędu, stałeś się uczniem prawdy. Oni są twoimi ojcami, prawdziwym pasterzami, oni cię założyli, aby cię przeszczerzyć w królestwa niebieskie, o wiele lepiej i pomyślniej od tych, którzy na początku położyli fundamenty pod twoje mury”. Nie potrafię też powstrzymać łez, kiedy wypowiadam te wzniosłe słowa: „Chociaż rozszerzyłeś swoje imperium na ziemi i na morzu, sławny wielu zwycięstwami, jednak o wiele mniej dostarczyła ci udręka wojny niż podporządkował ci chrześcijański pokój”. Poza tym, gdy przypominam te

słowa św. Chryzostoma, a przypominam je sobie bardzo często: „Mógłbym chwalić Rzym dla jego wielości, starożytności, wspaniałości, mnóstwa mieszkańców, dla jego potęgi, jego bogactw i dla jego zadziwiających przedsięwzięć wojennych. Natomiast ja, pomijając to wszystko, kocham go i ogłaszam szczęśliwym, dlatego, że Paweł dla jego obywateli, dopóki żył, miał szczególną życzliwość i upodobanie, oraz uczył ich osobiście, i jako ostatni wśród nich zakończył swoje dni”. Oraz sprawia mi ogromną przyjemność tak wyrażone wspomnienie łańcuchów: „Jaką różę pośle Rzym Chrystusowi? Jaka jest podwójna korona, która ozdabia to miasto? Jakimi złotymi łańcuchami się opasuje? Jakie są jego źródła? Podziwiam to miasto nie dla obfitości złota, lub dla jego kolumn albo czegokolwiek innego, ale dla prawdziwych kolumn Kościoła”. I rozmyślając te słowa, czasami mówię sobie: Podziwiam to miasto dla tych samych powodów, dla których podziwiałem św. Chryzostoma: nie, dlatego, że widzę, iż wielu ubogich staje się bogatymi lub, dlatego, że nieoczekiwanie wychodzą z niego biskupi, albo wiele razy niespodziewanie zdarzają się kardynałowie; nie dlatego, że czasami dochodzą na najwyższy Tron w krótkim czasie ludzie, o których nigdy, by się nie pomyślało, iż mogą osiągnąć tak wiele. Wierzę, że te sprawy zdarzają się dzięki tajemniczej i mądrej decyzji Boga: a decyzje Boga zawsze powinny być szanowane i interpretowane w najlepszy sposób. Ośmieliłbym się uważać za powód mojego podziwu dla miasta Rzymu i mojej wewnętrznej radości to duchowe bogactwo świętych ciał męczenników, apostołów i wielu innych. Przy wspomnianiu rusztu św. Wawrzyńca i jego słów do Sykstusa kapłana, któremu służył, jaki diakon: „Dokąd spieszysz się, ojcze, bez twojego diakona?” Wzruszają mnie one do łez. W ten sam sposób podnoszę się na duchu bardziej niż można by sądzić, kiedy wchodzę do innych kościołów, nie tylko do siedmiu, które wszyscy znają, ale także do innych, jak świątynie poświęcone św. Prakseddie, św. Pudencjanie, św. Bartłomiejowi, św. Piotrowi w Okowach, w których jest strzeżonych wiele ciał świętych i niezliczone relikwie. Właśnie przez tę pobożność, świetni ojcowie, przez to pielgrzymowanie dokonywane na krótkich trasach przez te skarby, które wspólna i łaskawa Matka Kościół zachowuje na użytek wszystkich i także mój, odczuwam najwyższą radość. Och, oby zostało mi dozwolone, kiedykolwiek, to, czego gorąco pragnę, odwiedzić grób jedyne Syna Bożego, naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, i wzdychając z głębi serca, wypowiedzieć te słowa: To był złób, w którym złożył głowę najwyższy Król nieba i ziemi; to były kolumny, przy jakich był biczowany nieskalany Baranek Boży, który wziął na siebie grzechy świata; na tej górze był wbity krzyż, na którym został ukrzyżowa-

ny Ten, co przynosi zbawienie całemu światu, na którym została zwyciężona śmierć, na którym został pokonany szatan, i przez który ponownie została otwarta brama królestwa niebios; u stóp tego krzyża Królowa niebios, Królowa Aniołów, moja Matka i Matka wszystkich, Orędowniczka wylewała swoje łzy; wreszcie jest to grób, w którym zostały pogrzebane grzechy wszystkich wierzących w Chrystusa i którzy potwierdzają wiarę świętością swoich czynów. Czy może, zatem być, znakomici mężowie, radość tak wielka, że wytrzymałaby porównanie z tą, jaką zyskuje się z tego rodzaju przemyślenia? I im bardziej uważa się podróż do tego świętego miejsca za niebezpieczną, tym bardziej, jak sądzę, powinna być ona upragniona. Z twojego rozkazu, Ojcze, przed kilku laty towarzyszyłem kardynałowi Aldobrandiniemu, który został wysłany jako legat w celu przywrócenia pokoju w Polsce. Kiedy dotarliśmy do miasta Loreto, do owego świętego domu, gdzie Matka Boża i Królowa jest otaczana wielką czcią z powodu bardzo sławnego cudu, i kiedy widziałem wielką liczbę cudów, których pamięć przechowuje majestatyczna świątynia, moją duszę przeniknęła niewymowna radość, podczas gdy klęcząc przed obrazem Najświętszej Matki, z głębi serca zawołałem kilka razy: „Jak cudowny jest Bóg w Najświętszej Dziewicy, Matce jedyne Syna Jego i Pana naszego, Królowej Aniołów i naszej!” Tego samego doświadczyłem także w Asyżu, gdzie seraficki ojciec Franciszek przyczynił się do zbudowania wspaniałej świątyni oraz wzbudził niezliczone sługi Bogu, założył i rozmnożył święty zakon. Tak samo w Bolonii, jakąż radość z powodu wielkiej liczby zachwycających świątyń i grobu świętego ojca Dominika, od którego wziął początek i rozprzestrzenił się Zakon Kaznodziejski i z którego zrodzili się, jak z najlepszego ojca, ludzie wspaniali przez naukę i świętość: pierwszy wśród wszystkich ów święty i znakomity doktor Tomasz z Akwinu, Torquemada, Kajetan, Soto i bardzo wielu innych. Następnie w Weronie, gdzie zatrzymaliśmy się w dzień Najświętszego Ciała Chrystusa, doznałem wielkiej pociechy widząc kardynała legata, który w swoich rękach niósł Najświętsze Ciało Pana, ciągle cały we łzach z powodu niepohamowanej pobożności, podczas gdy za nim szli gubernatorzy miasta i cały lud Werony w wielkim skupieniu i pobożności; także byłem podniesiony na duchu podziwianiem karnośći tamtego kleru oraz szacunkiem katolickiego ludu dla duchownych. Także w Niemczech cieszyła mnie religijność wspaniałych książąt, chociaż, nie zaprzeczam tego, były tam sprawy, które bardzo zasmucały moją duszę: niektóre kościoły zbezczeszczone, godne pożałowania heretyckie hałastry oraz zdemoralizowane obyczaje wielu ludzi. Te same wewnętrzne nieszczęścia także w Polsce żywo mnie poruszyły, chociaż z drugiej strony

byłem ogromnie podniesiony na duchu przez wspaniałość kościołów, przez niektóre bardzo dobre przykłady i urzędnienia zauważone w różnych miejscach. Wśród najbardziej słusznych łez, jakimi opłakiwałem nędze porzuconych dzieci, Pan pocieszał mnie, pozwalając mi widzieć niemało tych, którzy bronili wiary katolickiej, pozostając bardzo niezachwianymi w ich świętym postanowieniu, pierwszy wśród wszystkich młody król Zygmunt, który już dawał wybitne dowody swojej prawdziwej pobożności oraz wspaniałej gorliwości. I kiedy rozwarłem nędze cudzoziemskich narodów, coraz bardziej czułem się pobudzany do dziękowania Bogu rozdawcy dóbr, który pozwolił mi mieszkać w Rzymie, nauczycielu prawdy, stolicy prawdziwej wiary, razem z wami, bardzo religijni mężowie -.

Ojciec odpowiedział na te sprawy: - Pielgrzymie i podróżniku, kto, jeżeli cię wcale nie pochwali, to przynajmniej nie poczyna ci tego za winę, że znajdujesz tak wiele przyjemności w twoich włóczęgach? -.

Wiadomo, że takie podróże, odpowiedział Jan Franciszek, bardzo lubił człowiek Boży, kardynał Boromeusz senior. Więcej niż raz udawał się do Turynu, aby uczcić Święty Całun, w który był zawinięty Pan nasz Jezus Chrystus, i podczas podróży dawał wiele dowodów swojej świętości. Kilka dni przebywał także w Varallo, w świątyni poświęconej Matce Bożej i Królowej Nieba, spędzając tam całe noce na modlitwie. I właśnie ten święty człowiek, przez te nieprzerwane modlitwy i czuwania, medytując święte tajemnice Chrystusa, do tego stopnia osłabił i wyniszczył swoje ciało, że opanowała go gorączka i wkrótce potem odszedł do ojczyzny niebieskiej, jak się spodziewamy, pozostawiając po sobie ogromną tęsknotę spowodowaną jego gorliwością duszpasterską i jego cnotami. Jest to, zatem drugi powód, dla którego takie wędrówki sprawiają mi i zawsze będą sprawiały wielką radość, a mianowicie ten, że podróżując w tego rodzaju pielgrzymkach prawie zawsze łączy się z nimi przygotowanie do śmierci; a nawet zdarza się, że przejście do Pana stanowi rezultat tych podróży lub wędrówek -.

Kardynał Boromeusz ogromnie pochwalił tę argumentację, oraz mówił o tym, że słyszał od wuja, którego czcił jak ojca, że kiedyś zamierzał udać się do Ziemi Świętej, aby uczcić święty grób Chrystusa, ale został od tego zamiaru powstrzymany wolą wikariusza Chrystusa, Grzegorza XIII.

AUGUSTYN CUSANI

Gdy Bordini skończył swoje przemówienie, ojciec Filip zwrócił się do kardynała Cusaniego: - Tylko my dwaj, kardynale Cusani, bez przerwy

słuchamy. Teraz ty będziesz mówił, na czym dla ciebie przede wszystkim polega prawdziwa radość. Na pewno ani ty, ani ci wszyscy inni słuchający, nie będą się dziwili temu, że ja w taki sposób rozkazuję kardynałom. Tak spodobało się temu, który rządzi wszystkimi rzeczami, aby z domu człowieka bez znaczenia, wychowani w naszym Oratorium w bynajmniej nie surowej karność i wykształceni w szkole Ducha Świętego, wyszli klerycy, którzy pewnego dnia zostali kardynałami, na których ciążyą najważniejsze urzędy w Kościele Bożym (nie wymieniamy ich, ponieważ są już wam znani i aby nie wydawało się, że przez nich chcemy osiągnąć jakiś motyw do chwały, której, jak wiecie, nigdy nie pragnęliśmy). Oni, którzy zaledwie przed kilku laty służyli do Mszy mnie i moim współbraciom kapłanom, obecnie służą Bogu zajmując się najwyższymi sprawami republiki chrześcijańskiej, i zawsze na większą chwałę Boga nie ustają w swojej służbie, poruszając u cudzoziemskich narodów najważniejsze sprawy dla korzyści całego chrześcijaństwa. Na pewno wiem, wspaniały kardynał, że nie może ci sprawiać przykrości ten sposób ojcowskiego rozkazania -.

- Wręcz przeciwnie, Ojczy, rzekł kardynał Cusani, nic nie może być dla mnie bardziej radosnego, jak być posłusznym tobie, zasłużonemu wobec mnie, wobec tu obecnych i wobec całego Rzymu. Co do mnie, - kontynuował -, moją największą radość pokładam w bliźnim, to znaczy praktykowanie dobra wobec drugiego przewyższa samo siebie, w pewnym znaczeniu staje się, żeby powiedzieć to w terminach filozoficznych, Bogiem w stosunku do drugiego. Nic nie może być w tym bardziej pocieszającego od tego jego powolnego wzrastania i doskonałości. Wielką przyjemnością jest naśladować a szczególnie naśladować rzeczy znakomite, czyny ludzi godnych szacunku i znakomitych. Co może dostarczać większej radości, i to prawdziwej radości, od naśladowania Boga, któremu właściwe jest zawsze współczuć i przebaczać, którego głównym imieniem jest imię miłosiernego i współczującego? Sądzę, że imię Boga (Dio) lub znakomitych ludzi, pochodzi od „dawać” (dare), ponieważ zawsze rozdziela ludziom dobrodziejstwa; w każdej chwili jest hojny dla całego rodzaju ludzkiego i każdemu śmiertelnikowi zawsze udziela nowych pomocy. Kupcy powiększają swoje majątki podejmując bardzo niebezpieczne kursy i przeprawy spośród najtrudniejszych i odczuwają wielką przyjemność w zdobywaniu bogactw, oprócz tego ciesząc się z każdego spodziewania się nowych zysków. Święty Chryzostom dowodzi dobrze przygotowaną argumentacją, że nie ma bardziej korzystnego handlu od jałmużny i chrześcijańskiej dobroczynności. I właśnie za jej pomocą ludzie stają się obywatelami owej niebieskiej ojczyzny, której posiadanie ma taką wartość, że żaden skarb nie

może się z nią równać. Lichwa jest ogromną rozkoszą dla skąpców, ponieważ jest bardziej pewną i szybszą drogą do pomnożenia pieniędzy; ale dobroczynność jest świętą lichwą, jaką uprawiamy z Bogiem, stając się bogatymi, osiągając coraz większe uczestnictwo w łasce Bożej. Grzech jest rzeczą godną pożałowania: czyni niewolników z ludzi odznaczonych chrześcijańską wolnością, a nawet niewolnikami szatana. Chrześcijańską dobroczynnością wykupujemy się z grzechów, zgodnie z poważnym napomnieniem, jakie Daniel skierował do króla: „Słuchaj, o królu, mojej rady: odkup swoje grzechy jałmużną”. Nic nie może być bardziej pożądane dla więźnia niż bycie rozwiązany z łańcuchów i ponownie stanie się wolnym. Widok złota powoduje pewne upojenie; ten metal powoduje przyspieszone bicie serca. Czyż nie o wiele bardziej niż rozżarzone złoto, miłość, czyli dobroczynność, wypełni nas radością? Wspaniały Nauczyciel miłości, który każdą swoją rzecz dał ludziom, niebo, ziemię i różne żywioły, rośliny, zwierzęta, który nawet chciał, aby Aniołowie byli im usługującymi, który w końcu dał samego siebie, wylewając swoją krew, jak gdyby swoim dokumentem zachęcił swoich naśladowców mówiąc: „Stokroć więcej otrzymacie i będziecie mieć udział w życiu wiecznym”. A w innym miejscu mówi: „Dawajcie a będzie wam dane”. I gdzieś indziej: „Co uczyniliście jednemu z tych moich najmniejszych braci, mnie uczyniliście”. A w owej sławnej mowie, najbardziej wzniosłej, jakie kiedykolwiek były wygłoszone, błogosławionymi nazywa „miłosiernych, ponieważ oni dostąpią miłosierdzia”. Jakąż większą radość może otrzymać ten sługa, który wspaniałomyślnie zadając sobie trud dla swojego najlepszego Króla, wzbogaca się tak bardzo, że nie jest już narażony na ubóstwo? Zawsze będzie żył w dostatku i będzie pewnym doświadczania miłosierdzia Ojca wszelkiego miłosierdzia. Rzeczywiście wierzę, że żadna radość nie jest porównywalna z radością, jaką czerpie się z dzieł miłosierdzia. Gdybym próbował powiedzieć wszystko, trwałoby to zbyt długo i zanudziłbym was, dostojni słuchacze. Czują się wypełniani radością nauczyciele, którzy uczą, roztropni, którzy dają mądre rady, osoby wielkoduszne, które odwiedzają chorych i więźniów lub grzebią zmarłych, ci, którzy pocieszają strapionych oraz, aby to krótko ująć, wszyscy ci, którzy udzielają się z pomocą w ludzkich nieszczęściach, ci, którzy poświęcają się wspieraniu innych pracą, nauką i serdeczną troskliwością; zwłaszcza ci, którzy zajmują się nauczaniem pierwszych elementów nauki chrześcijańskiej. Jakiej radości, wierzymy, doświadczał nasz dostojny kardynał, chwała naszego kolegium, którego mądrości trwają tak bardzo sławne znaki, mówię o kardynale Torquemada, skoro zainicjował bardzo renomowany instytut mający na celu zabezpie-

czenie jego dochodami posagu dla ubogich dziewcząt, każdego roku w święty dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie. Widziano, jak Grzegorz XIII płakał z radości, kiedy w Rzymie rozdawał ojcom ubogich rodzin ponad pięćset tysięcy złotych monet, aby mogli wydać za żonę swoje córki. Kto może wyobrazić sobie radość kardynała Farnese przy okazji rozdawania obfitych jałmużn, oraz przy okazji budowania na jego koszt dla ojców Towarzystwa Jezusowego wspaniałej świątyni na użytek tego sławnego miasta, jego ojczyzny? A, w ubiegłych miesiącach, jak musiał czuć się szczęśliwym ów dobry kardynał, którego nazwisko nie zostaje wymienione ze względu na jego odrazę do wszelkiego manifestowania miłosierdzia, gdy pewnym dobroczynnym osobom przekazał dziesięć tysięcy złotych monet w intencji założenia kolegium dla sierot, w którym przynajmniej trzydzieści z nich, wykształconych w podstawach nauki chrześcijańskiej, może się uczyć sztuk wyzwolonych i robić postępy w różnych i mnogich naukach? Jego celem jest wyciągnięcie ich z ich opłakanej sytuacji biedy i uczynienie ich, z Bożą pomocą i przez jego upodobanie, (jeśli samym sobie nie wystarczają) godnymi ludźmi, zdolnymi także do zajmowania zaszczytnych stanowisk. Jestem skłonny wierzyć, że z dzieł miłosierdzia, które nazwiemy najmocniejszymi bastionami miasta Rzymu, osoby, o których była mowa, biskupi lub kardynałowie albo inni jakiegokolwiek stanu, czerpią cudowną radość. Również małe rzeczy mogą być dawane z okazałością: szczególna radość tkwi w wymienianiu między sobą rzeczy, kiedy wszystko jest dawane ze spontanicznością, kiedy otrzymujemy to, co konieczne, kiedy to otrzymujemy w każdej chwili, od kogoś, kto to czyni z pobożną intencją lub dla miłości Boga; kiedy w końcu w wykonywaniu samych dzieł naśladujemy Chrystusa, który żywi nas codziennym chlebem i ubogą nieustannymi darami. Czytajcie, zacni mężowie, również to, co napisali w swoich kazaniach święci Cyprian, Grzegorz z Nazjanzu, Chryzostom, Innocenty III odnośnie jałmużny, tej chrześcijańskiej dobroczynności, z której wypływa największa radość duchowa! Mnie wystarcza, że poruszyłem niewiele problemów, od chwili, od której na tej naszej popołudniowej rozmowie spędziliśmy wiele godzin -

- Wszyscy przyjęli to przemówienie i swoje uznanie objawili twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

FILIP

Ale kardynał Boromeusz, skierowując z wielką dobroduszością spojrzenie na Ojca, powiedział: Dzień, jak widać, ma się ku końcowi, a nasze

przemówienia przeciągnęły się bardziej, niż to przewidywano. Dlatego ty, Ojcze, może po to, aby mnie pochwalić lub tylko, aby poddać próbie moją inteligencję, gdy zachęcałeś mnie do mówienia, także ujawniłeś, że przykładam się do nauki dialektyki, zgodzisz się, przez twoją życzliwość i przez twoją ojcowską miłość do nas, abym pytał ciebie, na sposób dialektyczny o pewne sprawy, dotyczące tej konkretnej radości, której szukamy, i abyś odpowiedział właśnie tak, jak mają zwyczaj czynić to dialektycy. Powiedz nam, Ojcze, krótko i z jasnością, czym jest ta prawdziwa radość, jakie rzeczy ją poprzedzają i jakie z niej wynikają; jakie są jej przeszkody; Jak się ją zachowuje i jak się ją traci, czy się cieszy nią do końca życia lub nie. W końcu wyjaśnij nam, jakie są jej przyczyny, to znaczy sprawcza, formalna, materialna i celowa. Będzie to konkluzją wszystkich naszych rozumowań. Jeżeli nam powiesz te rzeczy, Ojcze, będziemy pewni, że bardzo radośnie i owocnie spędziliśmy całe popołudnie -

- Przychylam się, odpowiedział Ojciec, do twojej słusznej prośby, synu i świetny kardynale. Prawdziwa i wewnętrzna radość jest darem Boga, skutkiem dobrego sumienia, wzgardy dla zewnętrznych marności, kontemplacji najwyższych prawd. Podsycona jest medytacją o śmierci, rozmową pobożnych osób, częstym przystępowaniem do świętych sakramentów; zachowuje się przez ciągłe czuwanie nad sobą i nad innymi, przez praktykowanie dobroczynności względem bliźniego, powiększa się skierowując codzienne modlitwy do Boga, przez kult świętego Krzyża i przez oddawanie czci świętym i ich wstawiennictwo. Ta godna pochwały i najbardziej upragniona właściwość duszy, towarzyska cnót, nie wzbrania się przed cierpieniem, a raczej jest rezultatem smutku, który wypływa z żalu za grzechy i z głębokiej pobożności. Materią tej radości jest wszystko, co wpada w nasze oczy, ojcowska Opatrzność, którą najwyższy Pan Bóg porządkuje niebo i ziemię, którą raduje się ten, kto jest mądry, kto nie rujnuje sam siebie, kto, jak się należy, spełnia wolę Boga. Celem tej radości jest jej powiększanie się tak, że stanie się wieczną, a raczej radością bez końca w niebieskiej ojczyźnie, wiecznym mieszkaniu spokoju i zgody. Przeciwnością radości, o której mówimy, jest każdy grzech; a raczej ten, kto jest niewolnikiem grzechu, nie mogąc służyć Bogu, tym mniej może mu służyć w radości. Przede wszystkim sprzeciwia się jej ambicja, stoją jej na przeszkodzie pokusy ciała; i wrogiem prawdziwej radości jest zgubny urok przyjemności. Zwłaszcza nie-sprzyjająca jej jest ciekawość i nieznośna próżność wielu dworzan, za którymi często idą jako nędzni szeregowcy obmowa i oszczerstwo. Poza tym ten najcenniejszy dar Boga, radość, utrzymuje się ambrozją nieba, Najświętszym Sakramentem Eucharystii, czytaniem i słuchaniem Słowa Bożego, przypo-

minaniem sobie przykładu pozostawionego nam przez świętych i święte oraz stałym medytowaniem Martyrologium opublikowanego przez naszego Baroniusza, którego dopiero, co słuchaliście. Tę silną radość, o której długo rozmawialiśmy, traci się przez manipulowanie sprawami światowymi, przez obcowanie z ludźmi pełnymi ambicji, przez lenistwo, przez lubowanie się widowiskami. Chcecie, abym mówił swobodnie? Uznajcie za słuszne to, co zamierzam wam powiedzieć. Dokładnie chcę powiedzieć, że ta autentyczna radość, ta, którą, jak się nam zdaje, powinniśmy szukać, jest poza zasięgiem dworów królów i książąt; i obawiam się, że jest poza zasięgiem również wielu pałaców kardynałów i biskupów, przede wszystkich tych, którzy posiadają wielkie bogactwa. Albowiem ludzie nie są skłonni do przyjęcia tej rady Ducha Świętego, wyrażonej w wersecie: „Do bogactw, choćby rosły, serc nie przywiązujcie”¹⁷⁰. Z powodu nieszczęsnego instynktu zepsutej natury, dzieci Adama gorąco pragną być coraz bardziej bogatymi i potężnymi. A ci, którzy pozwalają zasugerować się przez światowe dobra, - jak to jest u wielu - są wstrząsani wielkimi obawami, daremnymi nadziejami, licznymi niepokojami wszelkiego rodzaju -

- Na te słowa Boromeusz powiedział: - Ileż spraw, Ojcze, potrafiłeś objąć w kilku słowach! Wydaje się nam, że nie tylko wskazałeś nam sposób na to, jak być radosnymi, ale, z istotną wyrazistością, także reguły dobrego życia -

I wszyscy podzielali tę samą opinię na temat rozumowania Ojca, On jednak, bez zmieszania na twarzy i nic nie odpowiadając na te pochwały, mówił dalej: - Natomiast święci, wyniszczani przez wielkie cierpienia, bliscy śmierci, dawali dowód ich wewnętrznej radości komponując dzieła o wybitnej wartości. Jak mówią o Grzegorzcu Wielkim, który, dręczony przez podagrę, napisał Komentarz do Księgi Ezechiela; oraz bardzo święty i bardzo uczony Tomasz z Akwinu, zaopatrzył przypisami Pieśń nad pieśniami, chociaż cierpiał na bardzo bolesną chorobę. O św. Benedykcie napisano, że przeszedł z tego życia i wzniósł się do nieba w ramionach tych mnichów, których wychowywał na drogach Pana. To jest celem naszego Oratorium, tej naszej kościelnej tradycji, (aby pominąć wyrażenia ciceroniańskie, a natomiast posługiwać się, jak się powinno, terminami będącymi w użytkowaniu Kościoła), celem, powtarzam, naszej rozmowy, naszych wstrzemięźliwych uczt, w których ukazujemy, w jakim poważaniu utrzymywane jest umiarkowanie. Nasza powściągliwość, nasza skromność w ubraniu, nasza ucieczka od świata, nasze medytacje i częste rozmowy

¹⁷⁰ Ps 62, 11.

o śmierci, której bardziej należy pragnąć niż od niej uciekać, wszystko prowadzi właśnie do tego: mianowicie do umierania z radością ducha, do wychodzenia z zadowoleniem z więzienia, kiedy Pan tego będzie chciał; do płacenia daniny naszej naturze wygnanych dzieci Ewy, jęczących na tym padole łez, kiedy zostaniemy wezwani, abyśmy poszli z niej do niebieskiej ojczyzny z duszą spokojną i uszczęśliwioną. Pragnę mieć nadzieję, moi synowie, że kiedyś my w wielkiej liczbie zobaczymy się znowu w tej świętej Jerozolimie, napełnieni najwyższą radością, ciesząc się towarzystwem Najświętszej Trójcy, z całego serca dziękując naszemu niebieskiemu Ojcu za to, że doszliśmy tam, uratowani z różnych zmiennych kolei tego życia, jak do portu pokoju i wiecznej spokojności.

Usłyszawszy te rzeczy, ja, Silvio, który wam powtórzyłem tyle przemówień, podziwiając mądrość i powagę człowieka, nie mogłem powstrzymać się od wzniosłego wychwalania tak wielu argumentacji, lub raczej krótkiego przemówienia, które streszczało wszystkie przedtem wygłoszone przemówienia. Ale święty człowiek nie przyjmuje pochwał ani nawet ich nie dopuszcza; wydaje się, że swoim milczeniem i swoim uśmiechem chce milcząco chce zawstydzić i zganić tych, którzy usiłują chwalić jego słowa lub jego czyny.

ZAKOŃCZENIE

Wtedy Maffa stwierdził, że wielka część tego dnia, święta św. Rocha, została doskonale przeżyta w tak bardzo godny pochwały sposób i z wielką korzyścią. Ale już bardzo bliski był wieczór, i nadchodziła godzina kolacji. Zatem byłoby stosowne najpierw zatroszczyć się o zdrowie krótkim cieleśnym ćwiczeniem. Silvio opowiadał, że wszyscy propozycję Maffy uznali za słuszną, i z pomieszczenia, gdzie odbywała się rozmowa, wyszli Ojciec i którzy brali udział w dyskusji, wszyscy napełnieni wewnętrzną i prawdziwą radością.

W tym momencie wmieszał się Marcello: - Pragnąłbym, aby ktoś z tu obecnych zwierzył się, iż znalazł konkretną radość w uczestniczeniu w chórze, gdzie, w obecności tak wielu zastępów Aniołów, my, dzieci Kościoła walczącego, wypowiadamy się ze słodyczą i rzeczywiście możemy mówić: „Jak słodka jest dla mego podniebienia Twoja mowa, ponad miód dla ust moich”!¹⁷¹ Poprawiam się. To samo, co ja mówię, jest chyba zawarte w przemówieniu wygłoszonym przez Boromeusza; albo też nie wszystko

można by objąć, rozmawiając w ciągu jednego tylko dnia. Prawdą jest, że to, co Silvio potrafił powtórzyć z tak jasną pamięcią, z tak wielką elokwencją i z miłą dykcją, na zawsze pozostanie w moim sercu -.

- Także do mnie, wtrącił stary ojciec teatyn, zawsze będzie powracało wspomnienie tego bardzo szczęśliwego dnia, i słusznie. Albowiem zrozumieliśmy normy bardzo ważne do tego, aby żyć święcie, aby ulżyć trudom naszego pielgrzymowania. Będą one nam służyły do tego, jeżeli zastosujemy je w praktyce, abyśmy mogli łatwo dojść do naszej upragnionej ojczyzny. Ja także będę wspominał ten piękny dzień, w którym, w cieniu winorośli, za panowania Grzegorza XIII, słuchałem człowieka o subtelnej i wytwornej elokwencji, który przez kilka godzin relacjonował bardzo piękne przemówienia -.

A Bruto, który, ze względu na nadzwyczaj napiętą uwagę, wydawał się być zamyślony, rzekł: Jak bardzo chciałbym, żeby nie zostały utracone te rzeczy tak bardzo godne stołu ojców z Vallicelli i Silviego, przez którego zostały przekazane. Gdybym nie cierpiał na żołądek i gdyby nie częste gorączki całkowicie nie przeszkadzały mi w pisaniu, zebrałbym w jednym tomiku to, co słyszałem. Napisałbym wręcz dzieło, aby często czerpać z niego przyjemność przebywania razem z moimi najserdeczniejszymi przyjaciółmi -.

- Może odtąd, odpowiedział mu Maffei, twoja gorączka już nie będzie dla ciebie dokuczliwa. To, co usłyszeliśmy, jest odpowiednie dla twojego charakteru i dla twojego wiersza -.

- A Bruto na to: - Gdybym z łaski Boga otrzymał to, czego mi życzysz, może rzeczywiście napisałbym wiersze o prawdziwej chrześcijańskiej radości, która dzisiaj tak często brzmiała w naszych uszach. Tymczasem ty, bardzo wymowny Hieronimie, w którym rozpoznajemy obraz Bernardyna Maffei, bardzo świętego i bardzo elokwentnego kardynała, w którego piśmach wyczuwamy znanie nowego Laktancjusza lub, powiedziałbym, kościelnego Cycerona; ty, dziedzic reputacji twoich przodków i owej wielkiej enoty, która lśniła w twoim wuju, napisz dialog! Jesteś bardzo biegły w dialogach Ksenofonta, Cycerona i innych. Wyświadczyłbyś nam wielką przysługę i zyskałbyś niemałą chwałę -.

- Gdyby tego zechciałoby niebo! Bardzo chętnie podjąłbym się tych zadań, gdybym nie był, jak to wiecie, zbyt zajęty. Albowiem jestem wikariuszem kardynała Archiprezbitera bazyliki św. Piotra i tejże kanonikiem; niekiedy jest mi powierzany także urząd prodatariusza, zatem muszę

¹⁷¹ Ps 119, 103.

dostosować się do woli Papieża. Dla człowieka tak bardzo zajętego nie jest stosowne pisanie dialogu stylem tak eleganckim, jak bardzo bym pragnął. Ani może nie byłbym tym, który potrafiłby, w tak ważnym dziele, sprawić satysfakcję wam i sobie.

- I Silvio: Czy te przemówienia mają zagać? I z tego mojego tak bardzo długiego opowiadania, przez które niemal straciłem głos, nie pozostanie żadne wspomnienie? Postąpię w taki sposób, że z tego tak bardzo pięknego i szczęśliwego dnia przynajmniej pozostanie pamiątka! To wszystko, co powiedziałem, zbiorę w rozdziałach i dam to do przepisania Colosiemu, domownikowi tego naszego podeszłego w latach gospodarza, który cały czas słuchał wszystkich, i jak gdyby drzemiał, prawie nigdy niczego nie mówił. Po przeczytaniu rozdziałów i po rzetelnym rozważeniu zrelacjonowanych przeze mnie przemówień, każdy, według swojej analizy dołączy, co mu się wydaje, że mogłem zrelacjonować w sposób odmienny od jego odczucia. Gdy moja troskliwość zostanie przeze mnie przekazana przyjacielowi Colosiemu, dialog zostanie opracowany bez nazwiska autora. Tytuł będzie następujący: „Dialog odbyty w cieniu winorośli”. Zostanie wskazany czas mianowicie, kiedy Grzegorz XIV spędzał czas w pałacu św. Marka i gościł z przepychem Alfonsa, księcia Ferrary. Papież jest obdarzony rzadką pobożnością, człowiekiem świętego życia, zwłaszcza posiada cnotę utrzymywania się radosnym pomimo wielu cierpień na ciele, oraz zażywania, z łaski Bożej, doskonałej radości, która pochodzi z czystego sumienia. Zatem pisanie na temat chrześcijańskiej radości będzie czymś stosownym i w porę dla jego pontyfikatu oraz dla tak bardzo nieszczęsnych czasów -.

- Pragnąłbym, dodał Silvio, aby tutaj, pod tym cieniem, był obecny, jak miał zwyczaj, ów cudowny słowik Ducha Świętego, ojciec Alessandro, kościelny krasomówca o bardzo znakomitej reputacji wśród świetnych teologów, wielki kaznodzieja naszych czasów. Chciałbym, aby tutaj był obecny także Simone Cecchini, urodzony w tym samym mieście, co ja, człowiek bardzo biegły w sztukach wyzwolonych, o wielostronnej erudycji, rzeczoznawca prawa cywilnego i kanonicznego, zdolny pisarz w języku łacińskim, głośny poeta, już niegdyś współbiesiadnik pod tą winoroślą. Ale ponieważ oni nie brali udziału w tej naszej rozmowie, postąpię w ten sposób, że oni otrzymają te rozdziały, które będę się starał zebrać razem. Oni wygładzą mój styl, upiększą powagą sentencji i doborem sugestywnych słów to, co ja opowiedziałem w niewyszukany i zwięzły sposób oraz, jak się obawiam, z pewnym utrapieniem dla was wszystkich lub przynajmniej dla kogoś z najbardziej godnych szacunku.

Wtedy wszyscy jednym głosem, ale bardziej od innych Marcello i Bruto, zaczęli twierdzić, że Silvio nie mówił poważnie i że przeciwnie, od młodości przykładał się z pożytkiem do studiowania tekstów Platona i Ksenofonta, że był człowiekiem dworu, znanym z jego wszechstronnej kultury i z cudownej roztropności, specjalnie przeznaczony do rozpatrywania ważnych zagadnień, przez pozyskiwanie sobie przychylności książąt, kardynałów, króla, Papieża. Człowiek w każdej chwili będący do dyspozycji, dobrze nie wiadomo, czy w nim jest większy kult Boga, czy oddanie dla Stolicy Apostolskiej, przede wszystkim dla Wikariusza Chrystusa, Grzegorza XIV, którego jest wiernym sługą, lub też wieloraka nauka, znajomość historii kościelnej i zdolność do rozpatrywania tak bardzo licznych i trudnych spraw.

Słyszając tak wielkie pochwały, dobry uczeń ojca Filipa zarumienił się i nic nie odpowiedział. A ponieważ w tym momencie usłyszano, że wybija godzina dwudziesta druga, wszyscy się rozeszli.

„BĄDŹCIE DOBRZY, JEŚLI POTRAFICIE”¹

Św. Filip Neri

Tylko Bóg jest dobry - odpowiedział Chrystus tym, którzy nazwali Go dobrym nauczycielem.² W swojej absolutnej dobroci Bóg dzieli się nią ze swym stworzeniem. Św. Filip stwierdza, iż „całe stworzenie świadczy o dobroci i hojności Stwórcy”³. Refren hymnu o stworzeniu z Księgi Rdzaju: „a Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre.”⁴, wywołuje postawę wdzięczności i za Psalmistą powtarzamy „swojemu słudze wyświadczyłeś dobro, zgodnie z Twoim słowem Panie”⁵

Niezachwiana ufność w dobroć bożą

Od swej młodości Filip Neri nazywany był „Pippo buono”⁶. Obdarzony darem szczególnej dobroci, przez całe swe życie rozwijał go i zaszczeniał innym. Przypominał: „Nigdy nie ośmielajmy się zapomnieć, że Bóg wszystko dobrze robi, a równocześnie nie wnikajmy w przyczynę, dlaczego On to robi.”⁷ Tej ufności w dobroć Boga nie mogą zachwiać nawet przychodzące ciężkie chwile, takie jak śmierć naszych bliskich czy nasza, bo Bóg dopuszcza je dla naszego dobra:⁸ „albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba”⁹. Sprawcą dobra w nas jest sam Bóg. Samo dostrzeżenie tego jest jednak niewystarczające. Bóg posuwa się aż tak daleko, jak mówi nasz Święty, że „pragnie to /czyli dobro/ sprawić na nasz sposób i w naszym czasie”¹⁰. Zatem nie możemy wyczekiwać specjalnych okoliczności i specjalnego czasu! Pogania nas Ojciec Filip pytaniem: „Kiedy wreszcie zaczniemy czynić dobro?”¹¹ Bóg daje nam swój czas - „Do Niego należy czas i panowanie”¹². Mijają dni, tygodnie i lata, ale czas czynienia dobra

nigdy nie przemija, nic nas od tego nie zwalnia.¹³ Dany nam czas trzeba dobrze wykorzystać i nie może minąć żaden dzień, w którym nie uczynilibyśmy jakiegoś dobra.¹⁴ Nie możemy dołożyć ani jednej chwili do swojego życia,¹⁵ dlatego nasz Założyciel ponagla „póki mamy czas, nie możemy być opieszali w czynieniu dobra; śmierć nie przeoczy swojego czasu”¹⁶. Za szczególne dobrodziejstwo uważa młodość - szczęśliwy jest młodzieniec, gdyż ma czas, aby owo dobro czynić.¹⁷

Wytrwałość w dobroci bożej

Dobroć, jako hojny dar Stwórcy, złożona jest w naszym duchu. Aby ją utrzymać „musimy nieustannie prosić Boga, aby z każdym dniem pomnażał w nas światło i ciepło swej dobroci”¹⁸. Komunia Święta, którą przyjmujemy, wydaje w nas dobre owoce wszelkich cnót.¹⁹ Wielkim dobrem dla naszej duszy jest częsta spowiedź święta, „albowiem przez nią dusza się oczyszcza, uświęca i umacnia”²⁰. Medytacje nad dobrodziejstwami otrzymanymi od Boga pozwalają nam rozpałać Bożą miłość i pragnienie dóbr, które miłosierdzie Boże odłożyło nam na wieczność.²¹ Filip, który ciągle przypominał o celu naszego życia, jakim jest niebo, powiedział, że trzeba być prawym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem,²² a modlitwa jest nieodzowna, by mieć prawdziwie dobrą wolę chęci zostania świętym.

Wymiarem tego, iż nasz duch pozostaje po wpływie dobroci bożej jest radość, szczególnie w chorobie, utrapieniach czy nawet prześladowaniach.²³ Umocnieniem w dobrym życiu i pokrzepieniem serca jest pogoda ducha. Wytrwałość i cierpliwość w dobrym życiu są tymi przymiotami, które prowadzą do wysokiego stopnia chrześcijańskiej doskonałości.²⁴

Podstawą trwania w dobrym jest cierpliwość. Gdy wykazujemy brak zaufania i niecierpliwość w zmartwieniu, to Filip ostro przestrzega, iż „nie jesteś godzien, żeby Bóg cię nawiedził; nie zasługujesz na tak wielkie dobrodziejstwo”²⁵. Wytrwałość w dobrym zapewnia obcowanie z dobrymi

¹ Un secolo-un umo, Filippo Neri, *Giorgio Papàsogli*, Milano 1989, s.235.

² zob. Mt, 19, 17.

³ Myśli na każdy dzień, *Św. Filip Neri*, Radom 2001, 30.12.

⁴ Rdz 1, 31

⁵ Ps 119, 65

⁶ San Filippo Neri e la società romana del suo tempo (1515-1595), *L.Ponnelle e L.Bordet*, Firenze 1986, s.10.

⁷ Myśli...10.02.

⁸ por. Myśli...17.10.

⁹ Mt 6, 8

¹⁰ Myśli...27.01.

¹¹ Myśli... 1.01.

¹² Wigilia Paschalna, Mszał rzymski dla diecezji polskich, s.152.

¹³ por. Myśli...31.12.

¹⁴ por. Myśli...2.01.

¹⁵ zob. Mt 6, 27

¹⁶ Myśli...3.01.

¹⁷ Myśli...4.01.

¹⁸ Myśli...10.11.

¹⁹ por. Myśli...4.12

²⁰ Myśli...1.12.

²¹ Myśli...18.12.

²² Myśli...7.10.

²³ por. Myśli...12.08; 20.12.

²⁴ Myśli...23.11

²⁵ Myśli...25.10.

i unikanie złego towarzystwa oraz prowadzenie takiego stylu życia, w którym przy pomocy cnoty zwalczamy swoje namiętności.²⁶ Pęd za dobrami doczesnymi odciąga nas od dobra, a nadto odbiera ducha pobożności.²⁷ Aby się od nich uwolnić by nabrać do nich dystansu, sprawić, by stawały się środkami do celu, by służyły przede wszystkim dla innych, dobrze jest pomyśleć o ich skończoności, stawiając pytanie: „a co potem?”²⁸ Warto przypomnieć ulubioną maksymę Filipa „vanitas vanitatum, et omnia vanitas; nie ma nic dobrego na tym świecie”.²⁹ Godnym zainteresowania są uwagi św. Filipa na temat troski o zdrowie. Zaniedbanie swojego zdrowia oraz podejmowanie praktyk pokutnych bez przyzwolenia spowiednika, może przynieść osłabienie w wykonywaniu dobrych uczynków lub całkowite ich zaniechanie!³⁰

Radość i dystans w realizowaniu dobrych uczynków

Z ducha przepojonego dobrocią wypływają dobre uczynki, jak z dobrego drzewa zbiera się dobre owoce.³¹ Bóg chce dobra, o które się staramy. Ojciec Filip mówi, iż szczególnie dostrzegamy to przez prawdziwe posłuszeństwo.³² Święty Paweł zapewnia, „że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra”³³.

Gdyby ktoś myślał, że dystans, którego nabrał do świata i swoich namiętności wystarczy, aby rodzić dobre owoce, to utknąłby na początku drogi, gdyż nasz Święty stwierdza, iż „to nie dość”.³⁴ Trzeba wybór drogi dobra potwierdzić czynami. Podejmowanie dobrych uczynków musi wypływać z najwyższego motywu, czyli miłości Boga i nie należy powstrzymywać siebie, aby czynić dobre dzieła.³⁵ Budzących się w nas dobrych postanowień nie należy zmieniać, lecz wytrwale je realizować.³⁶ Filip zachęca, abyśmy czynili wielkie rzeczy i nie zadowalali się przeciętnością w dobrym!³⁷ Dobre uczynki powinny przynosić nam radość, szczególnie wtedy, gdy ktoś wybiera dobrą duchową cząstkę, którą my posiadamy.³⁸ Owe

²⁶ Myśli...18.06;20.06.

²⁷ Myśli...19.05.

²⁸ Myśli...10.10.

²⁹ Myśli...16.02.

³⁰ Myśli...9.12;27.06.

³¹ zob. Mt. 7, 17;12,33.

³² Myśli...27.01.

³³ zob. Rz 8, 28

³⁴ Myśli...24.05.

³⁵ Myśli...25.07;21.07.

³⁶ Myśli...26.08

³⁷ Myśli...29.06.

³⁸ por. Myśli...14.07

radości nie może zmać nawet to, że ktoś mógłby przypisywać sobie chwałę z naszego dobrego uczynku.³⁹ Trzeba się cieszyć także z uczynków wykonywanych przez innych, „a przez modlitwę mieć udział w dobrym dziele, które Pan czyni przez innego”.⁴⁰ Jednak radość to nie błaznowanie, o którym Filip powiada, iż „odbiera nawet tę resztę dobra, które może się już i osiągnęło”.⁴¹ Gdyby nasze opinie o pewnych sprawach były inne niż zdanie innych, to starajmy się chętnie ustępować i popatrzeć na to od dobrej strony.⁴² Równocześnie Filip uczy nas dystansu do wykonywanych przez nas dobrych uczynków słowami: „nigdy nie powinno się myśleć, że coś się dobrze zrobiło... bo Chrystus dał nam wzór naszej doskonałości, gdy stawał nam przed oczyma doskonałość wiekuistego Ojca.”⁴³ Za wzorem naszego Zbawiciela, uczmy się być sługami, którzy uczynili to, co należało uczynić⁴⁴ i powtarzajmy za św. Filipem: „Panie nigdy nic dobrego nie uczyniłem”.⁴⁵ W realizowaniu wyznaczonych dobrych zajęć nie można poprzestawać na nich, lecz jak radzi Święty „dobrze jest w tygodniu uczynić więcej niż zwykle”⁴⁶

Stalość dobrego życia

Dobre uczynki kształtują dobre życie, a czynione z cierpliwością i wytrwałością przynoszą wielkie owoce. Ów dobry sposób życia trzeba utrzymywać. Może jednak przyjść myśl, czy nie zmienić go na lepszy? Święty radzi wielką roztropność i poleca, by nie zmieniać bez poprzedniej poważnej narady.⁴⁷ Przy zmianie stylu życia ze złego na dobry, rada taka nie jest konieczna i wtedy mamy obowiązek sumienia natychmiast kroczyć za rozpoznaną prawdą, lecz „kiedy chce się przejść z dobrego w lepszy /styl życia/, wówczas potrzeba zdecydowania, czasu, rady i modlitwy.”⁴⁸

Podstawą podejmowania dobrych uczynków jest dobre wychowanie. Jeśli synowie pójdą za wzorem ojca i wkroczą na wytyczoną drogę, przeżyją radość widząc, że ich rodzina trwa na drodze świętości i bojaźni Bożej.⁴⁹

³⁹ Myśli...5.08.

⁴⁰ Myśli...13.10

⁴¹ Myśli...28.04

⁴² Myśli...11.02.

⁴³ Myśli...3.03.

⁴⁴ zob. Łk 17,10.

⁴⁵ Myśli...17.11.

⁴⁶ Myśli...10.06.

⁴⁷ Myśli...8.08.

⁴⁸ Myśli...1.10.

⁴⁹ Myśli...21.03.

Tę drogę wyznaczył św. Filip Neri, bo „dobro i radość najprostszą drogą do świętości są”⁵⁰. Czy potrafimy iść za przykładem naszego Fundatora, by dobroć wyciskała ślady na naszym postępowaniu i obfitowała w radość? Dobro i Radość, wydają się być powołaniem każdego, kto chce być duchowym synem świętego Filipa Neri.

Całe nasze dobre postępowanie łączmy z nabożeństwem do Matki Bożej, jak zaleca Święty: „aby coś dobrze rozpocząć i jeszcze lepiej ukończyć”⁵¹.

Modlitwa⁵²

Filipie, pełen chwały orędowniku mój, naucz mnie patrzeć na wszystko dokoła tak, jak ty patrzyłeś - jako na stworzenia Boże. Obym nigdy nie zapomniał, że ten sam Bóg, który mnie stworzył, stworzył cały świat, wszystkich ludzi, wszystkie zwierzęta, które w nim są. Wyjednaj mi łaskę, abym kochał wszystkie dzieła Boże ze względu na Boga i wszystkich ludzi ze względu na mojego Pana i Zbawcę, który odkupił ich na krzyżu. A szczególnie wyjednaj mi czułość i współczucie, i miłość dla wszystkich chrześcijan jako moich braci w łasce. Ty, który na ziemi byłeś tak dobry dla wszystkich, bądź szczególnie dobry dla nas, współczuj nam, towarzyszy nam we wszystkich niedolach i wyjednaj nam u Boga, z którym w niebiańskiej światłości przebywasz, wszelkie pomoce, jakie są niezbędne, abyśmy mogli bezpiecznie dotrzeć do Niego i do ciebie.

*Ks. Mirosław Prasek CO
Radom*

⁵⁰ Śpiewy filipińskie, Gostyń 1998, s.30.

⁵¹ Myśli...5.08.

⁵² Rozmyślenia i modlitwy, poezje, *John Henry Newman*, Warszawa 1995, s.255.